



***Nina Harrington***



***Słoneczne lato***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyjdź za mnie. Przecież oboje wiemy, że o tym marzysz.

Ella Jayne Bailey Martinez dotknęła palcem wskazującym dolnej wargi i kilkakrotnie kiwnęła głową, udając głęboki namysł.

Niestety Henri uznał to za zachętę.

- Mam własne cztery kółka. Będiesz mogła poruszać się swobodnie po całym mieście. Co ty na to, ślicznotko? Moglibyśmy razem nieźle się zabawić.

- Hmm... Brzmi kusząco. Tylko że... pan Dubois obiecał mi możliwość posługiwania się jego kartą seniora, zapewniającą bezpłatny przejazd wszystkimi środkami miejskiej komunikacji. Trudno odrzucić taką propozycję.

- Dubois? On wiele obiecuje, ale nigdy nic z tego nie wynika. A ja jestem człowiekiem czynu, moja mała - oznajmił Henri, mrugając do niej porozumiewawczo.

- Wiem, i to właśnie napawa mnie niepokojem. Jestem prostą dziewczyną i wierzę w monogamiczne związki, a ty flirtowałeś wczoraj z tą hotelową recepcjonistką. Jesteś przystojnym łowcą kobiecych serc, więc nie mam do ciebie zaufania. Do zobaczenia później!

Henri uderzył otwartą ręką w poręcz fotela inwalidzkiego i mruknął coś po francusku, a potem wzruszył z irytacją ramionami i odpowiedział jej po angielsku:

- Niech to diabli wezmą! Znowu zostałem zdemaskowany!

Ella z uśmiechem zmierzwiła resztkę jego włosów, a potem ruszyła korytarzem w kierunku kuchni. Jakby czując na plecach jego wzrok, zrobiła kilka przesadnie tanecznych kroków, a potem odwróciła się i posłała mu promienny uśmiech. On zaś udał, że bije jej brawo, i pozdrowił ją ruchem dłoni.

- Do zobaczenia, kochanie! - zawołał.

Potem z piskiem opon zawrócił i pomknął w kierunku drzwi saloniku, z którego dochodził szmer rozmów.

Ella weszła do kuchni. Jej przyjaciółka Sandrine, kierowniczka małego hotelu, w którym pracowała jako przygrywająca w barze pianistka i pomagała podawać posiłki, uśmiechnęła się do niej serdecznie.

- Mam nadzieję, że moi goście nie zatruwają ci za bardzo życia - powiedziała pogodnym tonem.

- Ależ skąd! Oni są czarujący! Mogłabym z nimi rozmawiać całymi dniami o tradycyjnym jazzie, który był muzyką mojego dzieciństwa. Czy wiesz, że Henri spędził trzy lata w Nowym Orleanie? Dlatego muzyka jest dla niego ważniejsza niż jedzenie. To się zdarza, nawet we Francji.

Sandrine objęła jej ramiona i uśmiechnęła się drwiąco.

- Chyba żartujesz! Tutejsi faceci mogą udawać, że są pochłonięci myślami o sprawach wyższej harmonii, ale na widok deseru wszyscy tracą głowy. Nie mają odrobiny siły woli! Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść mi z pomocą. Jestem tak zapracowana, że nie wiem, jak się nazywam.

- Nie ma o czym mówić. Cieszę się, że mogłam coś dla ciebie zrobić. Czy masz już komplet gości na cały weekend?

- Ani jednego wolnego pokoju! - Ponownie uściśnęła Elle, a potem posłała jej czuły uśmiech. - I wiem, komu to zawdzięczam! Nie rób takiej skromnej miny. Przecież to ty powiedziałaś Nicole, że nie znasz hotelu, który mógłby spełnić oczekiwania wszystkich wytwornych gości przylatujących na jej urodziny. To oczywiście prawda, ale i tak bardzo ci dziękuję!

- No cóż, poprosiła mnie o wyrażenie opinii, więc postąpiłam zgodnie z sumieniem. Bardzo się cieszę, że postanowiła obchodzić urodziny tutaj, a nie w Paryżu. Rzadko odwiedza wakacyjną rezydencję.

- Powinnaś być zadowolona. Przecież to wspaniale, że masz do dyspozycji piękny dom, podczas gdy ona przebywa w stolicy lub podróżuje gdzieś po świecie.

Ella przymknęła oczy i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Masz rację. Kocham Mas Tournesol i nie wyobrażam sobie życia w innym miejscu. Mamy wielkie szczęście. - Nagle otworzyła szeroko oczy. - Nicole zasługuje na wspaniałe przyjęcie, więc muszę zrobić co w mojej mocy, żeby wszystko się udało! W końcu tylko raz w życiu kończy się sześćdziesiąt lat, prawda?

- Jasne! I pamiętaj, że możesz zawsze liczyć na moją pomoc!

Ella ucałowała Sandrine w oba policzki i posłała jej czułe spojrzenie.

- Jesteś cudowna! Ale teraz muszę lecieć, bo Dan wróci niedługo ze szkoły. Do zobaczenia jutro!

Jej synek istotnie kończył niedługo naukę. Ale prawdą było również to, że chciała wyjść z hotelu, zanim Henri wypije popołudniową kawę i zainspirowany przez kofeinę złoży jej jeszcze lepszą propozycję.

- PSN Media złożyły nam korzystną ofertę, ale nadal nie chcą się zgodzić na gwarancję pełnego zatrudnienia. Nie wiem też, czy są gotowi na ustępstwa w sprawie pakietu socjalnego - oznajmił Matt, a w jego głosie dał się słyszeć niepokój.

Sebastien Castellano zabębnił o obitą skórą kierownicę luksusowego włoskiego samochodu. Chcąc zachować spokój, przesunął wzrokiem po typowych dla Langwedocji zielonych wzgórzach i plantacjach winorośli ciągnących się aż po horyzont.

Zanim wyruszył w drogę z Montpellier do Langwedocji, spędził całą noc i sporą część następnego dnia w dusznej sali konferencyjnej na negocjacjach z kierownictwem PSN Media. Walczył o ocalenie setek miejsc pracy w należącej do niego australijskiej firmie Castellano Tech. A teraz dowiadywał się, że jego potencjalni kontrahenci nie traktują poważnie wspólnych ustaleń.

Ich przedsiębiorstwo odgrywało czołową rolę na światowym rynku medialnym. Ale on zabiegał o interesy pracowników firmy, którą stworzył własnymi rękami i doprowadził do obecnego, kwitującego stanu.

Zaczął mówić spokojnym tonem:

- Matt, wiem, że napracowałeś się nad tym kontraktem i chciałbyś doprowadzić do jego finalizacji. Jeśli prezes PSN Media nie zgodzi się na moje warunki, nie podpiszę w poniedziałek tej umowy. W tej sprawie nie widzę miejsca na kompromis.

- To może cię sporo kosztować, przyjacielu - mruknął naczelny dyrektor finansowy jego firmy.

Seb westchnął głośno. Właściciele PSN Media uważali najwyraźniej, że każdy człowiek ma swoją cenę. Postanowił im dowieść, że się mylą.

- Posłuchaj, Matt - powiedział po chwili namysłu. - Kilka godzin temu powiedzieliśmy tym facetom z PSN Media, że czekamy do poniedziałku na ostateczną ofertę. Moje

stanowisko nie ulega zmianie. Jestem już w Langwedocji i nie zamierzam wracać do Montpellier tylko po to, żeby na nowo podejmować negocjacje. I tobie, i mnie należy się odpoczynek, więc wyłącz telefon i zadzwoń do nich dopiero jutro.

- To najlepszy pomysł, na jaki wpadłeś od tygodnia! - zawołał przyjaciel. - Może wybiorę się do miasta i obejrzę te dzikie flamingi, o których mi opowiadałeś. Kiedy dotrzesz do celu, pozdrów ode mnie Nicole. Musi być zachwycona, że jesteś we Francji i będziesz mógł się z nią zobaczyć! Do usłyszenia jutro!

Seb siedział przez chwilę w chłodnym wnętrzu luksusowego samochodu, nerwowo zastanawiając się nad sytuacją. Fuzja z PSN Media miała być transakcją jego życia. Liczył na to, że po upływie sześciu miesięcy systemy łączności, które zaprojektował z zespołem w przerobionym na biuro garażu, zdobędą prawo obywatelstwa w całym medialnym świecie.

Był już tak bliski spełnienia marzeń, że teraz, kiedy cel ponownie się oddalił, miał ochotę wyć z wściekłości.

Mógł samodzielnie walczyć o zdobycie globalnego zasięgu dla Castellano Tech. Ale fuzja z PSN Media była najlepszym sposobem rozpropagowania zaprojektowanej przez niego i wielokrotnie nagradzanej technologii.

Po dziesięciu latach, w ciągu których pracował dniami i nocami nad udoskonaleniem istniejących systemów informatycznych, miał prawo uważać się za człowieka sukcesu.

Owszem, zapłacił za to wysoką cenę. Zaniedbał rodzinę i przeżył szereg nieudanych związków.

Za kilka dni miał zostać członkiem zarządu wielkiej międzynarodowej spółki. Na siedzibę wybrał Sydney - fascynujące, błyskawicznie rozwijające się miasto, w którym mógłby zrealizować wszystkie ambitne plany.

Miałby w końcu dość pieniędzy i czasu, żeby przystąpić do realizacji najbardziej ambitnego projektu.

W oparciu o dochody ze sprzedaży części akcji Castellano Tech zamierzał założyć Fundację imienia Helene Castellano, która miała działać na rzecz udostępnienia najnowszej technologii i systemów informatycznych biednym krajom. Wstępne badania pilota-

zowe przeprowadzone na terenie całej Azji i Oceanii dowiodły wielkiego zainteresowania takimi usługami i zdawały się gwarantować sukces przedsięwzięcia.

Jego matka, Helene, byłaby zachwycona tą inicjatywą.

Marzył o tym, żeby jak najszybciej wrócić do Sydney i wziąć się do roboty. Wszystko było przygotowane, brakowało tylko dziewięciocyfrowej sumy, którą miał otrzymać w chwili fuzji z PSN Media. Myśl o tym, że mógłby zostać zmuszony do rezygnacji, budziła w nim dreszcz niepokoju.

Ale postanowił odłożyć troski do następnego tygodnia.

Dziś miał przed sobą znacznie bardziej pociągające zadanie.

Dziś miał zobaczyć się z Nicole Lambert, czarującą kobietą, która była przez dwanaście lat jego macochą. Potem rozwiodła się z jego ojcem i wróciła z Sydney do Paryża.

Jako nastolatek przysporzył jej wielu kłopotów, ale ona zawsze traktowała go życzliwie i pomagała mu w karierze zawodowej na wszystkich szczeblach, choć w owym czasie nie mogła liczyć na jego wdzięczność. Ich stosunki uległy poprawie dopiero w ciągu kilku ostatnich lat jej życia, które wspólnie spędzili w Sydney. Miał wobec niej ogromny dług wdzięczności, który chciał spłacić, zakładając fundację jej imienia.

Kiedy rozpoczynał okryte tajemnicą negocjacje z PSN Media, nie miał pojęcia, że europejska kwatera główna tej spółki mieści się w Montpellier, w niewielkiej odległości od starej rezydencji rodziny Castellano. Czyli od domu, w którym Nicole postanowiła obchodzić sześćdziesiąte urodziny.

Dzięki temu zbiegowi okoliczności po raz pierwszy od wielu lat znaleźli się tak blisko siebie.

Z trudem zdążył na jej pięćdziesiąte urodziny, które odbyły się w Sydney, bo kilka dni przed tą datą nastąpiła awaria telekomunikacyjnych satelitów, która postawiła go w obliczu wielu poważnych problemów. Jeszcze przed jej rozwodem z jego ojcem prawie nigdy nie spędzał z nią ani Bożego Narodzenia, ani żadnych rodzinnych uroczystości, gdyż był zbyt pochłonięty pracą. Cieszył się, że będzie mógł osobiście złożyć jej życzenia urodzinowe.

Nicole była tak zachwycona, kiedy zawiadomił ją o przyjeździe, że zażądała, aby zamieszkał na czas wizyty w jej domu.

Musiała chyba podejrzewać, że nie przyjeżdża do Francji tylko po to, by się z nią zobaczyć, ale on nie mógł poinformować jej o okrytych tajemnicą pertraktacjach z PSN Media.

Wiedział, że jeśli negocjacje zakończą się pomyślnie, nie będzie mógł zostać w Langwedocji na tyle długo, by uczestniczyć w głównych obchodach, gdyż sytuacja wymusi na nim natychmiastowy powrót do Sydney.

Postanowił od razu przedstawić Nicole całą sytuację i przeprosić za to, że nie będzie mógł zostać aż do dnia jej urodzin. Miał nadzieję, że mu wybaczy. Jak tyle razy w przeszłości.

Ella przez chwilę naciskała mocno pedały roweru, żeby rozpędzić go na prostym odcinku pustej wiejskiej drogi, a potem odchyliła głowę i rozkoszowała się powiewem wiatru.

Czuła się trochę zmęczona, bo Sandrine zadzwoniła do niej wcześniej rano, żeby poprosić o pomoc przy obsłudze grupy amerykańskich entuzjastów jazzu, którzy przybyli na weekendowy festiwal odbywający się w sąsiednim miasteczku.

Bardzo żałowała, że nie może wybrać się z nimi na koncert muzyki, która towarzyszyła jej od wczesnego dzieciństwa. Jej rodzice byli zawodowymi muzykami jazzowymi, a ona w poprzednim wcieleniu zarabiała na życie graniem i śpiewaniem. Bardzo tęskniła czasem za dawnym życiem, ale starała się o nim zapomnieć i cieszyć się tym, że mieszka teraz i pracuje w tak pięknym zakątku jak Langwedocja. Teraz najważniejszy jest Dan, nic więcej się nie liczy.

Była zadowolona z funkcji opiekunki domu, nawet kiedy jego właścicielka przebywała w nim przez dłuższy czas. Nicole była dla niej bardzo dobra. Zapewniła jej pracę i dach nad głową w chwili, kiedy tego potrzebowała. Właśnie dlatego chciała zrobić wszystko, żeby przyjęcie z okazji sześćdziesiątych urodzin jubilatki wypadło jak najbardziej okazale. Pragnęła, żeby rezydencja, do której oboje z Danem wprowadzili się stosunkowo niedawno, po raz pierwszy od czasu ich przybycia rozbrzmiewała śmiechem i wesołością.

Wiedziała, że Nicole wyjedzie zaraz po urodzinach na tydzień lub dwa i wróci dopiero w sierpniu.

Uśmiechnęła się pogodnie, słysząc łopot maleńkiej flagi, którą Dan przymocował taśmą samoprzylepną do dziecinnego siodełka. Jej sześciolatek był tak dumny ze swojego dzieła, że nie powiedziała mu, że hiszpański proporczyk od dziadków nie bardzo pasuje do południowej Francji.

Ten rejon Langwedocji w niczym nie przypominał Nicei czy Marsylii. Nie było tu jaskrawych miejskich świateł, ruchliwych ulic ani modnych barów czy czterogwiazdkowych restauracji. Ten typowo rolniczy obszar miał szczególną atmosferę. Nawet sezon turystyczny był tu stosunkowo krótki, więc w hotelu Sandrine panował ożywiony ruch tylko od maja do października. W tym okresie kłębiły się tu tłumy gości pragnących odwiedzić piękne plaże lub podziwiać przyrodę Camargue i małe miasteczka położone nieco dalej na wschód Prowansji.

Ella bardzo żałowała, że musi dorabiać do pensji grą na fortepianie w hotelu i nie może spędzać wszystkich wieczorów z Danem. Teraz, kiedy stała się jego jedyną opiekunką, czuła, że jest mu bardzo potrzebna. Oczywiście zapewniała mu najlepsze niańki, jakie można było znaleźć w tej części Francji, ale zdawała sobie sprawę, że powinna częściej przebywać w domu.

Za dwa dni zaczynają się letnie wakacje. Przypomniała sobie, że Dan będzie musiał spędzić dwa tygodnie w Barcelonie u dziadków. Tych samych, którzy po śmierci ich syna tak zacięcie walczyli o przyznanie im prawa do wyłącznej opieki nad wnukiem. I niemal odnieśli sukces.

Och, Christobal! - pomyślała ze wzruszeniem. Byłbyś dumny z synka!

Gdy tylko spojrzała w oczy Dana, widziała twarz mężczyzny, którego kochała i poślubiła. I utwierdzała się w przekonaniu, że nie pozwoli, by ktokolwiek odebrał jej syna.

Nawet jeśli oznaczało to rezygnację z ukochanego zawodu i z muzycznej kariery.

Droga zaczęła się lekko wznosić, a ona zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że lekcje Dana kończą się za niecałą godzinę. Pomknęła naprzód.



Seb zatrzymał samochód na trawiastym poboczu, wysiadł i osłaniając oczy od słońca, rozejrzał się wokół.

Przed nim sterczały dwa słupy, podtrzymujące niegdyś bramę wjazdową, a za nimi rozciągał się długi podjazd prowadzący do domu, w którym się urodził i spędził pierwsze dwanaście lat.

W czasach jego dzieciństwa bramę zdobiła metalowa tablica z napisem „Mas Tournesol” - „Dom pod słonecznikiem”.

Teraz jedno skrzydło, mocno zardzewiałe, leżało na trawie, a po drugim nie było ani śladu.

Wiedział, że nieco dalej, za rzędami drzew, płynie rzeka, nad którą spędził wiele szczęśliwych godzin, łowiąc ryby w towarzystwie ojca. Zerknął w lewo i stwierdził, że żywopłot, oddzielający winnicę od pól, na których rosły niegdyś słoneczniki, jest teraz o wiele wyższy. Przypomniawszy sobie, że ojciec sprzedał te pola sąsiadowi na kilka dni przed ich wyjazdem z kraju i westchnął ze smutkiem.

- Być może nie jestem tak dobrze przygotowany na spotkanie z przeszłością, jak mi się wydawało - mruknął pod nosem.

Zamknął na chwilę oczy i zobaczył ogród kwiatowy matki. Poczł odurzający zapach róż i usłyszał brzęczenie pszczół oraz śpiew ptaków. Przez chwilę miał wrażenie, że udało mu się wrócić do miejsca, w którym spędził najszczęśliwsze lata życia.

Które dobiegły końca w dniu śmierci jego matki.

Nie przyjeżdżał do tego domu od lat z wielu różnych powodów. Chociaż mieszkał w Sydney i kochał nową ojczyznę, w głębi duszy czuł się jednak Francuzem.

Teraz, kiedy znalazł się tu po tak długiej przerwie, czuł lekki niepokój. W pierwszej chwili gotów był założyć, że jego przyczyną jest niepewność o wynik negocjacji. Potem zdał sobie sprawę, że chodzi o coś więcej. Że jego stan psychiczny jest odbiciem przygnębienia, jakie odczuwał od sześciu miesięcy.

Od dnia, w którym dowiedział się, że ukochany tatuś nie może być jego biologicznym ojcem.

Choć odkrycie to głęboko nim wstrząsnęło, nie pozwolił, żeby zburzyło jego życie. Dorastał w kochającej się rodzinie, otoczony czułą opieką rodziców, i wiedział dobrze,

że bez względu na wszystko nigdy nie przestanie być dumny z matki. Ona zawsze stawiała go na pierwszym miejscu. Tylko... Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie wyznała mu prawdy... Nawet pod sam koniec, gdy spędzał przy jej łóżku tak wiele godzin. Kiedy była w pełni przytomna, rozmawiała z nim o wielu sprawach, ale nigdy nie zdradziła największej tajemnicy.

W ciągu ostatnich miesięcy sprawy zawodowe zmuszały go do gorączkowej aktywności. Teraz miał pierwszą okazję, żeby odpocząć przed kolejną rundą negocjacji z ekipą radców prawnych PSN Media.

Cieszył się, że spędzi weekend w towarzystwie Nicole, ale nie był pewien, czy uda mu się znaleźć wewnętrzny spokój.

Bo oto wracał do punktu, w którym zaczęło się jego życie.

Do domu, który należał do Nicole, jego byłej macochy.

Przypadł jej w udziale w wyniku postępowania sądowego, kiedy rozwodziła się z jego ojcem.

Mogła z nim zrobić, co chciała, choć spędzała tam tylko kilka tygodni w roku. Mogła też wydawać w nim przyjęcia z okazji swoich urodzin.

Zapewne nie zdawała sobie nawet sprawy, że właśnie w tym tygodniu przypada kolejna rocznica śmierci jego matki. Która właśnie w tym domu wydała ostatnie tchnienie.

Seb wyprostował się gwałtownie i uniósł głowę.

Nie lubił rozpamiętywać przeszłości. Zawsze patrzył tylko przed siebie. Nie chciał myśleć o śmierci matki. Zamierzał uczcić jej pamięć, zakładając fundację charytatywną. Fundację imienia Helene Castellano.

Wiedział, że jego dawne życie jest już zamkniętą księgą. Chciał jak najprędzej wrócić do Sydney i rozpocząć pracę nad nowymi projektami.

W kilka minut później wjechał między wąsko rozstawione słupy, które niegdyś podtrzymywały bramę, i ruszył podjazdem w kierunku niewidocznego jeszcze domu.

Nagle nacisnął pedał hamulca tak mocno, że koła zapisały na żwirowanej nawierzchni.

Na drodze coś leżało. I patrzyło na niego szeroko otwartymi oczami.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dopiero po kilku sekundach opanował pospieszne bicie serca i wyprostował zaciśnięte na kierownicy palce.

Otworzył drzwi, wysiadł i natychmiast poczuł na karku gorące promienie słońca.

Na środku drogi, zaledwie o kilkanaście centymetrów od zderzaka jego samochodu, leżał ogromny, szarobrązowy pies, który najwyraźniej nie zamierzał ruszyć się z miejsca.

Łeb oparł na przednich łapach, wydawał się pogrążony w myślach. W jego oczach odbijała się żywa inteligencja.

Kiedy Seb przykucnął, żeby obejrzeć go dokładniej, nowy znajomy obwąchał jego wyciągniętą rękę, a potem ziewnął szeroko, odsłaniając komplet pięknych, białych zębów.

- To nie jest najlepsze miejsce na popołudniową drzemkę, kolego - mruknął przyjaznym tonem Seb, a pies uniósł głowę i polizał jego dłoń.

Potem nagle nadstawił uszy i zaczął się czujnie rozglądać.

- O co chodzi, malutki? - spytał po francusku Seb. - Co tam wywęszyłeś?

Zanim doczekał się odpowiedzi, usłyszał trzask łamanych gałązek, a potem poczuł na klatce piersiowej uderzenie rozpędzonej, czworonożnej kuli, tak silne, że przewrócił się na plecy w gęstą trawę.

Był tak zaskoczony, że dopiero po kilku sekundach wyciągnął przed siebie ręce, by ochronić się przed atakiem mokrego języka. Niestety nie zdążył odepchnąć pary łap, które tańczyły z radością po jego eleganckiej koszuli. Nie chciał nawet myśleć o tym, jak muszą wyglądać jego spodnie.

Pies wydawał się młodszą wersją leżącego na drodze olbrzyma.

Jego starszy przyjaciel, a może krewniak, uznał najwyraźniej, że pilnowanie drogi jest nudne, i zagłębił się w gęstwinie otaczających ją krzaków, ale po chwili wrócił i obserwował całą scenę z wyraźnym rozbawieniem. Natomiast młody potwór uniósł czujnie uszy i pognął nagle w kierunku dawnej bramy wjazdowej.

- Zostaliśmy sami, kolego - mruknął Seb. - Gdzie mieszkasz?

- Milou nie mówi po angielsku. Mieszka u mnie, panie Castellano.

Był to głos jakiejś kobiety. Mówiła po angielsku z bezbłędnym akcentem, zupełnie jak absolwenci brytyjskich uniwersytetów, których zatrudniał w Castellano Tech. Uniósł głowę, żeby ją zobaczyć, ale była zasłonięta przez jego samochód.

Wspaniale! - pomyślał z irytacją. Pierwsza osoba, jaką spotykam w miejscu swojego urodzenia, widzi mnie w pozycji leżącej. I w dodatku wie, kim jestem! A tak mi zależało na tym, żeby zachować anonimowość!

Westchnął głęboko i potrząsnął głową, wyobrażając sobie, jak groteskowo musi w tej chwili wyglądać. Postanowił jednak zachować spokój i potraktować cały epizod z przymrużeniem oka. Tym bardziej że nie mógł zgłaszać pretensji, gdyż jego spotkanie z psami miało miejsce na terenie prywatnym, a nie w miejscu publicznym.

Dźwignął się do pozycji siedzącej i odwrócił głowę w kierunku, z którego dochodził głos.

- Dzień dobry - powiedział po angielsku. - Czy jest pani właścicielką tych psów? Muszę przyznać, że zrobiły na mnie wielkie wrażenie.

Kobieta nadal była zasłonięta przez samochód, dostrzegł w prześwicie między drogą a podwoziem tylko parę szczupłych nóg w beżowych, sportowych butach. I stwierdził ze zdumieniem, że jedno sznurowadło jest zielone, a drugie niebieskie. Zaczął się zastanawiać, jak może wyglądać reszta stroju.

Uniósł głowę, a po chwili ujrzał biało-żółtą luźną bluzkę oraz parę ciemnozielonych spodni, obciętych tuż pod kolanami.

Odchylił ciemne okulary, które jakimś cudem nie spadły na ziemię, i zerknął na twarz nieznajomej. Ujrzał zachwycająco błękitne oczy, w których malował się wyraz życzliwego rozbawienia, pięknie ukształtowany nos i wydatne, zmysłowe usta.

Młoda kobieta była tak szczupła i drobna, że przypominała mu elfa z bajki. Jej kasztanowe włosy były przewiązane szeroką wstążką.

Spojrzała na niego jeszcze raz, ale nie dostrzegł w jej wzroku odrobiny zainteresowania. Potem odwróciła głowę w stronę psów, najwyraźniej nauczonych, że nie wolno na nią skakać, bo zachowywały się bardzo poprawnie.

- Cześć, pieski - powiedziała po francusku. - Przepraszam, że wracam tak późno. - Poglaskała je czule, a potem wyciągnęła rękę w stronę niewidocznej rezydencji. - Idźcie do domu - zawołała. - Do domu!

Oba olbrzymy potulnie pobiegły we wskazanym przez nią kierunku, a ona z uśmiechem odwróciła się do Seba i przeszła na angielski.

- Będzie pan mógł pobawić się z nimi później.

Nie miał najmniejszego zamiaru bawić się z tymi potworami, ale jej pogodny ton był tak zaraźliwy, że mimo woli wybuchnął głośnym śmiechem.

- Czy one zawsze... tak serdecznie witają obcych?

- Och, nie. Tylko mężczyzn. Szczególnie mężczyzn w garniturach. Po prostu ich kochają.

Spojrzała na niego jeszcze raz i pokręciła głową.

- Obawiam się, że nigdy nie wywabi pan płam z tych spodni. Chyba nie wybrał pan najlepszego stroju do zabawy z psami!

- Nie zostawiły mi właściwie wyboru - mruknął z uśmiechem.

- Czy nie potrzebuje pan pomocy w sprawie samochodu, panie Castellano? - spytała. - Nie mamy tu garażu, ale kazałam zrobić w stodole wolne miejsce, z którego będzie pan mógł korzystać podczas pobytu. Zapowiadają mistral.

- Dlaczego pani przypuszcza, że nazywam się Castellano, panno...?

- Pani Martinez. Ella Martinez. - Przechyliła głowę na bok i posłała mu uśmiech, który zdawał się mówić, że potrafi czytać w jego myślach. - Proszę się nie obawiać, nie jestem dziennikarką ani jasnowidzem. Nicole wynajęła mnie do prowadzenia tego domu. To znaczy, że w ciągu ostatnich trzech lat co tydzień odkurzam pańskie fotografie ustawione na fortepianie. - Zerknęła na jego lśniący, czerwony samochód. - Mój synek uwielbia zdjęcia z Grand Prix Monaco, na których jest pan otoczony pięknymi kobietami, ale Nicole woli te z regat jachtowych. Chyba nie ma jeszcze fotografii, na której siedzi pan w swoich najlepszych spodniach na poboczu drogi. Czy mogę przynieść aparat?

- Miło mi panią poznać, pani Martinez. Mam na imię Seb. Dziękuję za propozycję, ale chyba z niej nie skorzystam. Prawdę mówiąc, jestem bardzo zadowolony, że nie ma pani przy sobie aparatu. I tak czuję się zażenowany.

- Nie ma pan żadnego powodu do zażenowania - odparła ze śmiechem. - Prawdę mówiąc, wygląda pan na człowieka, który jest bardzo zadowolony. Więc zobaczymy się w domu. Pański pokój jest przygotowany. Do widzenia.

Pomachała mu i wyciągnęła z za samochodu dziwny, staromodny rower, na którym zamontowane było siedzenie dla dziecka. Potem postawiła stopy na pedałach i po chwili zniknęła mu z oczu.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko śpiew ptaków, brzęczenie owadów, dochodzące z oddali szczekanie psów i szmer klimatyzacji samochodu.

- No cóż, znalazłem się chyba w innym świecie - mruknął Seb, a po chwili, zdawszy sobie sprawę z absurdalności swojego położenia, wybuchnął głośnym śmiechem.

Miał na prywatnym koncie miliony! Był właścicielem poważnej firmy informacyjnej zatrudniającej setki ludzi! A teraz siedział na poboczu drogi, przewrócony przez psa, i martwił się o stan swoich poplamionych spodni!

Jak to dobrze, że nie mogą mnie teraz zobaczyć dyrektorzy PSN Media, pomyślał z rozbawieniem. Z pewnością nie chcieliby kupić firmy od zakurzonego wieśniaka.

Czuł, że jego pobyt będzie obfitował w interesujące wydarzenia. I trochę żałował, że nie będzie tu na tyle długo, by poznać lepiej tajemniczą nieznajomą opiekującą się domem Nicole.

W kilka minut później wysiadł z samochodu i poczuł przyspieszone bicie serca.

W ciągu osiemnastu lat jego nieobecności wygląd domu nie uległ większym zmianom. Był zbudowany z miejscowego piaskowca, który w promieniach zachodzącego słońca nabierał złotego lub różowego zabarwienia. Długie, drewniane okiennice miały niegdyś błękitnolawendowy odcień, którego nie widział nigdzie z wyjątkiem tego regionu Langwedocji. Teraz były pomalowane na granatowo i miały żółte obrzeża.

Obawy, że jego stary dom został zamieniony w ruinę, zastąpiło teraz podekscytowanie. Mimo panującego nadal upału poczuł zimny dreszcz.

Nie spodziewał się, że może w taki sposób zareagować na widok miejsca, w którym przyszedł na świat.

Stworzył firmę, która rozrosła się do rozmiarów korporacji. Wielokrotnie przemawiał do setek nieznanymi słuchaczy i nie odczuwał ani lęku, ani tremy. A teraz drżał na myśl, że będzie musiał przekroczyć tak dobrze mu znane drzwi.

Lekki powiew wiatru przyniósł nagle zapach lawendy, róż i jaśminów. Ich aromat obudził w nim wspomnienia, które odezwały się w jego umyśle z tak wielką siłą, że zaczerpnął powietrza, by odzyskać panowanie nad sobą.

Wszystkie obrazy przeszłości przekazywały mu to samo przesłanie: wróciłeś do domu.

Myśl ta wzburzyła go bardziej, niż oczekiwał.

Do tej pory jego domem było luksusowe mieszkanie, z którego rozciągał się cudowny widok na Sydney.

Osiemnaście lat temu przysiągł sobie, że nigdy więcej nie uzależni się od jednej osoby. Bolesne przeżycie, jakim była konieczność rozstania się z tym domem, zabiło w nim resztki dziecięcego sentymentalizmu.

Nie uważał się za człowieka czułościwego. A odkrycie, że jest zdolny do przeżywania sentymentalnych wzruszeń, wstrząsnęło nim tak bardzo, że nie zauważył nadejścia Elli.

- Czy bardzo się zmienił od czasu, kiedy widział go pan po raz ostatni?

Zdezorientowany Seb zamrugnął oczami. Czyżby czytała w moich myślach? - zaniepokoił się.

Ella uniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nicole mówiła, że wychowywał się pan w tym domu. Zastanawiałam się nad tym, czy wygląda tak samo jak wtedy. To wszystko.

Jakby chcąc dać mu czas na zebranie myśli, odwróciła się, żeby podnieść kilka uschniętych kwiatów.

- Eee... chyba tak. Zauważyłem brak bramy wjazdowej, ale sam dom niewiele się zmienił. - Uniósł rękę i wskazał okiennice. - Zmodyfikowano trochę kolorystykę elewacji. Nie jestem pewien, czy słusznie.

Ella westchnęła z irytacją i gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- Cieszę się, że pan to powiedział! Nicole wynajęła na wiosnę jakiegoś dekoratora, który zmienił cały wystrój. Był uroczym człowiekiem i potrafił znakomicie dobrać tapety, ale nie miał pojęcia o miejscowym stylu budownictwa. - Pochyliła się w jego stronę, jakby chcąc ujawnić jakąś tajemnicę. - Pochodzę z Londynu, ale mieszkam tu wystarczająco długo, by widzieć, że ten dom nie potrzebuje żadnych granatowych okiennic!

Zanim Seb zdążył coś powiedzieć, zerwała piękną różę, wspięła się na palce i wtknęła ją w jego butonierkę.

- Niech pan się nie boi, ona nie uszkodzi pańskiej wytwornej marynarki. Wyhodowałam róże bez kolców. Mam nadzieję, że się panu podobają.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się lekko, jakby zdając sobie sprawę, że Seb, o wiele od niej wyższy, może w tym momencie podziwiać zarys jej kształtnych piersi.

On zaś docenił ten widok i poczuł nagle pokusę wyciągnięcia ręki i dotknięcia jej opalonego ramienia. Ale natychmiast przywołał się do porządku.

Tego rodzaju zachowanie byłoby z wielu powodów niewybaczalne.

Kobiety, z którymi się dotąd zadawał, były mieszkankami wielkich miast umiejącymi obsługiwać multimedialne serwery i zmuszać do posłuszeństwa orbitalne stacje satelitarne. Nie zamierzał się wdawać w żadne romanse z elfami w zielonych spodniach. W słuszności tego przekonania utwierdził go widok ozdobionej brylantami i szafirami obrączki ślubnej, która błysnęła na dłoni Elli w promieniach słońca.

Pani Martinez - jak podkreśliła z naciskiem, korygując jego błąd. Zameżna opiekunka domu. Tym bardziej należało trzymać się od niej na dystans. Wspomniała coś o małym synku. Zameżna kobieta z mieszkającą na miejscu rodziną. A więc zapewne jest idealną gospodynią, a mąż zajmuje się ogrodem i drobnymi pracami naprawczymi podczas nieobecności Nicole.

Zerknąwszy raz jeszcze na jej twarz, musiał mimo wszystko przyznać, że pan Martinez jest szczęściarzem.

Ponownie zerknął na gęstwiny róż i kiwnął głową.

- Owszem, bardzo mi się podobają. Są piękne. Dziękuję, pani Martinez.

- Nie ma za co. Główny ogród różany jest nadal za domem. - Przerwała na chwilę, a potem znów się uśmiechnęła. - Jest pan pewnie zmęczony po długiej podróży, choć



pański samochód przypomina raczej ruchomą kanapę. Czy chce pan zobaczyć, co ten dekorator zrobił z pańskim dawnym pokojem?

Tak, to był jego dawny pokój. Przylegała do niego archaiczna łazienka z popękana emaliowaną wanną. Teraz była wyłożona kafelkami i bardzo nowoczesna. Ale sam pokój nie zmienił się aż tak bardzo, a deski podłogi z pewnością skrzypiały w tych samych miejscach.

Chcąc odepchnąć falę zalewających go wspomnień, wyjrzał przez okno. Ujrzał rozciągający się za domem, otoczony murem ogród, w którym spędził wiele godzin.

I nagle zadał sobie pytanie, dlaczego Ella Martinez przygotowała dla niego właśnie ten pokój. Odwiedzających dom gości lokowano zwykle w górnej sypialni.

Odwrócił się w stronę drzwi. Ella Martinez stała u szczytu schodów. Jej uśmiech rozjaśniał ciemne wnętrza korytarza.

- Domyśliłam się - oznajmiła, odpowiadając na niezadane pytanie. - Na podstawie tapety. - Widząc malujące się na jego twarzy zdumienie, dodała łagodnym tonem: - Niech pan się nie denerwuje, nie jestem jasnowidzem. Kiedy dekoratorzy zdzierali kolejne warstwy, odkryli pod nimi interesujące pamiątki z przeszłości.

Obejrzała się przez ramię i zerknęła w głąb klatki schodowej, jakby chcąc się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje, a potem podeszła do niego bliżej.

- Jestem pewna, że prawie wszyscy chłopcy dekorują ściany pokoi plakatami ulubionych zespołów rockowych. Co więcej, jestem gotowa się założyć, że śpiewał pan ich piosenki, przykładając do ust szczotkę do włosów, mającą udawać mikrofon. Czy trafiłam w dziesiątkę?

Seb poczuł, że się czerwieni. Ella najwyraźniej bawiła się jego kosztem.

W pierwszym odruchu zacisnął zęby i zmarszczył brwi, ale potem zdał sobie sprawę, że nie chciała mu dokuczyć. Była po prostu rozbawiona.

A on dostrzegł nagle humorystyczny aspekt sytuacji i zaczął się głośno śmiać.

- Pudło! - oznajmił triumfalnym tonem. - To nie była szczotka, tylko puszka lakieru do włosów mojej babki. W drzwi szafy wmontowane było ogromne lustro, więc wkładałem dżinsowy garnitur i odgrywałem rolę gwiazdy popu.

- W takim razie miał pan szczęście. Moi rodzice są zawodowymi muzykami, a ja urodziłam się nad ich londyńskim klubem jazzowym. Czy może pan sobie wyobrazić hałas, który panował co wieczór w naszym mieszkaniu? - Przerwała i zerknęła na sufit, a potem głośno westchnęła. - Prawdę mówiąc, byłam zachwycona światem muzyki i bardzo za nim tęsknię. - Wzruszyła lekko ramionami. - No, ale trudno. Życie musi toczyć się dalej. Zostawiam pana, żeby mógł się pan spokojnie rozpakować i zadomowić. Gdyby pan czegoś potrzebował, spotkamy się na podwieczorku.

- Życie musi toczyć się dalej? - Seb kiwnął z uznaniem głową. - Słuszna zasada. Mam jedno pytanie. Kiedy spodziewa się pani przyjazdu Nicole? Chciałbym się z nią zobaczyć jak najszybciej.

Ella uniosła wysoko brwi i szeroko otworzyła oczy.

- Nicole nie ma. Czy nie dała panu znać?

Seb spojrział na nią ze zdumieniem.

- Jak to? Kilka tygodni temu przysłała mi e-maila, pytając, czy nie zmieniłem planów, a ja potwierdziłem datę przyjazdu. Czy coś się jej stało?

- Nic jej nie jest, rozmawiałam z nią dziś rano przez telefon. Ale w Nepalu jest fatalna pogoda. Monsunowe deszcze zaczęły padać w tym roku bardzo wcześnie, więc zejście z bazy pod Mount Everestem trwało dłużej, niż się spodziewała. Nie zdążyła na samolot, którym miała lecieć do Europy. Wróci jutro, pojutrze albo za kilka dni. - Wzruszyła lekko ramionami. - Do tej pory będzie pan skazany na moje towarzystwo.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ella wyjrzała przez okno kuchni, żeby zobaczyć, czy Seb obudził się już z drzemki.

Miała nadzieję, że wkrótce otworzy oczy i zechce zabrać z podjazdu niedbale zaparkowany wehikuł, zanim nauczycielka Dana podejmie próbę przecięcia się obok niego swoim małym autkiem.

W ogrodzie panowała cisza, typowa dla letniego popołudnia.

Ella wzruszyła lekko ramionami. Nicole mówiła jej zawsze, że Sebastien Castellano jest człowiekiem żyjącym w nieustannym pośpiechu. Niestrudzenie odwiedzającym różne zakątki świata, żeby zakładać nowe firmy i instalować nowatorskie systemy informatyczne. Organizującym charytatywne imprezy i pracującym od rana do nocy.

Wcale nie żartowała, wspominając o odkurzaniu oprawnych w srebrne ramki fotografii.

Jednak w kolekcji Nicole nie było ani jednej fotografii, na której obok Sebastiena znalazłby się jego ojciec lub macocha. Ani jednego rodzinnego zdjęcia. Seba nie było nawet na fotografiach ze ślubu Nicole z jego ojcem, choć musiał mieć wtedy kilkanaście lat.

Zawsze wydawało jej się to dziwne. Tym bardziej że sama miała mnóstwo zdjęć i albumów. Rodzina Christobala lubiła portrety wykonywane w atelier przez zawodowych fotografów, więc Ella mogła teraz pokazywać Danowi, jak wyglądał jego ojciec.

Odkurzając co tydzień podobizny Sebastiena, Ella wyobrażała sobie często, jakim może on być człowiekiem. Była bardzo zadowolona, kiedy Seb przyjął zaproszenie Nicole i zapowiedział przybycie.

Choć nie bardzo wiedziała, dlaczego tak postąpił. Nicole twierdziła, że Seb unika wszelkich kontaktów i nigdy nie bierze urlopu. Podejrzewała, że nie przyjeżdża do Francji specjalnie po to, żeby uczcić rocznicę jej urodzin. Z pewnością przyjechał do Francji w interesach.

Ella potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. Postanowiła powściągnąć ciekawość i poczekać na rozwój wydarzeń.

Dzień był bardzo piękny, więc nie dziwiła się, że Sebastien nie siedzi przed komputerem i nie rozmawia przez telefon, lecz wypoczywa spokojnie w ogrodzie.

Wiedziała, że musi zabrać się do swojego ulubionego zajęcia, w którym zawsze chętnie pomagał jej Dan. Tym bardziej że mogli wtedy oboje podziwiać piękno rozłożystych drzew.

Wzięła z kuchni duży garnek oraz kosz zielonego groszku i wyszła na dwór, żeby zasiąść przy dużym stole w ogrodowej altanie.

I nagle zatrzymała się tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

Na wygodnym, rozkładanym fotelu leżał Seb, pogrążony w głębokim śnie. Obok stał niski stolik, na którym dostrzegła tacę z filiżanką wystygłej kawy i talerzem ulubionych herbatników Dana.

Podeszła na palcach do stołu i po raz pierwszy uważnie spojrzała na poznanego niedawno mężczyznę.

Jego klatka piersiowa, ukryta pod elegancką koszulą, na której widniały teraz ślady psich łap, unosiła się miarowo w rytm wdechów i wydechów.

A twarz była mapą drogową luksusowych miejsc, które bardzo bogaci i wpływowi ludzie odwiedzali po to, żeby stać się jeszcze bardziej bogaci i wpływowi. Niebezpiecznych miejsc, w których chciwość, żądza władzy, zawiść groziły poparzeniem, a nawet spalaniem każdemu, kto uległ ich niszczycielskiej sile.

Jednak twarz Seba nie nosiła żadnych śladów deprawacji ani oznak wyczerpania. Wysokie czoło i gęste brwi nadawały jej wyraz koncentracji, nawet kiedy spał.

Jego wyrazisty podbródek pokrywał lekki zarost.

Ella nie mogła powstrzymać lekkiego westchnienia. Jakże zazdrościła mu trybu życia! Jakże tęskniła za czasami, w których podróżowała z ojcem i matką, występując na koncertach i imprezach.

Od kiedy ukończyła szesnaście lat, spędziła tak wiele czasu w trasach koncertowych, że odwiedzane kraje zlewały się w jeden. Hiszpania i Portugalia były zachwycające, ale ona zapamiętała najlepiej trzy miesiące spędzone w Indiach. Barwy, odgłosy, wdzierający się do gardła przydrożny kurz, który niemal odbierał jej głos tuż przed koncertami...

Ten świat był bardzo odległy od cichego, wiejskiego domu, w którym osiadła, chcąc zapewnić Danowi spokojne i beztroskie dzieciństwo.

W tym momencie Seb poruszył się lekko, a ona doszła do wniosku, że obserwowany przez nią mężczyzna wcale nie wygląda na potężnego właściciela firmy Castellano Tech, którego fotografie wycinała z czasopism Nicole.

Kiedy powiedziała mu, że Nicole wróci najwcześniej w poniedziałek, była zaskoczona jego reakcją. Wydawał się głęboko przejęty jej nieobecnością. A przecież - jak twierdziła jej pracodawczyni - nigdy nie byli sobie bliscy.

Czyżby potrzebował czegoś, o co nie mógł poprosić przez telefon albo w e-mailu? Czy taki był powód jego wizyty?

Tak czy owak doszła do wniosku, że należy mu się odpoczynek, a potem dobry posiłek. Musiała w pierwszym rzędzie ochronić go przed natręctwem psów oraz przed swoim synkiem, który miał lada chwila wrócić ze szkoły.

Odwróciła się cicho na palcach, uniosła koszyk z groszkiem - i o mało go nie upuściła, bo w tym momencie telefon komórkowy Seba zaczął nagle dzwonić.

On zaś poruszył się, westchnął głęboko, chwycił za aparat i zaczął do niego mówić, zanim jeszcze otworzył oczy.

Dobrze znany sygnał wyrwał Seba z głębokiego snu. Zerknął na wyświetlacz, chcąc sprawdzić, kto do niego dzwoni.

- Matt? Jak się miewasz? Co? Pogryzły cię owady? To te słynne komary z Camargue. Powinienem być cię przed nimi ostrzec. Bardzo mi przykro. - Stłumił chichot i przystąpił do poważnej rozmowy. - Czy dzwoniли do ciebie ci faceci z PSN Media?

Słuchał przez chwilę uważnie, a potem na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech.

- Wiedziałem, że prędzej czy później ustąpią w sprawie pakietu socjalnego. Odwaliłeś kawał dobrej roboty, Matt. Co takiego? Na jego prywatnym jachcie? Pewnie chce zrobić na nas wrażenie. To interesujące... Jeśli sumy będą zgodne z naszymi warunkami... W porządku... W takim razie przejrzymy to jeszcze raz w niedzielę przed kolacją. Zamkniemy sprawę w poniedziałek. Dziękuję i pozdrawiam.

Wyłączył telefon i uniósł ręce. Firma PSN Media zgodziła się na kompromis w sprawie pakietu socjalnego dla pracowników. Jej dyrektor naczelny zapraszał na swój prywatny jacht tylko nielicznych wybrańców. Wszystko wskazywało więc na to, że sprawa zmierza do szczęśliwego końca. Wspaniała wiadomość.

Wybrał odpowiedni numer z ekranu nowoczesnego telefonu i połączył się z biurem w Sydney.

- Cześć, Vicky, mówi Seb. Mam dobre wieści. Daję ci zielone światło. Możesz planować drugą fazę operacji fundacja!

Uśmiechnął się pogodnie, słysząc radosny okrzyk kobiety, którą zatrudnił na stanowisku zarządcy Fundacji imienia Helene Castellano.

- Wiedziałem, że się ucieszysz. Wracam do biura w najbliższą środę i chciałbym zobaczyć się z tobą przed piątkowym zebraniem, żeby omówić harmonogram działań i planowany budżet. Czy zdążysz wszystko przygotować? Tak myślałem. W końcu od czego są weekendy? Dziękuję ci i pozdrawiam. Do zobaczenia.

Zamknął oczy i rozciągnął się wygodnie, podkładając ręce pod głowę.

Vicky była jednym z najbardziej sprawnych ludzi biznesu, jakich w życiu poznał. Kiedy zaproponował jej pracę w fundacji, zareagowała entuzjastycznie, a po objęciu stanowiska zaczęła wykorzystywać wszystkie kontakty, które nawiązała podczas lat pracy w banku inwestycyjnym. Wiedział, że przygotowany przez nią budżet będzie idealnie zrównoważony, a praca nad wdrażaniem systemów informatycznych ruszy w przyszłym tygodniu.

Uśmiechnął się z zadowoleniem... i nagle poczuł, że nie jest sam.

Z wściekłością zacisnął pięści. Nigdy nie pozwalał sobie na taki brak czujności.

Odwrócił głowę i ujrzał stojącą w pobliżu Elle.

Ella, zaskoczona jego nagłym ruchem, cofnęła się tak gwałtownie, że garść groszku wypadła z koszyka na kamienną podłogę altany.

Schyliła się, chcąc go pozbierać, i nagle zdała sobie sprawę, że jej wycięta letnia suknia odsłania znaczną część biustu, który znajdował się teraz na wysokości oczu Sebastiena. Pod wpływem jego spojrzenia poczuła przyspieszone bicie serca i postanowiła ubierać się w ciągu najbliższych dni bardziej zachowawczo.

Patrzył na nią bez słowa, ona zaś nie mogła oderwać wzroku od jego źrenic, które przypominały jej głębokie jeziora. Tak głębokie, że można w nich było utonąć.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim zdążyła wydobyć z siebie głos, usłyszała chrzęst opon samochodu i głośny trzask zamykanych drzwi, a potem donośny okrzyk:

- Mamo, mamó! Milou znowu wyszedł za bramę!

Seb spojrział ponownie na zmierzające w jego kierunku olbrzymie zwierzę i potrząsnął głową, by upewnić się, że nie śni.

Ale wszystko działo się na jawie. Ciągający za obrozę chłopiec wypuścił ją teraz z rąk, strzepnął ze szkolnej koszuli kilka włosów, uniósł wzrok i zerknął ze zdumieniem na zajmującego jego ulubiony leżak obcego mężczyznę.

Ella spojrzała na niego z wyrzutem.

- Milou biega swobodnie po okolicy, bo pan Daniel Charles Bailey Martinez, czyli mój syn, nie zamknął go w domu - powiedziała łagodnym, lecz stanowczym tonem. - Choć należy to do jego obowiązków.

- Przepraszam, mamó - wybąkał skruszonym tonem chłopiec.

- Nie mnie powinieneś przeproszać, młody człowieku. Tym razem cała sprawa mogła mieć poważne następstwa. Gdyby pan Castellano nie był tak dobrym kierowcą, pies zostałby ranny, a ty musiałbyś mi tłumaczyć, dlaczego uciał sobie drzemkę na środku drogi. Więc chyba wiesz, co powinieneś zrobić - dodała, wskazując Seba lekkim ruchem ręki.

Chłopiec opuścił głowę i powoli podszedł do nieznanego mężczyzny.

- Dziękuję panu za to, że nie przejechał pan Milou.

Seb zerknął na Daniela, a potem na leżącego u jego stóp psa i mimo woli uśmiechnął się z rozbawieniem. Był przyzwyczajony do tego, że ludzie okazują mu szacunek, ale nigdy nie miał do czynienia z dziećmi. Ta nowa dla niego sytuacja tak go zaskoczyła, że odpowiedział po angielsku, choć nie był wcale pewien, czy chłopiec go zrozumie.

- Nie ma o czym mówić.

Daniel uniósł głowę i spojrział na niego z nagłym zainteresowaniem.

- Czy uszkodził pan samochód? To znaczy, czy nie wpadł pan w poślizg albo coś w tym rodzaju?

- Dan!

- Ja tylko pytałem - wybąkał chłopiec, ponownie spuszczać głowę.

Potem uśmiechnął się do Seba w taki sposób, jakby dawał mu do zrozumienia, że na sprawach związanych z samochodem znają się tylko mężczyźni.

- Prawdę powiedziawszy, musiałem gwałtownie zahamować, wzbijając tumany żwiru. Czuję się, jakbym brał udział w rajdzie. Potem zniosło mnie na pobocze i zatrzymałem się w trawie.

- To musiało być super!

- Och, przestańcie zachowywać się jak mali chłopcy! - zawołała ze śmiechem Ella i zabrała się ponownie do łuskania groszku.

Milou ziewnął przeciągle i ułożył się do snu tuż obok jej krzesła.

Chłopiec zerknął badawczo na matkę, a kiedy odpowiedziała na jego niezadane pytanie potakującym ruchem głowy, podszedł do Seba jeszcze bliżej.

- Czy to ten samochód, który stoi przed domem? Nigdy jeszcze nie widziałem tak wielkiego auta.

- Owszem, to on, ale twoja matka ma rację. O mało nie przejechałem psa. Udało mi się go ominąć w ostatniej chwili. Czy to ty powinieneś dbać o to, żeby nie wybiegał na drogę?

Chłopiec kiwnął głową. Jego górna warga zaczęła drżeć, a w oczach zabłyśły łzy. Seb pospiesznie zmienił temat.

- Powiedz mi coś o tym drugim psie. Tym młodszym. Gdzie on mieszka?

Chłopiec znów zerknął pytająco na matkę, a potem uśmiechnął się i zaczął z ożywieniem odpowiadać na zadane mu pytanie.

- Milou jest już dość stary, a Wolfie to jeszcze szczeniak Mieszka w sąsiednim gospodarstwie, ale często nas odwiedza. Czy chce pan zobaczyć miejsce, w którym Milou przechodzi przez płot? - Chwycił Seba za rękaw. - Trzeba naprawić sztachety. Czy pan to potrafi?



- Daniel, nie zwracaj głowy panu Castellano - upomniała go Ella, ale najwyraźniej oczekiwał na odpowiedź.

Seb potrafił projektować systemy informatyczne i tworzyć programy komputerowe, ale rzadko posługiwał się młotkiem, więc doszedł do wniosku, że nie posiada kwalifikacji umożliwiających naprawę płotu. Chcąc wykręcić się od zadania, sięgnął po pierwszy argument, jaki przyszedł mu do głowy.

- Lepiej poczekajmy na powrót twojego taty. On na pewno potrafi to zrobić lepiej niż ja, zwłaszcza jeśli mu pomożesz.

Usłyszał ciche westchnienie, a kiedy zerknął w kierunku Elli, zauważył, że mocno zacisnęła wargi i utkwiała wzrok w koszu z groszkiem. Natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił jakiś nietakt.

Dan potrząsnął głową i jeszcze silniej pociągnął za rękaw jego koszuli.

- Mój tatuś jest w niebie, a Milou zachowuje się bardzo niegrzecznie! Ciocia Nicole wydaje wielkie przyjęcie. Przyjedzie mnóstwo samochodów i furgonetek, więc musimy coś zrobić, bo będziemy mieli... straszny kłopot!

Ostatnie słowa wymówił niemal z płaczem, a Seb zdał sobie sprawę, że nie może zawieść małego chłopca, którego tatuś był w niebie. Wstał z leżaka i kiwnął głową.

- Pokaż mi miejsce, w którym Milou przechodzi przez płot i wybiega na drogę. Może uda nam się coś wymyślić.

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę, a potem najwyraźniej podjął decyzję, bo kiwnął głową i podszedł bliżej.

- Mam na imię Daniel. A ty?

- Moi przyjaciele w Australii mówią do mnie Seb. Jak ci się to podoba?

- Może być - mruknął Dan, wzruszając lekko ramionami.

Potem chwycił rękę nowego przyjaciela i pociągnął go w kierunku stodoły.

Seb spojrzał na małą dłoń i poczuł przyływ nieznanego mu dotąd wzruszenia.

No cóż, pomyślał, to będzie dla mnie nowe doświadczenie. Jestem człowiekiem otwartym na nowe wyzwania i potrafię sobie radzić w każdej sytuacji.

- No chodź, Seb! - ponaglił go Dan. - Musimy coś zrobić, zanim Milou znowu ucieknie!

Ella obserwowała tę scenę w milczeniu. A kiedy Seb i Dan ruszyli w kierunku ogrodu, z jej ust wydobyło się ciężkie westchnienie.

Jej synek, wyraźnie podniecony, gadał bez przerwy, opowiadając o deskach, które jego matka i Yvette przybiły do drzew, ale Wolfie postanowił je przeskoczyć i uszkodził cały płot...

Seb kiwał potakująco głową, ale się nie odzywał. Trzymał w ręku nowoczesny telefon komórkowy, szukając w nim zapewne numeru miejscowego stolarza czy innego rzemieślnika, który podjąłby się naprawy ogrodzenia.

Śledziła wzrokiem tę dziwną parę, dopóki nie zniknęła wśród drzew ogrodu. Była zdumiona, że ten elegancki, poważny biznesmen, którego buty kosztowały więcej, niż wynosiła jej tygodniowa pensja, poświęca uwagę małemu chłopcu.

Daniel był najwyraźniej zachwycony, że choć raz może porozmawiać z mężczyzną. Nie pamiętał ojca i nie wiedział, jak bardzo był przez niego kochany. Instynktownie Ignął do tego nieznajomego, któremu mógł opowiedzieć o swoich problemach.

Miała nadzieję, że pewnego dnia pozna człowieka, który pokocha ją i Dana.

Tymczasem była zadowolona, że w ich życiu pojawił się Seb.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Seb przewrócił się po raz kolejny na łóżku i nasunął na głowę poduszkę, ale po chwili doszedł do wniosku, że w żaden sposób nie zdoła zasnąć.

Jego biologiczny zegar nadal był nastawiony na czas Sydney, a w głowie wciąż kłębiły mu się wydarzenia ostatnich dwóch dni.

Był podniecony perspektywą podpisania kontraktu, a równocześnie bardzo zawiedziony nieobecnością Nicole.

Kiedy jego macocha mieszkała w Sydney, była znana z niechęci do sportowych czy turystycznych wyczynów. Co robiła w Nepalu? Musiała się bardzo zmienić. Zdawał sobie sprawę, że jeśli Nicole nie wróci do domu w ciągu najbliższych trzydziestu sześciu godzin, będzie musiał zrezygnować ze spotkania.

Postanowił wrócić do Montpellier, gdzie miał do dyspozycji nie tylko Matta, lecz również bezprzewodowe połączenia z Internetem.

Odrzucił kołdrę i podszedł do okna, żeby odsunąć zasłony. Do wnętrza wdarło się światło słoneczne, które natychmiast zmieniło wygląd wnętrza.

Utrwalony w jego pamięci wizerunek tego pokoju całkowicie odbiegał od obecnego wyglądu. Kiedyś jego wystrój cechowała przytulna prostota. Teraz wszystko wyglądało jak dekoracja do sztuki, której akcja toczy się w typowej wiejskiej francuskiej rezydencji.

Wszystkie obrazy wisiały równo, podłoga była idealnie wywoskowana i wyfroterowana. Nie ulegało wątpliwości, że człowiek, który zaprojektował to wnętrze, był perfekcjonistą.

Seb musiał jednak przyznać, że końcowy efekt zabiegów dekoratora wnętrz jest zachwycający. Sypialnia miała styl typowy dla tego regionu Francji.

Tyle że przypominała luksusowy pokój hotelowy.

Wyrżał przez okno. Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmurki. Wciągnął głęboko powietrze, rozkoszując się jego aromatem. Z dala dochodziło szczekanie psów, na które nakładał się świergot ptaków.

Jego uwagę przyciągnął dobiegający z ogrodu śpiew kobiety. Było w nim tyle żarliwej radości życia, że natychmiast poczuł przyływ pozytywnej energii. Nękający go od kilku dni ból głowy ustąpił jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Zdał sobie nagle sprawę, że zamiast stać w oknie i podziwiać piękno natury, powinien wyjść na słońce i rozkoszować się jego ciepłem.

Opanował naturalny odruch i zrezygnował z włączania komputera. Przynajmniej na razie. Wiedział, że za godzinę będzie już w drodze do Montpellier.

W chwilę później zbiegł po kamiennych schodach, otworzył drzwi wejściowe i znalazł się na wyłożonym płytami piaskowca chodniku prowadzącym do altany.

Dominującym akcentem ogrodu był ogromny, stary, rozłożysty platan posadzony w czasach budowy domu. Jego wielkie, płaskie liście rzucały cień na altanę i cały przylegający obszar, zapewniając chłód nawet podczas upalnego lata.

Słyszał głosy ptaków i brzęczenie owadów, ale poza tym wszędzie panowała tak idealna cisza, jakby w promieniu kilku kilometrów nie było żadnej istoty ludzkiej.

Zerknął na nasłonecznioną ścianę domu, obrośniętą gąszczem białych róż, wśród których wiły się gałęzie jaśminu i głęboko wciągnął powietrze, żeby poczuć ich odurzający aromat.

Róże i jaśminy. Magiczna kombinacja zapachów. Jego matka byłaby zachwycona.

Na myśl o tym poczuł bolesne ukłucie w sercu.

Helene Castellano była jedyną matką, jaką znał. Był z niej bardzo dumny i podziwiał wszystko, co robiła.

Ponownie odetchnął głęboko, rozkoszując się aromatem ciepłego powietrza.

Mimo najlepszych chęci do tej pory nie zdołał wybaczyć ojcu, który kategorycznie odmówił rozmów o przeszłości. To było nielogiczne. Przecież wszyscy byli już dorośli, a cała sprawa dotyczyła wydarzeń sprzed trzydziestu lat.

Mógł mi przynajmniej powiedzieć, czy mam innego ojca, czy zostałem adoptowany, pomyślał ze złością. Nie miałbym pretensji do matki, gdyby się okazało, że przed ślubem z Lukiem przeżyła romans z innym mężczyzną. Wszyscy popełniamy błędy, a ona była cudowną matką.

A może zostałem adoptowany? Może gdzieś żyje jakaś rodzina, która chciałaby wiedzieć, co się ze mną dzieje? Nie potrzebuję żadnych nowych krewnych, ale nie mogę wykluczyć takiego wariantu wydarzeń.

A jeśli istniał jakiś powód, dla którego ojciec nie chciał wyznać prawdy? Może taka wiedza mogłaby mi zaszkodzić, a nawet złamać karierę? Cóż, tym bardziej chciałbym się o tym dowiedzieć.

Może przyczyną naszej pospiesznej emigracji do Australii było coś, co wiązało się z moim prawdziwym ojcem?

Tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi...

Zamknął oczy i usiłował uspokoić gorączkowy bieg myśli.

Nie po to tu przyjechałem, powiedział do siebie w duchu. To wszystko należy do przeszłości. Po powrocie do Sydney zmuszę ojca do ujawnienia prawdy. Zrobię przed wyjazdem kilka fotografii rezydencji, żeby mu przypomnieć, jak szczęśliwe było wtedy życie naszej rodziny.

Wyszedł z zacienionej altany i poczuł pod bosymi stopami ciepło nagrzaných kamieni ścieżki.

Lekki wiatr pieścił jego twarz, dłonie i ramiona.

Cisza. Spokój. Ciepło. Raj. Wydało mu się nagle, że mógłby stać tak w słońcu do końca życia.

Do jego głowy napłynęły wspomnienia z dzieciństwa. Przypomnił sobie dotknięcia czułych rąk i głosy dorosłych, mówiących mu, jak bardzo jest im przykro i jak bardzo będą tęsknić. Głosy przyjaciół rodziny, sąsiadów, kolegów ze szkoły.

Jego matka zmarła w ukochanym przez siebie miesiącu roku. Ta myśl nappełniła go jeszcze większym smutkiem.

Jego rozmyślania przerwał cichy szelest dochodzący od strony kuchni oraz głos kobiety nucącej znany przebój ze starego musicalu.

Powoli otworzył oczy, opuścił ręce i zerknął w stronę domu, żeby się upewnić, czy nikt nie widział go w chwili słabości. Na myśl, że Ella Martinez i jej syn mogą obserwować go przez firanki, poczuł się zażenowany.

I tak już miał wyrzuty sumienia z powodu nietaktu, który popełnił, wspominając chłopcu o jego ojcu. Wiedział dobrze, czym jest utrata jednego z rodziców... a Daniel był jeszcze taki mały...

Ubiegłego wieczoru spędził w towarzystwie Dana i jego matki zaledwie godzinę. - Potem poszedł do swojego pokoju, żeby załatwić zaległą korespondencję. Przerwał pracę tylko na chwilę, kiedy Ella przyniosła znakomitą kolację.

Na myśl o jedzeniu poczuł dotkliwy głód. Postanowił zjeść szybkie śniadanie, a potem wrócić do cywilizacji i zostawić za sobą wszystkie niepokojące wspomnienia.

Obszedł altanę i stanął przed otwartymi drzwiami prowadzącymi z ogrodu do kuchni. A potem nagle zastygł w bezruchu.

Ella Martinez stała tuż za progiem kuchni, mieszając coś energicznie w dużej ceramicznej misce. Poruszała się w miejscu tanecznym krokiem, przechylając głowę to w lewo, to w prawo. Miała na uszach słuchawki, których przewody biegingły w dół i znikwały w kieszeni różowej piżamy.

Jej biodra i ramiona kołysały się rytmicznie. Od czasu do czasu unosiła drewnianą łyżkę i machała nią w taki sposób, jakby była dyrygentem niewidzialnej orkiestry.

Była tak pogrążona we własnym świecie, że Seb poczuł się nagle jak intruz podpatrujący ją w momencie artystycznego zapamiętania.

Promienie słońca oświetlały jej jasne włosy, nadając im złoty odcień. Wyglądała jak kobieta namiętna i skłonna do szaleństw, a zarazem wzruszająco niewinna.

Był przekonany, że scena ta zostanie utrwalona w jego pamięci. Nie mogłaby jej uwiecznić żadna fotografia. Jej tłem był zapach kwiatów, aromat sosen i śpiew ptaków.

A główną rolę odgrywała atrakcyjna młoda kobieta tańcząca o świecie w wiejskiej kuchni.

Seb mimo woli zadał sobie pytanie, jak dorosła kobieta, na tyle dojrzała, żeby mieć dziecko w wieku Dana, mogła być zarazem tak seksowna i godna pożądania.

Różniła się od przedstawicielek płci pięknej, z którymi dotąd miał do czynienia. Ale w tym otoczeniu, w tym domu, wydała mu się szalenie atrakcyjna.

Miała w sobie pogodny spokój osoby żyjącej z dala od gwaru wielkiego miasta. A jemu przyszło nagle do głowy, że wiejskie zacisze nie jest najgorszym miejscem do zamieszkania.

Wstrząśnięty tym odkryciem, doszedł do wniosku, że pobyt na francuskiej prowincji działa na niego demobilizująco. Powinien jak najszybciej wrócić do Sydney, by znaleźć się znowu w swoim naturalnym środowisku, w którym nie był narażony na żadne pokusy zagrażające realizacji jego życiowych planów.

A jednak... Ta kobieta przyciągała go do siebie z magiczną siłą.

Chciał wyrwać ją z tanecznego transu i zapytać, czy miała jakieś wiadomości od Nicole. W porę zdał sobie sprawę, że ma na sobie tylko bokserki i podkoszulek, a poza tym jest bosy i nieogolony. Odwrócił się, zamierzając jak najciszej odejść.

Za późno... Milou, który przebiegał akurat obok altany, zmierzając najwyraźniej w stronę stodoły, dostrzegł go i zastygł na chwilę w bezruchu, a potem, machając przyjaźnie ogonem, podbiegł do niego z głośnym szczekaniem i wsparł się obiema przednimi łapami o jego klatkę piersiową.

Ratując się przed upadkiem, przysiadł na stojącym w altanie stole. Kątem oka dostrzegł wychodzącą z kuchni Ellę, a potem usłyszał cichy gwizd. Pies natychmiast porzucił jego towarzystwo i pognął w kierunku miski, on zaś - usiłując ocalić resztki godności - podciągnął bokserki i złożył Elli przesadnie ugrzeczniiony ukłon.

- Witam, pani Martinez - powiedział z uśmiechem.

Ella nie miała pojęcia, od jaka dawna była obserwowana. Ale i tak czuła na twarzy rumieniec zażenowania.

Mogło być gorzej, pocieszyła się w myślach. Przecież w niektóre dni przychodzę rano do kuchni w samym podkoszulku. Nicole bywa tu bardzo rzadko, a jeszcze rzadziej zaprasza gości, więc przeważnie jestem w domu zupełnie sama.

Tak bardzo kochała muzykę, że każdego ranka grała przez godzinę na fortepianie lub śpiewała ulubione melodie, korzystając z nagranych na taśmę lub płytę akompaniamentu. Dopiero później budziła Dana.

Opanowała zażenowanie, uniosła wojowniczo podbródek, a potem uśmiechnęła się do Seba przyjaźnie. Jej wykwintny ukłon był tym bardziej zabawny, że oboje byli w nocnych strojach.

- Dzień dobry. Przypominam, że mam na imię Ella. Czy dobrze spałeś? Jest piękny poranek.

Podeszła bliżej, by uścisnąć jego dłoń, ale uświadomiła sobie, że w jednej ręce trzyma miskę, a druga jest poplamiona ciastem na naleśniki.

Teraz dopiero zauważyła, że Sebastien jest bardzo wysoki. Nawet w bokserkach i podkoszulku wyglądał dystyngowanie. Robił wrażenie człowieka przyzwyczajonego do wydawania poleceń i podejmowania trudnych decyzji. Raz jeszcze spojrzała mu w oczy, a potem opuściła wzrok, zdając sobie sprawę, że nawet nie zdążyła się jeszcze uczesać.

- Ella to piękne imię. Będę go używał pod warunkiem, że zechcesz do mnie mówić Seb.

- Zgoda. Czy jesteś zadowolony ze swojego pokoju? Przepraszam, jeśli obudził cię mój śpiew.

- Pokój jest idealny. Możesz śpiewać, kiedy ci się podoba. Prawdę powiedziawszy, twój głos był jednym z najmiłszych akcentów dzisiejszego poranka. - Zmarszczył nagle brwi. - Czy masz jakieś wiadomości od Nicole?

- Nie. Ale nie włączyłam jeszcze dziś komputera. Zaraz to zrobię. Potem szybko się ubiorę i przygotuję coś do jedzenia. Czy możesz się do nas przyłączyć za jakieś dwadzieścia minut? Przy śniadaniu zdradzę ci nasze plany dotyczące urodzinowego przyjęcia. - Przerwała na chwilę, a po chwili namysłu dodała: - Wszystko wskazuje na to, że czeka nas interesujący dzień.

Idąc korytarzem w stronę kuchni, Seb usłyszał głębokie westchnienia, a potem coś, co przypominało dźwięk jakiejś wielkiej trąby. Zaczął się zastanawiać, czy to atrakcje, o których wspomniała Ella.

Zdażył wziąć gorący prysznic, ubrał się szybko i odzyskał zwykłą pewność siebie.

Zapomniał już o tym, że niedawno zachwycił się urodą świata i przestał na chwilę myśleć o obowiązkach. Był znowu poważnym biznesmenem skupionym na czekających



go zadaniach. Irytowało go tylko, że nie może ułożyć planów, nie znając terminu powrotu Nicole.

Zerknął na zegarek. Od jego rozmowy z Ellą minęło dokładnie dwadzieścia minut. Przekonany, że zdążyła już zajrzeć do komputera, przyspieszył kroku.

Przy kuchennym stole siedział Daniel, wpatrując się w ekran najstarszego telewizora, jaki Seb widział w życiu.

- Mamo, jest chyba popsuty! Wcale nie widzę cioci Nicole.

- Zaraz do niego zajrzę, kochanie. Jedz śniadanie.

Ella miała teraz na sobie czerwone płócienne spodnie i żółto-różową letnią bluzkę. Na widok tej feerii barw zdał sobie sprawę, że jego strój jest konserwatywny i pozbawiony wdzięku. Niestety nie zabrał żadnych sportowych ubrań. Podczas podróży służbowych zawsze się spieszył, wnosił do samolotu tylko ręczny bagaż. Jego garnitur musiał wyglądać na francuskiej prowincji dziwnie.

Podszedł do Dana i stwierdził, że stojący przed chłopcem telewizor jest podłączony do równie staroświeckiego komputera, wyposażonego w wytartą klawiaturę oraz mysz. A po chwili odkrył ze zdumieniem, że nie jest to telewizor, tylko monitor bardzo starego komputera.

Daniel uśmiechnął się z zadowoleniem, bo Ella postawiła przed nim porcję smaczków wyglądających na naleśników z owocami oraz szklankę mleka.

- Cześć, Dan - powitał go Seb. - Co masz w tym komputerze?

- Ciocia Nicole napisała do nas list i podobno przysłała zdjęcia słońi. I wielkich gór pokrytych śniegiem. Ale ten komputer jest tak powolny, że nie zdążę ich obejrzeć przed pójściem do szkoły.

- Siadaj z nami, Seb - wtrąciła Ella, pokazując mu miejsce przy stole. - Zaraz podam ci jajecznicę na szynce.

- To wspaniale, bo jestem bardzo głodny - odparł z uśmiechem.

Potem usiadł koło chłopca i pochylił się w kierunku monitora.

- Czy mogę do niego zajrzeć? - spytał uprzejmie.

- Mamo, czy Seb może się pobawić naszym komputerem?

- Jeśli obieca, że go nie popsuje - odparła Ella, tłumiąc wybuch śmiechu.

- Obiecuję! - oznajmił Seb, choć od dawna nie miał do czynienia z równie archaicznym sprzętem.

Już po chwili zorientował się, że sprawa wygląda beznadziejnie, więc wstał.

- Bardzo was przepraszam, zaraz wrócę.

Pobiegł do sypialni i wrócił po chwili z laptopem. Potem szybko skopiował na niego ostatnie e-maile, przesłane na stary komputer, i podsunął sprzęt Danielowi.

- A gdzie jest mysz? - spytał nieufnie chłopiec.

- W środku. Możesz poruszać kursorem, przesuwając palcem po tym klawiszu. A to małe pudełeczko, które wystaje z boku, oznacza, że mogą łączyć się z Internetem w każdym miejscu na świecie.

Chłopiec kiwnął głową, a potem szeroko otworzył oczy i wydał radosny okrzyk, bo ujrzał na ekranie kolorową podobiznę kobiety sfotografowanej na tle pokrytych śniegiem górskich szczytów.

- Mamo, popatrz, to ciocia Nicole!

Ella nałożyła na talerz Seba porcję dymiącej jajecznicy, a potem podeszła do syna i zajrzała mu przez ramię.

- Tak, to ona. Popatrz, jaki ma piękny kapelusz! Dziękuję, Seb! Miałeś wspaniały pomysł. Proszę cię, przeczytaj list od Nicole.

- Dziękuję, Seb - powtórzył jak echo Dan.

- Nie ma za co. - Sebastien pochylił się nad klawiaturą laptopa i zmarszczył brwi. - Nicole pisze, że wróci do Paryża dopiero w poniedziałek wieczorem, więc będzie tu we wtorek po południu. - Zerknął na Elle. - Przykro mi, pani Martinez, ale w tej sytuacji nie ma powodu, dla którego miałbym tu zostać dłużej. Wyjadę do Montpellier zaraz po śniadaniu.

- Jak to? - spytał ze zdumieniem Dan. - Chcesz nas opuścić? Tak szybko?

Ella położyła dłonie na ramionach chłopca i pocałowała go w czubek głowy.

- Dan, czy nie pamiętasz, co mówiła ciocia Nicole? Seb ciężko pracuje. Mieszka w Australii, a to jest bardzo daleko stąd. A teraz zobacz, co robi Milou, i szykuj się do szkoły. Okay?

Dan kiwnął głową i zsunął się z krzesła. Potem podszedł do Seba i położył mu rękę na ramieniu.

- Czy mogę wysłać e-maila z twojego komputera?

- Oczywiście. Jeśli mama pozwoli.

- Może później - zaproponowała z uśmiechem Ella.

Gdy tylko Dan wyszedł z kuchni, napełniła dwie filiżanki kawą, usiadła naprzeciw Seba i głęboko westchnęła.

- Przepraszam za syna - powiedziała ściszym głosem. - Uwielbia komputery. - Spojrzała mu w oczy i zdobyła się na blady uśmiech. - Przykro mi, że musisz tak wczesnie wyjechać. Nicole będzie bardzo zawiedziona. Ogromnie się cieszyła na wasze spotkanie.

Seb wypił łyk kawy, rozkoszując się jej aromatem, a potem cicho westchnął.

- Ja też marzyłem o tym, żeby ją zobaczyć, ale mówi się trudno. Mam do ciebie jedno pytanie. Nie rozumiem, dlaczego Nicole właśnie tobie powierzyła organizację swojego urodzinowego przyjęcia. Przecież masz na głowie cały dom i opiekę nad dzieckiem. - Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. - Jeśli pozwolisz, to w ramach rekompensaty za moją nieobecność wynajmę firmę cateringową. Będzie mi miło, jeśli w ten sposób ułatwię ci życie.

Ella energicznie potrząsnęła głową.

- Bardzo dziękuję, ale nic z tego. Zgłosiłam się na ochotnika. A nawet prosiłam ją, żeby mi dała szansę, bo chciałam się sprawdzić.

Zamierzała wyliczyć mu powody, dla których podjęła taką decyzję, ale w tym momencie rozległo się głośnie pukanie do kuchennych drzwi i stanęła w nich drobna, ciemnowłosa starsza kobieta. Skinęła głową w kierunku Seba, postawiła na podłodze kosz brzoskwiń, a potem pocałowała Ellę w oba policzki i usiadła przy stole.

Miała na sobie niebieskie dzinsy i kolorową wełnianą kurtkę. Napełniła swoją filiżankę kawą i zaczęła ją z apetytem pić.

- Och, jakie piękne! - zawołała Ella, zerkając w kierunku kosza z owocami. Seb natychmiast zauważył, że w jej nieskazitelnie poprawnej francuszczyźnie pojawił się teraz lokalny akcent, i doszedł do wniosku, że musi mieć wspaniały słuch. A ona nagle

zdała sobie sprawę, że on nie ma pojęcia, kim jest jej znajoma. - Och, przepraszam, zapomniałam was sobie przedstawić. Yvette, czy pamiętasz państwa Castellano, którzy tu kiedyś mieszkali? To jest Sebastien Castellano, który przyjechał z Sydney.

- Oczywiście, że pamiętam - odparła Yvette, kiwając głową. - Ty jesteś synem Helene, prawda? Kiedy mieliśmy farmę, grałeś zawsze po szkole w piłkę z moimi chłopcami. - Spojrzała na niego uważnie, jakby oceniając jego strój, i dodała: - Słyszałam, że dobrze się ustawileś.

Dopiła resztę kawy, pomachała im ręką na pożegnanie i znikła, zanim Sebastien zdążył odpowiedzieć.

- Co ona chciała przez to powiedzieć? - spytał ze zdumieniem.

- Jak na siebie wygłosiła bardzo długą mowę - odparła ze śmiechem Ella. - Z prognozy pogody wynika, że podczas weekendu będziemy mieli burzę z silnym wiatrem, który w tych stronach nazywa się mistral, więc musimy dziś zebrać czereśnie, bo inaczej je stracimy. - Zerknęła w kierunku drzwi i dodała szeptem: - Yvette jest doskonałą opiekunką i wspaniale radzi sobie z ogrodem, ale boję się, że będzie chciała wejść na naszą rozklekotaną drabinę, a muszę teraz odwieźć Dana do szkoły. Mam do ciebie wielką prośbę. Czy mógłbyś zająć ją rozmową do mojego powrotu? To nie potrwa długo, obiecuję, że nie pożałujesz. Ona zna wszystkie miejscowe plotki!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Yvette przez niemal godzinę wypytywała Seba o wszystkie szczegóły dotyczące ostatnich osiemnastu lat jego życia. Chciała się dowiedzieć, gdzie mieszka, co studiował i jak wyglądała jego kariera zawodowa. A w dodatku zmuszała go do nieustanych wysiłków. Kazała opróżnić trzy taczki z sadzonkami roślin, wysłuchać opowieści o jego szkolnych kolegach i obiecać, że zaprosi do Sydney licznych członków jej rodziny.

Chętnie przekazał starszą panią w ręce Elli, która natychmiast zniknęła z nią w kuchni, zamykając za sobą drzwi i odcinając mu drogę do jego pokoju.

Chciał jak najszybciej spakować rzeczy i wyruszyć w drogę do świata biznesu, który był jego naturalnym środowiskiem. Postanowił wślizgnąć się do domu przez salon i sąsiadujący z nim dawny salonik jego matki.

Wszedł do przestronnego pokoju i nagle zastygł w bezruchu.

Nad kominkiem wisiała duża kolorowa fotografia, której nigdy w życiu nie widział. Portret jego matki.

Rozejrzał się wokół i stwierdził, że wewnątrz wygląda zupełnie inaczej niż dawniej. Pomieszczenie powstało z połączenia dwóch pokoi i zostało gruntownie przebudowane. Jedynym znanym mu elementem był duży kominek.

Podszedł bliżej i przyjrzał się fotografii dwudziestokilkuletniej młodej damy.

Była bardzo piękna. Wyglądała jak gwiazda filmowa lub zawodowa modelka. Tylko mgliście przypominała kobietę, która całowała go co wieczór na dobranoc i piekła w każdy piątek jego ulubione czekoladowe ciasto.

Miała na sobie wytworną różową suknię i skromny sznur pereł. Wiedział, że jego ojciec nadal przechowuje te perły w drewnianej kasetce, którą trzyma w sypialni.

Na jej palcu błyszczał duży, różowy brylant. Pierścień, którego Seb nigdy nie widział.

Urzeczony urodą kobiety, spojrział jej w oczy i ujrzał w nich wyraz miłości. Co mu przypomniało, że Helene Castellano, choć pozornie wolna od wad, miała jedną słabość. Nie umiała ukrywać uczuć.

Kiedy jako siedmioletni chłopiec złapał ropuchę, powiedziała mu, że jest to najpiękniejsze zwierzę, jakie w życiu widziała. Ale jemu wystarczył jeden rzut oka na jej twarz, żeby poznać prawdę. Tego samego dnia wypuściła biedną żabę z powrotem do ogrodu.

Bardzo ją kochał. Kiedy zachorowała, czuł się tak bezsilny i sfrustrowany, że nie mógł sobie znaleźć miejsca. Stał się nieznośny dla otoczenia.

Nauczyła go szacunku dla innych i dla ciężkiej pracy. Po jej śmierci zrozumiał, jak czuje się człowiek, który traci najbardziej ukochaną osobę.

Jej serce było dla niego otwartą księgą.

Po jej śmierci zamknął się w sobie i uodpornił na wszystkie uczucia. Wiedział, że inni mężczyźni są na tyle głupi, by się zakochiwać i zakładać rodziny. Nie zamierzał iść w ich ślady.

Zastanawiał się, czy wiszącą nad kominkiem fotografię zrobił Luc Castellano, człowiek, którego przez pierwsze trzydzieści lat uważał za ojca. Doszedł do wniosku, że jej autorem mógł być równie dobrze któryś z obecnych na przyjęciu krewnych lub przyjaciół. Nadal nie miał pojęcia, dlaczego to zdjęcie zostało we Francji, kiedy emigrowali do Australii.

A może na tym balu czy bankiecie był również jego biologiczny ojciec i fotografia jest kluczem do wyjaśnienia zagadki, której od dawna nie potrafił rozwikłać.

Zrozumiał nagle powody niepokoju i lęku, które prześladowały go, od kiedy odkrył, że Luc Castellano nie mógł być jego prawdziwym ojcem. Źródłem tego napięcia nie były wcale pertraktacje z firmą PSN Media, lecz wątpliwości dotyczące własnej tożsamości.

Zdał sobie sprawę, że musi wyjaśnić wszelkie tajemnice związane ze swoim pochodzeniem. Musi spojrzeć prawdzie w oczy i poznać wszystkie fakty.

Usłyszał za plecami jakiś szelest i odwrócił gwałtownie głowę, gotów surowo zgromić intruza, który ośmiela się zakłócić jego rozmyślania. Ale do salonu weszła Ella, niosąc porcelanowy wazon, pełen ciętych kwiatów, wśród których wyróżniały się słoneczniki. Umieściła go na niskim stoliku stojącym obok kanapy, a później przesunęła nieznacznie w bok, żeby piękny bukiet wyglądał jak najbardziej atrakcyjnie.

Potem cofnęła się o kilka kroków, z zadowoleniem kiwnęła głową, podeszła do komody i zaczęła czegoś szukać w najniższej szufladzie.

- Dziękuję za opiekę nad Yvette. Czy podoba ci się ten portret? Znalazłam fotografię twojej matki w skrzyni na strychu. Wynajęty przez Nicole dekorator wewnątrz chciał powiesić nad tym kominkiem jakiś abstrakcyjny obraz, ale to nie miało sensu. Czy ona nie wygląda pięknie?

Potok jej słów był tak szybki, że Seb musiał zastanowić się przez sekundę nad odpowiedzią.

- Bardzo pięknie - odparł, odwracając się w stronę portretu, żeby Ella nie dostrzegła wzruszenia widocznego na jego twarzy. - Nigdy dotąd nie widziałem tej fotografii. Nie mam wielu rodzinnych zdjęć.

Ella zamknęła szufladę, wyprostowała się i wyciągnęła w jego stronę brązową kartonową teczkę.

- Tu jest oryginał. Znalazłam to wszystko na strychu.

Ich palce na chwilę się zetknęły, a on miał wrażenie, że przez jego rękę przebiegł prąd elektryczny. Zaskoczony swoją reakcją, uniósł głowę i stwierdził, że Ella patrzy na niego szeroko otwartymi oczami.

- Na... na strychu jest ich więcej... - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Zaraz przyniosę.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wybiegła na korytarz.

Zdał sobie sprawę, że ona również odczuła bliskość jego osoby, i ze zdumieniem potrząsnął głową.

„Jest ich więcej”, powiedziała. A on nawet nie wiedział o ich istnieniu.

Zajrzał do teczki i pospiesznie przerzucił znajdujące się w niej zdjęcia. Były to przeważnie czarno-białe odbitki. Niektóre twarze wydały mu się znajome, ale nie potrafił ich zidentyfikować. Na wielu fotografiach rozpoznał babkę i rodziców. Wszystkie przedstawiały obcy, nieznanym mu świat... świat zwany przeszłością.

Potem ujrzał niewielką kolorową odbitkę, z której uśmiechała się do niego matka. Obejrzał ją dokładnie i odkrył, że na odwrocie znajduje się wyblakły podpis w języku francuskim. „Przyjęcie zaręczynowe. 26 maja. Dom Andre”.

To było wszystko. Na podstawie podpisu nie można było się domyślić, kto obchodził zaręczyny ani kim był Andre. Przyjacielem rodziny? Krewnym?

Może jednym z młodych ludzi, których twarze powtarzały się na kilku zdjęciach. Człowiekiem, który znał jego matkę w czasach jej wczesnej młodości i mógłby mu powiedzieć, kim byli jego biologiczni rodzice i co się z nimi stało.

Tak wiele pytań. I tak mało odpowiedzi, pomyślał z goryczą.

Położył teczkę ze zdjęciami na kanapie i zaczął przechadzać się po pokoju. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ojciec zostawił te fotografie we Francji.

Czyżby tak bardzo chciał zapomnieć o przeszłości?

Jak mógł to zrobić? Jak mógł dopuścić, żeby dostały się w ręce obcych? Choćby takich jak Ella Martinez.

Kiedy osiedli w Australii, ojciec powiesił w sypialni tylko jedno zdjęcie ze ślubu. Seb zakradał się tam czasem, żeby na nie popatrzeć. Wpatrywał się z uwagą w piękną, ciemnowłosą dziewczynę w długiej, białej sukni, z wielkim bukietem w dłoni. Obok stał ubrany odświętnie jego ojciec. Oboje uśmiechali się do kamery.

Tylko jedno zdjęcie. A przecież w tym domu zostało ich kilkadziesiąt.

Dlaczego ojciec nigdy nie poinformował go o ich istnieniu? Czyżby usiłował coś przed nim ukryć? A może przed czymś go ochronić?

Nagle zdał sobie sprawę, że musi zmienić plany. Odłożyć wyjazd do Australii, wykorzystać pobyt w tym domu i poznać wreszcie swoją tożsamość.

Podjął decyzję w ciągu kilku sekund. Postanowił odkryć wszystkie tajemnice z przeszłości. Nawet gdyby wymagało to przewrócenia całego domu do góry nogami.

Poczynając od strychu.

Ella przeciskała się z trudem przez gąszcz zgromadzonych na strychu starych mebli i różnych nikomu niepotrzebnych szpargałów. Była tak wściekła, że miała ochotę odsuwać je z drogi kopniakami.

Jej znajomi mawiali, że nieszczęścia chodzą nie parami, ale trójkami. A ona zaczęła podejrzewać, że jest w tym odrobina prawdy.

Najpierw popsuła jej humor zapowiedź mistralu. Mógł trwać kilka dni, co całkowicie przekreślało plany, by urządzić przyjęcie w ogrodzie.



Drugi powód jej wściekłości był związany z osobą Seba Castellano. Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierza zaszczyścić swoją obecnością urodzin Nicole. Jego postawa wydała jej się oburzająca.

Jak on może być takim egoistą? Jak może sprawić tak wielki zawód swojej byłej macosze i przyjaciółce?

Trzecia, najgorsza wiadomość, zawarta była w liście, który przyszedł dzisiaj.

Już na sam widok hiszpańskich znaczków pocztowych poczuła, że robi jej się niedobrze.

Musiała przyznać, że rodzice Christobala nie odwiedzają synowej i wnuka zbyt często. Zresztą nienawidzili przytulnego, ale skromnego hoteliku Sandrine i przy każdej okazji porównywali go ze swoją luksusową willą wyposażoną w basen i wszystkie zdobycze nowoczesnej technologii.

Po prostu nie mogli pogodzić się z faktem, że ich wnuk dorasta w małym francuskim miasteczku, w którym była synowa jest zatrudniona jako opiekunka domu pewnej zamożnej kobiety.

I nie ma nawet własnego samochodu.

Ich wizyta podczas ostatniego Bożego Narodzenia była koszmarem. Gdy tylko Dan szedł spać, teściowie przedstawiali plany związane z jego edukacją. Przez cały czas dawali do poznania, że jest egoistyczną matką, bo nie zapewnia synkowi prywatnych nauczycieli i dostępu do nowoczesnych komputerów, co przygotowałoby go do świetlanej kariery w jakiejś ekskluzywnej szkole.

Wiedziała, że nigdy nie zgodzi się oddać Dana do żadnej snobistycznej szkoły z internatem. Wyobrażała sobie, jak bardzo byłby tam nieszczęśliwy, zwłaszcza że pokała francuską wieś i tutejszy styl życia. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że zatrzymując go na wsi, odbiera mu szansę zdobycia dobrego wykształcenia i zrobienia kariery zawodowej.

Westchnęła ciężko i przysiadła na jakimś starym kufrze, żeby otworzyć kopertę. A zaraz potem poczuła cisnące się do oczu łzy.

Dwa powrotne bilety kolejowe do Barcelony. Pierwszej klasy. Na najbliższy poniedziałek. Zatem musi oddać synka w ręce dziadków już za dwa dni!

Wiedziała dobrze, że będą chcieli zaprosić Dana w czasie wakacji, ale nie w pierwszym tygodniu. Przecież rodzina państwa Martinez zawsze brała urlop w sierpniu, a nie w lipcu! Dan tak bardzo się cieszył na przyjęcie Nicole! Wybrany przez nich termin oznaczał ponadto, że będzie musiała odwiedzić go do Barcelony i natychmiast pędzić z powrotem, by zająć się przygotowaniem do imprezy.

Postanowiła zmienić terminy rezerwacji i opóźnić wyjazd. Pospiesznie doczytała list. I dowiedziała się, że państwo Martinez zamówili już inne bilety, układając cały program wycieczek dla Dana.

Nagle straciła ochotę do walki.

Nie mogła zmienić terminu wyjazdu, nie przekreślając innych planów.

Nerwowo zacisnęła dłoń na kartce papieru. Wiedziała, że Christobal życzyłby sobie, aby stosunki z jego rodzicami układały się jak najlepiej. Ale przecież to nie zależało tylko od niej.

Państwo Martinez zdawali sobie sprawę, że ona nie jest w stanie zapewnić Danowi takiego wysokiego poziomu życia jak oni. Jej zarobki jako pianistki w hotelu Sandrine nie wystarczały nawet na kupno nowego komputera. Niestety rodzice nie mogli pomagać jej finansowo.

Według teściów całkowicie przegrała życie. Była wędrowną pianistką, nie miała żadnych oszczędności ani lokat. Nigdy nie studiowała na uniwersytecie.

Nagle usłyszała szczekanie psa, które podziałało na jej skołatane nerwy jak leczniczy balsam. Zdała sobie sprawę, że jest w ukochanym miejscu na ziemi i że nikomu nie pozwoli się stąd wygnać.

- Ty idiotko! - powiedziała do siebie podniesionym głosem. - Musi być jakieś wyjście! Przestań uważać się nad sobą, wstań i walcz!

- Czy pani ma stosowne powiedzenie na każdą okazję, pani Martinez? - spytał Seb. Seb zauważył, że Ella chowa jakiś list do kieszeni spodni. Znał ją już na tyle dobrze, by się zorientować, jak bardzo jest przygnębiona.

- Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Nie miałem pojęcia, że panują tu takie ciemności. - Zrobił krok w jej kierunku i potknął się o pudło z narzędziami. - Chciałem

obejrzyć stare pamiątki, ale nie będzie łatwo. Za moich czasów panował tu większy porządek.

- Ubiegłej jesieni przeprowadziliśmy remont dachu - odparła Ella, która odzyskała już głos. - Projektant musiał gdzieś schować wszystkie rupiecie, które usunął z dolnych pokoi, a w stodole żyją stada myszy...

- ...więc wszystko wylądowało tutaj - dokończył za nią Seb.

- To jest ta skrzynka, w której znalazłam fotografie twojej matki - powiedziała, wskazując pudło po szampanie. - Jest tam jeszcze kilka albumów, ale nie miałam siły, żeby znieść ją na dół.

- Zaraz się do tego zabiorę.

- Czy jesteś pewny, że to rozsądny ruch? Popatrz na te tumany kurzu. Zniszczysz ubranie.

Zerknął na swój wykwintny strój i szyte na miarę buty, a potem przypomniał sobie, że ma do spełnienia pewną misję, i wzruszył ramionami.

- Jakoś to przeżyję.

- Ten jest połamany - mruknęła Ella, zaglądając do pierwszego z albumów. - Jaka szkoda. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie zabraliście tych pamiątek. Przecież mogliście...

- Kiedy wyjeżdżaliśmy do Australii - przerwał jej Seb - pozwolono mi wziąć tylko jedną walizkę i to, co zmieściłem w plecaku. Nic więcej. - Przez chwilę próbował opanować drżenie głosu, ale poniósł porażkę. - Miałem wtedy dwanaście lat. O wiele bardziej martwiło mnie, że opuszczam kolegów, muszę zostawić ukochane psy, ale... to było dawno temu.

Odłożył uszkodzony album na stertę innych papierów i otrzepał dłonie z kurzu.

- Jestem zaskoczony, że tyle rzeczy przetrwało tak długo. Przecież przez całe lata mieszkali tu jacyś lokatorzy. Nikt niczego nie wyrzucił.

- Prawdę mówiąc, mieszkały tu tylko dwie osoby - wyjaśniła Ella. - Para emerytów z Marsylii, ale oni przyjeżdżali jedynie w sierpniu. Kiedy Nicole i ja sprowadziłyśmy się do tego domu, stał od roku pusty. Czyżbyś o tym nie wiedział?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i potrząsnął głową.

- To... to niemożliwe. Do chwili podpisania dokumentów rozwodowych mieszkała tu jakaś rodzina.

Ella skrzyżowała ręce na piersiach i stanęła na palcach, żeby spojrzeć mu prostu w oczy.

- Panie Castellano - powiedziała spokojnym tonem - nie lubię, kiedy ktoś zarzuca mi kłamstwo. Czy chce pan, żebym panu pomogła? Jeśli tak, proszę zmienić ton.

Miała zaciśnięte usta i wyraźnie czekała na jego odpowiedź. Usiadł na najbliższej skrzyni i spojrzał na nią ze zdumieniem.

Ta kobieta po prostu nie wie, co musiałem przejść, pomyślał. Jedyńm człowiekiem, który zna prawdę, jest mój ojciec. A ona, no cóż, jest po prostu bardzo interesującą dziewczyną.

Doszedł do wniosku, że jej nie docenił. Nie miał prawa przemawiać do niej tak obcesowo. Przecież i tak była wyraźnie przygnębiona otrzymanym przed chwilą listem.

- Całkiem jasno - odpowiedział z lekkim uśmiechem. - Nigdy więcej nie przemówię do ciebie takim tonem. Zachowałem się jak prostak.

- No dobrze. Przyjmę przeprosiny, jeśli mi powiesz, dlaczego tak gwałtownie zareagowałeś na informację, że dom stał pusty.

Westchnął głęboko i milczał przez dłuższą chwilę, a potem nagle kiwnął głową.

- No dobrze, powiem ci, co wiem. Kilka lat temu zaproponowałem ojcu za ten dom znaczną sumę, a on bardzo potrzebował pieniędzy na rozwód i na bieżące wydatki, bo przeszedł na emeryturę. Powiedział, że nie sprzeda go za żadne skarby świata. Kiedy go spytałem dlaczego, oznajmił, że nie może wyrzucić lokatorów na ulicę. - Opanował zalewającą go falę gniewu i dodał: - Jak rozumiesz, byłem trochę skołowany, kiedy w kilka tygodni później Nicole dostała tę posiadłość w ramach podziału majątku. I nadal nie wiem, co się właściwie stało. Cóż, to mój problem. Jeszcze przepraszam za mój wybuch.

Ella zastanawiała się przez chwilę, a potem w jej oczach rozbłysło życzliwe zrozumienie.

- Zadzwoń do ojca i poproś o wyjaśnienie zagadki.

Miałbym go spytać? - pomyślał z niedowierzaniem. Ale o co? Dlaczego ukrył przede mną fakt, że nie jest moim biologicznym ojcem? Dlaczego ożenił się z pierwszą

poznaną w Sydney Francuzką i kazał mi ją traktować jak matkę? Nie, czas zadawania pytań już dawno minął.

- Może kiedy indziej - odparł nonszalanckim tonem. - Teraz chciałbym odnaleźć jak najwięcej rodzinnych pamiątek, bo jeszcze dziś zamierzam wyjechać.

- W takim razie zacznij od tych fotografii ze ślubu rodziców - zaproponowała Ella, wręczając mu oprawny w skórę album. - Twoja matka pięknie wyglądała. I była najwyraźniej szczęśliwa, że jest w ciąży.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W dwie godziny później Seb przechadzał się nerwowo po sypialni, rozważając wszystkie aspekty sytuacji.

Nie wyjechał z Mas Tournesol. Był zbyt podniecony, żeby usiąść za kierownicą.

Znalazł już odpowiedzi na dwa pytania.

Nie był adoptowanym dzieckiem. Kiedy rodzice brali ślub, matka była w ciąży. Dowodziły tego niezbitie fotografie.

Oczywiście istniała możliwość, że matka przed ślubem pozostawała w związku z kimś innym.

Jeżeli tak, należało ustalić, kto był jego biologicznym ojcem.

Ustalił również, kim był Andre Sebastien Morel. Żaden przyjaciel ani członek rodziny. Andre Morel był narzeczoną jego matki.

W jednym z przyniesionych ze strychu pudeł znalazł stary wycinek z wychodzącej w Montpellier gazety.

Fotografia wisząca w salonie została zrobiona podczas zaręczyn jego matki z Andre Morelem. Odbyły się one na czternaście miesięcy przed jej ślubem z Lukiem Castellano.

Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Data na wycinku z gazety była taka sama jak na wiszącej w salonie fotografii.

Jego matka była zaręczona z Andre Sebastienem Morelem, który być może był jego biologicznym ojcem.

Pozostały mu do przejrzenia dwa pudła z rodzinnymi pamiątkami. Nie miał pojęcia, co w nich znajdzie.

Musi dowiedzieć się jak najwięcej o człowieku nazwiskiem Morel.

Jego rozmyślania przerwało ciche pukanie do drzwi, w których stanęła Ella. Trzymała w ręku drewnianą tacę z nakryciem do kawy.

- Wybacz, że przeszkadzam, ale badanie przeszłości może być ciężką pracą. Zauważyłam podczas śniadania, że pijesz kawę bez mleka, ale przyniosłam je na wszelki wypadek. A może zjadłbyś kanapkę? Mogę zaraz zrobić.

- Dziękuję za kawę - powiedział z uśmiechem, a ona mocno zacisnęła wargi, jakby miała zamiar się rozplakać.

Po chwili opanowała się i spojrzała na niego badawczo.

- Chyba należysz do ludzi, którzy znajdują ukojenie w pracy. A ja potrzebuję kogoś wysokiego do pomocy w ogrodzie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Ella - powiedział, starając się ukryć irytację. - Czy nie myślisz, że mam na głowie ważniejsze sprawy niż strzyżenie trawy? - Wskazał piętrzące się na podłodze pudła i teczki z dokumentami. Muszę pojechać do miasta i zasiąść przy dużym stole, na którym będę mógł wszystko rozłożyć. Potrzebuję dobrego komputera z bazą danych. Różnych dokumentów, poczynając od mojego świadectwa urodzenia. Nie wiem, jak zdobyć kopię metryki, a nigdy nie widziałem oryginału. Poza tym chcę wrócić do pracy, więc muszę się spakować. Jestem pewien, że bez trudu znajdziesz kogoś do pomocy w ogrodzie.

Ella patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, a potem zrobiła krok w jego stronę i wojowniczo uniosła podbródek.

- Proponuję ci wymianę usług. Poświęcę godzinę, żeby ci pomóc w uporządkowaniu papierów, a ty popracujesz za to przez godzinę w ogrodzie Nicole. Wiesz, kogo mam na myśli, prawda? Osobę, której obiecałeś, że weźmiesz udział w jej urodzinowym przyjęciu, a teraz nie zamierzasz dotrzymać słowa. - Zerknęła na rozłożone fotografie. - Ładne zdjęcia. Szkoda, że jesteś zbyt zajęty zarabianiem pieniędzy, by poświęcić kilka godzin na zbadanie własnej przeszłości.

Podeszła do drzwi i obejrzała się przez ramię.

- Moja oferta jest nadal aktualna. Zdecyduj się szybko, bo nie zamierzam czekać cały dzień na odpowiedź.

- Halo, Matt? Jak się masz, stary? Czy odpoczywasz nad basenem?

- Nad jakim basenem? - spytał z westchnieniem Matt. - Musiałem wrócić do Paryża.

Seb zmarszczył brwi.

- Czyżby Montpellier ci się nie podobało? A może powstał jakiś problem?

- Nie masz się o co martwić. Prawnicy PSN Media chcieli ustalić pewne szczegóły, więc polecałem do ich kwatery głównej. Wszystko jest zapięte na ostatni guzik. Wracam do Montpellier w niedzielę, żeby spotkać się z tobą wieczorem w hotelu.

Seb odłożył słuchawkę i odetchnął z ulgą. Nadal nie był pewien, czy powinien wrócić do Sydney razem z Mattem, czy też poświęcić jeszcze jeden dzień na wizytę w miejscowym urzędzie i odnalezienie interesujących go dokumentów. Mimo pomocy Elli, nie znalazł swojego świadectwa urodzenia.

A teraz musiał stracić godzinę na prace ogrodowe. Był wściekły na Elle, ale zamierzał dotrzymać warunków umowy, więc wyszedł do ogrodu. Powitało go brzęczenie pszczoł.

Ella z wyraźnym trudem niosła w kierunku sadu dużą drabinę i pleciony kosz na owoce.

Podszedł do niej szybko, by jej pomóc. Oparł drabinę o najbliższe drzewo.

- Widzę, że nie masz większego doświadczenia w zbieraniu owoców - mruknął z uśmiechem.

- Cóż, pochodzę z Londynu. Urodziłam się nad klubem jazzowym. Zwykle zajmuje się tym Yvette. Te wiśnie są pyszne. Dan je uwielbia, mam nadzieję, że będą też smakować Nicole i jej gościom. Chcę upiec kruche ciasto z owocami. - Zerknęła na niego. - Nie pozwolę ci wejść na drabinę w tych butach.

- Co ci się w nich nie podoba?

- Idealnie pasują do sali konferencyjnej albo modnej restauracji. Mają śliskie skórzane podeszwy, a ja nie jestem na tyle silna, żeby cię złapać, kiedy będziesz spadał. Więc muszę zrobić to sama.

Zanim zdążył zaprotestować, wspięła się na drabinę. Kiedy dotarła do szóstego czy siódmego szczebla i wyciągnęła ręce w stronę obwieszoną owocami gałęzi, straciła nagle równowagę i z cichym okrzykiem przerażenia chwyciła oburącz za pień drzewa.

- Czy nic ci się nie stało? - spytał z niepokojem, słysząc jej nierówny oddech. - Jak się czujesz?

- Wszystko w porządku - wykrztusiła. - Przeceniłam swoje możliwości. Zapomniałam, że miewam zawroty głowy. Zaraz mi przejdzie.



- Spróbuj powoli zejść. Chwyć cię z obu stron w pasie, żebyś się nie zachwiała i nie spadła. Czy jesteś gotowa?

Kiwnęła głową, a potem ruszyła w dół. Gdy znalazła się na odpowiedniej wysokości, zacisnęła obie dłonie na jej biodrach.

- Powoli... krok za krokiem... zaraz będziesz na ziemi.

Kiedy stanęła obok niego, odwróciła się i oparła obie dłonie o jego klatkę piersiową, z trudem chwytając oddech. A on poczuł nagle, że jej bliskość bardzo mu odpowiada. Co więcej, ma ochotę mocno ją objąć i przycisnąć do siebie z całej siły.

To jakieś szaleństwo, pomyślał. Przecież za chwilę stąd wyjadę. Może po lunchu. Nie zamierzam zawierać żadnych trwałych znajomości.

Cofnął się o krok i spojrzał jej w oczy.

- Czy czujesz się lepiej?

- O wiele lepiej. Dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co. Teraz ja proponuję ci pewien układ. Ty przygotujesz lunch, a ja zbiorę pełny koszyk wiśni. I obiecuję, że zdejmę te śliskie buty. Co ty na to?

- Umowa stoi - odparła, kiwając energicznie głową. - I tak miałam zamiar zrobić coś do jedzenia. Jednak najpierw chcę zobaczyć ten pełny koszyk.

Pomachała mu ręką na pożegnanie i ruszyła w kierunku domu. Spojrzał w brązowe oczy stojącego obok psa i pokiwał głową.

- Nie ma rady, stary. Trzeba brać się do roboty.

W godzinę później Ella usłyszała szczekanie Milou i wyjrzała przez kuchenne okno.

Seb chodził w tę i z powrotem po kamiennej podłodze altany, machając ręką i rozmawiając z kimś przez telefon komórkowy.

Wytarła dłonie w zatknięty za fartuch ręcznik i wyszła na dwór.

- Czyżby jakiś problem?

W jego włosach tkwiły małe gałązki i suche liście, a koszula była zmięta i poplamiona sokiem z wiśni. Na jednym przedramieniu dostrzegła ślady zadrapań.

- Osy - mruknął z niechęcią. - Miały mi wyraźnie za złe, że kradnę im pożywienie. A mój przyjaciel Matt odkrył jakiś prawniczy szczegół, więc będzie musiał zostać w Paryżu aż do niedzielnej wieczora. Wygląda na to, że jestem zdany na własne siły.

- Biedaku! - zawołała ze śmiechem. - Pokaż mi swoje obrażenia.

- Bardzo ci dziękuję, ale potrafię sam wyjąć żądło osy.

- Chciałam tylko zaproponować maść, ale jeśli wolisz cierpieć w milczeniu, masz do tego prawo. Wybieraj.

- No dobrze, daj mi trochę tego smarowidła - poprosił z uśmiechem.

Ella podniosła koszyk z wiśniami i wskazała ruchem głowy kuchenne drzwi.

- Chodź za mną.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mu się w oczy po wejściu do kuchni, był duży, drewniany stół, na którym stały dwie ogromne tarty owocowe.

- Ho, ho! Widzę, że mówiłaś poważnie. Czy to próba generalna przed przyjęciem Nicole?

- Po części tak, ale dziś po południu klasa Dana urządza spotkanie z okazji zakończenia roku szkolnego, a ja obiecałam, że coś przyniosę - odparła, nakładając na jeden z talerzy dwa spore kawałki ciasta. - Siadaj i jedz, dopóki są ciepłe, a potem powiedz, co o nich sądzisz. Tylko szczerze. Liczę na konstruktywną krytykę.

Seb wziął do ust porcję tarty i poczuł smak lata. To był najlepszy deser, jaki jadł, a przecież uchodził za znawcę dobrej kuchni i był zaprzyjaźniony z szefami kilku najwyżej cenionych australijskich restauracji.

Przypomniawszy sobie chwile, które spędzał w tej kuchni jako dziecko. Zapach migdałów, jabłek i brzoskwiń.

Kiedy zapomniałem, jak naprawdę smakuje dobre jedzenie? - pomyślał, zamykając oczy. Dlaczego dopiero dziś przypomniałem sobie, co to jest kochająca się rodzina? I co wspólnego ma z tym ta postrzelona Angielka?

Odwrócił głowę, żeby jej podziękować, a ona w tym samym momencie pochyliła się i pogłaskała Milou, który z zadowoleniem pomachał ogonem. Kobieta i pies znaleźli się na krótką chwilę w smudze słonecznego światła wpadającego przez otwarte drzwi.

Już wcześniej wydawała mu się szczęśliwa i atrakcyjna. Ale dopiero teraz zauważył, że jest bardzo piękna. Ona zaś, jakby czytając w jego myślach, szybko podeszła do kuchenki, na której parzyła się kawa.

Piękna? Co mi przychodzi do głowy, pomyślał ze złością. To miejsce najwyraźniej źle na mnie działa. Muszę jak najszybciej się spakować i wrócić do dawnego życia.

Wypił łyk z filiżanki i westchnął z zachwytem.

- Wspaniała kawa. Czy kupujesz ją w okolicy?

- W Montpellier. Cieszę się, że ci smakuje. Nicole twierdzi, że jest za mocna. A moi rodzice wolą herbatę.

- Czy często się z nimi widzisz?

- Nie. Już przed laty sprzedali londyńskie mieszkanie i kupili tak zwany ruchomy dom. Nadal zarabiają na życie jako muzycy jazzowi i w ciągu lata objeżdżają Europę, a zimy spędzają na południu. Wpadają tutaj tylko od czasu do czasu. Ale ja, choćby ze względu na Dana, nie chciałabym mieszkać w żadnym innym miejscu świata. Czy smakowało ci ciasto?

- Pyszne. Jestem pewny, że Nicole i jej goście będą zachwyceni.

Ella powoli odstawiła filiżankę.

- Dobrze. W takim razie nie będziesz miał chyba nic przeciwko temu, żebym zadała ci jeszcze jedno pytanie. Czy Nicole wie, że od początku nie zamierzałeś być obecny na jej przyjęciu? Seb zmarszczył brwi.

- Wiedziałem, że będę w tej okolicy, więc postanowiliśmy się spotkać. Niestety negocjacje handlowe, które miałem tu prowadzić, zostały o tydzień przyspieszone. Żałuję, że jej nie zobaczę, ale będzie inna okazja.

- Nicole jest nie tylko moją pracodawczynią, lecz również przyjaciółką - oznajmiła Ella. - Według mnie chcesz jej zrobić przykrość. Dlaczego? Z powodu rozwodu?

- Nie. To nie ma nic wspólnego z rozwodem. Zamierzam ją przy pierwszej okazji przeprosić za to, że nie mogłem zostać dłużej.

- W takim razie dlaczego tu jeszcze jesteś, Seb? Byłeś dziś rano gotowy do wyjazdu, ale coś się zmieniło, kiedy zobaczyłeś portret matki. Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi? Dlaczego ta fotografia stała się dla ciebie taka ważna...? - Przerwała nagle i za-

śmiała się nerwowo. - Przepraszam cię. Jestem chyba najbardziej wścibską osobą na świecie. Nie mam prawa wtrącać się do twoich spraw. Czy chcesz zjeść przed wyjazdem kilka brzoskwiń?

Wstała od stołu, ale Seb chwycił ją za rękę.

- Pół roku temu mój ojciec... - Westchnął, ale po chwili wahania ciągnął dalej: - Przeżył coś, co lekarze nazwali minizawałem serca.

- Czy wrócił już do zdrowia?

- To nie było nic groźnego, wyszedł ze szpitala już po tygodniu. Ponieważ moje stanowisko wymaga regularnych badań stanu zdrowia, poprosiłem lekarza zatrudnionego w naszej firmie, żeby sprawdził, czy ta wada serca może być dziedziczna.

- I co ci powiedział?

- Powiedział, że powinienem porozmawiać z ojcem. Bo powtórzył trzykrotnie badanie krwi i jest pewny, że Luc Castellano nie może być moim biologicznym ojcem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Jak na to zareagowałeś? - spytała szeptem Ella. - To musiał być dla ciebie straszny wstrząs.

- Owszem - przyznał Seb, kiwając głową. - Istniały dwie możliwości. Albo zostałem zaadoptowany, albo moja matka miała przed ślubem romans z innym mężczyzną. Tak czy owak wiedziałem, że muszę stanąć twarzą w twarz z ojcem i zmusić go do wyznania prawdy.

- Oczywiście! Najlepszym dowodem są te ślubne fotografie! Musiała być w ciąży, zanim poślubiła twojego ojca... - Ella przerwała na chwilę i zastanowiła się. - A co powiedział ojciec?

- Musiałem poczekać na jego powrót ze szpitala, a potem jeszcze kilka dni, żeby doszedł do siebie. Kiedy poczuł się dobrze, spotkałem się z nim, pokazałem mu wyniki badań i poprosiłem o wyjaśnienie.

Wstał i zaczął chodzić po kuchni. Kiedy odwrócił się ponownie w jej stronę, zobaczyła, jak bardzo jest wzburzony.

- Oznajmił, że to już przebrzmiała sprawa, więc nie zamierza do niej wracać. Krótko mówiąc, kazał mi się odczepić. - Prychnął gniewnie i potrząsnął głową. - Kiedy mu powiedziałem, że nie ustąpię, nazwał mnie głupcem. Doszło do kłótni. Oskarżyłem go, że wywiózł mnie do Australii i odciął od wszystkiego, co kochałem. Zmusił do życia w kraju, w którym czułem się jak niemowa, bo nie znałem nawet języka. On zarzucił mi, że przeze mnie rozstał się z Nicole... A potem było jeszcze gorzej.

Milczał przez chwilę, nerwowo wyłamując palce, a kiedy zaczął mówić, jego głos był nabrzmiały bólem.

- Nie masz pojęcia, do czego może dojść, kiedy dwaj Francuzi wezmą się za łby i żaden nie zamierza ustąpić. Na szczęście przyjechali jego przyjaciele, z którymi umówił się na partię golfa, więc nie doszło do najgorszego... - Wzruszył ramionami. - Przyznaję, byłem wściekły i nazwałem go tchórzem. A on zawołał: „I tak nie przywrócisz jej do życia!” i zatrzaskał za mną drzwi. Tak wyglądało nasze ostatnie spotkanie.

- Och, Seb, to okropne! Więc od tej pory wcale z nim nie rozmawiałeś?

- O czym miałem z nim rozmawiać? Znam go. Jest uparty jak muł i nigdy nie zmienia zdania. Jeśli chcę się dowiedzieć, kto był moim ojcem, muszę radzić sobie sam.

- Dlatego chcesz wykorzystać dokumenty, które znaleźliśmy dziś rano? - Ella uniosła rękę. - Będziesz musiał podjąć trudną decyzję. Być może prawdziwy ojciec nie zechce mieć z tobą nic wspólnego.

- Wiem - odparł. - Niewykluczone, że Andre Morel skrzywdził moją matkę. Nie warto ferować wyroków, dopóki nie poznam wszystkich faktów. A może go rzuciła, bo zakochała się w moim ojcu? To tłumaczyłoby jego reakcję, bo...

- Poczekaj chwilę - przerwała mu podekscytowana Ella. - Powiedziałeś, że on nazywa się Morel?

Seb wyciągnął z kieszeni wycinek, który znalazł tego ranka wśród innych rodzinnych pamiątek. Ella spojrzała przelotnie na skrawek papieru i kiwnęła głową.

- Andre Morel. To nie może być zbieg okoliczności. Chodź ze mną. Muszę ci coś pokazać.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do salonu. Potem zaczęła przeglądać zawartość wiklinowego koszyka, w którym leżał stos wizytówek.

- Czy możesz mi powiedzieć, czego szukamy? - spytał Seb.

- Tego - odparła, pokazując mu jakieś wydrukowane zaproszenie. - Pracuję dziś wieczorem w moim ulubionym hoteliku, najlepszym w mieście. Odbywa się w nim urodzinowe przyjęcie organizowane przez... posłuchaj... Madame Morel i jej rodzinę.

- Czy my żyjemy w realnym świecie? - spytał Seb, wrywając jej kartkę z ręki. - Co masz na myśli, mówiąc, że pracujesz w hotelu?

- Dopóki nie urodził się Dan, zarabiałam na życie jako pianistka i śpiewaczka. A dziś będę grać i śpiewać dla państwa Morel. Co więcej, wiem od Sandrine, że oni pochodzą z Montpellier, ale niedawno przeszli na emeryturę i przenieśli się do wiejskiego domu. Oczywiście to może być zupełnie inna rodzina, ale chyba warto zadać im kilka pytań, prawda?

- Chyba tak - odparł z wahaniem. - To wszystko dzieje się za szybko. Teraz dowiaduję się, że jesteś zawodowym muzykiem, ale pracujesz jako opiekunka domu, w dodatku na odległej prowincji. Czy tak?

- Owszem, sama wybrałam taki styl życia. I musisz wiedzieć, że nie miałam pojęcia o związku nazwiska Morel z twoją rodziną, dopóki sam o tym nie wspomniałeś.

Czekała na jego reakcję, ale on milczał, jakby przytłoczony nawałem informacji. Ponieważ zaś cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną, zaczęła mówić dalej.

- Pojedź na dzisiejsze przyjęcie jako mój gość. Przedstawię cię państwu Morel i powiem, że próbujesz odnaleźć starego przyjaciela. Może będzie tam ktoś, kto zechce cię skontaktować z tym Andre Morelem albo nawet znał twoją matkę. Nie masz nic do stracenia. Będziesz tylko musiał spędzić kilka godzin w mieście.

Seb wysunął dłoń z jej ręki i opadł na kanapę. Ella przysiadła obok niego i czekała na jego odpowiedź. Po chwili poruszyła się niespokojnie, najwyraźniej podekscytowana nowym pomysłem.

- Panie Castellano, mam dla pana propozycję nie do odrzucenia! Sprawa jest poważna, więc zechciej jej w skupieniu wysłuchać. Nicole Lambert jest moją dobrą przyjaciółką. Wiem, jak będzie zmartwiona, kiedy jej powiem, że ukochany pasierb, o którym stale mówi, nie zamierzał zostać na jej urodzinach. Zatrzymaj się tu do przyszłego weekendu i pomóż jej przekroczyć barierę sześćdziesięciu lat. A w zamian za to... w zamian spróbuję dowiedzieć się jak najwięcej o tym panu Morel. Znam wszystkich mieszkańców wioski, hotel jest punktem spotkań wielu miejscowych emerytów, którzy będą zachwyceni, jeśli każę im zabawić się w detektywów. Zorganizuję całą siatkę wywiadowczą, która będzie szukać jego śladów. Co ty na to?

Seb ucałował jej dłoń, zanim zdążyła cofnąć rękę. Na co zresztą wcale nie miała ochoty. Potem uśmiechnął się do niej tak promiennie, że poczuła przyspieszone bicie serca.

- Dziękuję za tę propozycję, ale nie mogę zostać. W poniedziałek muszę być w Sydney, a pod koniec tygodnia w Tokio... Dlaczego kręcisz głową?

- Ponieważ nie wydawałeś się człowiekiem, który łatwo rezygnuje.

- I słusznie. Nie należę do ludzi tego rodzaju.

- Więc dlaczego szukasz wymówek? Czy wiesz, że Nicole wróciła z Sydney, taszcząc walizkę fotografii swojego niezwykłego pasierba? Zawsze była z ciebie dumna. Jak

się poczuje, jeśli stąd wyjedziesz przed jej powrotem? Kiedy widziałeś ją po raz ostatni? Dwa lata temu? Trzy?

- Trzy. Spotkaliśmy się w Sydney na jakimś charytatywnym koncercie.

Ella uśmiechnęła się do niego przewrotnie.

- Wiesz co, tłumaczyłam dziś Danielowi w drodze do szkoły, że świat komputerów i Internetu jest po prostu wspaniały. Że niektórzy ludzie mogą pracować, nie wychodząc z domu i nie odbywając żadnych podróży... - Wzruszyła ramionami i udała, że przygląda się z uwagą swoim paznokciom. - Po tym, co mi powiedziałeś, rozumiem oczywiście, że wolisz jechać na koniec świata i rozmawiać z elegancko ubranymi ludźmi o komputerach, niż dowiedzieć się, kto był twoim ojcem.

Seb pochylił się w jej stronę. Ich głowy były teraz oddalone od siebie tylko o pół metra. Ale ona się nie cofnęła ani o centymetr i nie zmieniła wyzywającego wyrazu twarzy.

- Poniedziałek... - mruknął po chwili namysłu. - Mogę zostać do poniedziałku.

- Do wtorku - odparła natychmiast. - To moja ostatnia propozycja. Ale jeśli przyjmiesz te warunki, to możemy zacząć poszukiwania już dziś po południu, podczas uroczystości w szkole Dana. Będą tam rodzice wszystkich dzieci. Musi się wśród nich znaleźć ktoś, kto znał rodzinę Morelów. Potem pojedziemy na przyjęcie.

Patrzyli na siebie w milczeniu przez kilka sekund, zdając sobie sprawę z panującego między nimi napięcia.

Zanim Seb zdążył odpowiedzieć, z kuchni dobiegł przeraźliwy trzask. Ella zerwała się na równe nogi i wybiegła na korytarz, a on podążył za nią.

Dopiero kiedy stanęli w drzwiach kuchni, zdali sobie sprawę z rozmiarów katastrofy.

Laptop Seba leżał na podłodze wśród kawałków tarty owocowej, które pożerali Milou i Wolfie, machając radośnie ogonami. Wystająca z komputera bezprzewodowa karta sieciowa była strzaskana.

Ella zamarła z przerażenia i przygotowała się na odpieranie zarzutów Seba. Ale on obejrzał monitor i sprawdził działanie klawiatury, a potem odwrócił się do niej z uśmiechem.



- Nic się nie stało. Te laptopy mają bardzo odporną obudowę. Będę mógł łączyć się z siecią przy pomocy twojego telefonu.

Odetchnęła z ulgą i doszła do wniosku, że Seb nie jest tak beznadziejnym niewolnikiem technologii, jak jej się wydawało.

Zakończenie roku szkolnego w klasie Dana upłynęło bardzo przyjemnie. Potem chłopiec został odwieziony do domu i oddany w ręce Yvette, a Seb i Ella wyruszyli na przyjęcie państwa Morel.

- Czy bardzo się wynudziłeś? - spytała Ella, rozpierając się wygodniej na obitym skórą fotelu luksusowego samochodu.

- Ależ skąd! Zapomniałem już, że szkolne uroczystości mogą być bardzo miłe. W dodatku dwie stare nauczycielki rozpoznały we mnie swojego dawnego ucznia. Żałuję tylko, że nikt nie pamiętał Andre Morela. Najwyraźniej nie pochodził z tych okolic. Może będziemy mieli więcej szczęścia na przyjęciu.

- Nie uprzedziłaś mnie, że będzie komitet powitalny - szepnął Seb, przepychając się wraz z Ellą przez tłum uczestników przyjęcia w kierunku stojącego w głębi sali fortepianu.

- Chciałam ci zrobić niespodziankę. Wszystkie kobiety były tobą zachwycone. Jesteś tak sławny, że potraktowano cię jako honorowego gościa. Bardzo dziękuję, że zechciałeś sprawdzić działanie połączeń sieciowych Sandrine. Rezerwacje przez Internet są dla niej bardzo ważne. Nigdy się nie spodziewała, że będzie miała szansę skorzystać z pomocy komputerowego guru.

Zanim zdążył odpowiedzieć, spojrzała nad jego ramieniem w kierunku przeciwnego końca sali i kiwnęła głową.

- Sandrine dała mi właśnie znak, że za chwilę zaczną podawać przekąski. Muszę brać się do pracy.

Usiadła na stołku i przesunęła dłońmi po klawiszach, wydobywając z instrumentu szereg dźwięków, które w uchu Seba brzmiały znajomo.

Wiedział, że jest zawodową pianistką, ale nie przypuszczał ani przez chwilę, że tak świetną.

- Dlaczego grasz bez nut? - spytał, pochylając się nad jej uchem, a ona wybuchnęła śmiechem.

- Na tym właśnie polega sedno sprawy. Sandrine mogła przecież puścić muzykę z płyty. Moim zadaniem jest stworzenie nastroju, który będzie pasował do charakteru imprezy. Rodzina Morel prosiła o mieszankę jazzu i klasycznych ballad pochodzących z ulubionych musicali jubilatki.

Zaczęła grać przebój ze starego hollywoodzkiego filmu, a on ponownie zdumiał się łatwością, z jaką nadawała dobrze mu znanej melodii nowe brzmienie.

- Jesteś wspaniała - powiedział z uśmiechem, przechodząc na drugą stronę fortepianu, z której mógł obserwować jej twarz. Malował się na niej niemal euforyczny zachwyty.

- Ja po prostu kocham muzykę. I to już od dwunastego roku życia. Grałabym nawet za darmo, ale proszę cię, nie mów nikomu.

- Będę strzegł twojej tajemnicy do grobowej deski - oznajmił, unosząc prawą rękę.  
- Przy takich umiejętnościach mogłabyś występować w sławnych salach koncertowych, a nie na prywatnych imprezach.

- Lubię obserwować ludzi! Byłbyś zdumiony, gdybym ci powiedziała, co można zobaczyć zza fortepianu. - Spojrzała w kierunku tłumu rozbawionych gości. - Kiedy zaczynam grać, wtapiam się w tło i jestem niewidoczna. Mogę gapić się na wszystkich, a oni nie zdają sobie z tego sprawy. Widzę, że pani Morel lada chwila podejdzie bliżej i zaprosi cię do swojego stołu. Bądź dla niej miły! Może się okazać, że odkryłeś zupełnie nowy zestaw krewnych i powinowatych!

W kilka sekund później bohaterka wieczoru istotnie wzięła Seba pod swoje skrzydła. Ella patrzyła z rozbawieniem na jego minę, kiedy przedstawiano go różnym ciotkom, wujom, kuzynkom i siostrzeńcom. A ponieważ do jej uszu dobiegały strzępy toczących się przy wielkim stole rozmów, stwierdziła z zadowoleniem, że niektórzy mężczyźni mają na imię Andre. Lub posiadają w Montpellier krewnych o tym samym imieniu.

Biedny Seb, pomyślała. Ta sytuacja musi być dla niego trudna. Jednak najwyraźniej znakomicie sobie radzi...

Nagle zdała sobie sprawę, że nie może oderwać wzroku od wysokiego, eleganckiego, przystojnego mężczyzny, który od pierwszej chwili skupiał na sobie uwagę wszystkich obecnych kobiet.

Sandrine zmieniła się w jego towarzystwie w rozchichotaną, zalotną pensjonarkę, reagującą na każdy komplement ognistym rumieńcem.

Seb rozmawiał z nią przez dłuższą chwilę, dając Elli szansę poinformowania madame Morel i członków jej rodziny, że niezaproszony gość jest założycielem i właścicielem słynnej firmy Castellano Tech.

Wszyscy byli zachwyceni i podekscytowani. Zwłaszcza kiedy im powiedziała, że Sebastien Castellano poszukuje pewnego człowieka, prawdopodobnie członka ich rodziny.

Uderzyła w niewłaściwy klawisz, ale szybko naprawiła błąd, improwizując. Zdała sobie sprawę, że to potknięcie było skutkiem nieuwagi. Zanadto skoncentrowała się na Sebie.

Kilkudniowa współpraca z tym atrakcyjnym mężczyzną może się okazać o wiele trudniejszym wyzwaniem, niż sobie wyobrażała.

Seb przyjemnie spędzał czas w towarzystwie państwa Morel.

Dowiedział się, że liczni członkowie rodziny noszą imię Andre, ale gdy oświadczył, że chodzi o człowieka, który żył przed mniej więcej trzydziestu laty, wszyscy zaczęli zadawać mu pytania, na które przeważnie nie umiał odpowiedzieć. Zebrał jednak listę nazwisk i telefonów, która mogła mu ułatwić dalsze poszukiwania.

Potem rozmowa zeszła na temat samochodów, a część miłośników motoryzacji przeniosła się do baru, z którego Seb mógł obserwować siedzącą przy fortepianie Ellę.

Doszedł do wniosku, że ta kobieta jest fascynująca. Gdy tylko wydawało mu się, że zaczyna ją rozumieć, swym zachowaniem szybko wyprowadzała go z błędu.

W sportowej koszuli i kolorowych spodniach przypominała beztroskiego elfa. Teraz była elegancką i wytworną kobietą. Znał wiele słynnych modelek, ale ich uroda zawsze wydawała mu się sztuczna i obliczona na pokaz. Ella miała w sobie naturalne piękno, które emanowało z niej zarówno w wiejskim ogrodzie, jak i na sali bankietowej.

Kiedy zasiadła przy fortepianie, przestała być samotną matką, młodą wdową i ciężko pracującą opiekunką domu. Stała się w jego oczach wybitną artystką. Gorączkowo szukał odpowiedzi na pytanie, co tak utalentowana osoba robi w odludnym zakątku Langwedocji.

Czy tak bardzo kochała męża, że po jego śmierci dobrowolnie zaszła się na prowincji?

Doszedł do wniosku, że on i Ella Martinez należą do obcych sobie światów. Powinien jak najszybciej wygnać ją ze swoich myśli.

Zwłaszcza że musi skoncentrować uwagę na poszukiwaniu tropów tajemniczego pana Morel.

W godzinę później zapisywał właśnie numer telefonu jakiejś starszej damy, której kuzyn nazywał się Andre Sebastien, kiedy zdał sobie sprawę, że nie słyszy dźwięków muzyki.

Uprzejmie podziękował rozmówczyni, obiecał zadzwonić do niej nazajutrz, a potem spojrzał w kierunku fortepianu.

Ella stała obok instrumentu, przyciskając do ucha telefon komórkowy. Na jej twarzy malował się wyraz głębokiego niepokoju.

Natychmiast podszedł bliżej i chwycił ją delikatnie za ramię.

- Czy coś się stało?

Zadrżała lekko i bezradnie wzruszyła ramionami. Westchnęła.

- To była Yvette. Położyła Dana do łóżka i czytała mu coś na dobranoc, kiedy nagle zgasły wszystkie światła. To się już kiedyś zdarzyło podczas mistralu. Nie mieliśmy wtedy prądu przez kilka dni. - Chwyciła go kurczowo za rękę. - Czy możesz zawieźć mnie do domu? Daniel panicznie boi się ciemności. Miałam nadzieję, że przejdzie mu z wiekiem, ale... Muszę natychmiast tam jechać!

- Oczywiście. Ruszajmy. - Chwycił ją za rękę i poprowadził w kierunku drzwi, zatrzymując się tylko na chwilę obok Sandrine, żeby wyjaśnić jej, co się stało.

Gdy tylko znaleźli się na dworze, uderzyły w nich lodowate podmuchy bardzo silnego wiatru. Z trudem utrzymując się na nogach, dotarli na parking. Kiedy wsiedli do samochodu, byli przemarznięci i bardzo zmęczeni.

Ella, drżąc z niepokoju, jedną ręką zapięła pas bezpieczeństwa, a drugą chwyciła kurczowo za klamkę od drzwi.

- Nie bój się - powiedział uspokajającym tonem, uruchamiając silnik. - Mamy sześć poduszek powietrznych, a w tym samochodzie zastosowano technologie z Formuły 1. Nic ci nie grozi.

- W takim razie po co zainstalowano tyle poduszek? No powiedz.

- Nie wszyscy kierowcy są tak doświadczeni jak ja - odparł z lekkim uśmiechem. - Będę potrzebował twojej pomocy - dodał, chcąc odwrócić jej uwagę od Daniela. - Wytyż wzrok i ostrzegaj mnie przed leżącymi na drodze gałęziami. Ten wóz ma bardzo niskie zawieszenie.

Kiwnęła głową, a on wyjechał z parkingu, pewien, że czeka ich ciężka noc.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ella zatrzymała się jak wryta u szczytu schodów.

Dan siedział na łóżku w swoim pokoju, obejmując jedną ręką szyję Milou i ściskając w drugiej największą latarkę, jaką mieli w domu.

Padające w górę światło odbijało się od sufitu, więc dolna połowa jego twarzy była biała, a górna tonęła w mroku. W pokoju płonęło też kilka dużych kościelnych świec.

Dan zawsze bał się ciemności, ale nigdy nie był tak blady i przerażony.

Zmusiła się do uniesienia głowy i lekkim krokiem weszła do pokoju synka. Musiała udawać beztroski nastrój i ułatwić mu przetrwanie tej koszmarnej nocy.

- Cześć, Dan. Jeszcze nie śpisz? Czy słyszysz ten wiatr? To jest wspaniała przyгода! Och, widzę, że znalazłeś w kuchni latarkę! Brawo!

Usiadła obok chłopca na łóżku i mocno go objęła.

- Jesteś bystrym chłopcem. Dziękuję ci za to, że opiekowałeś się Yvette.

- Pomogłem jej znaleźć tę latarkę - wyjąkał Daniel, szcękając zębami. - Ale potem zrobiło się groźnie.

- Skoro jesteś taki dzielny, to może zejdziesz na chwilę na dół i opowiesz Sebowi, co się tu działo?

Chłopiec natychmiast odrzucił pled i postawił stopy na podłodze.

Ella wzięła go za rękę, razem zeszli do holu, który był zalany płynącym z podjazdu światłem. Yvette pojechała już do domu, ale Seb ustawił samochód w taki sposób, żeby potężne reflektory padały na wielką szybę nad drzwiami wejściowymi.

Miała ochotę go za to ucałować.

Jeszcze jaśniejszy strumień światła płynął z salonu. Był tak mocny, że musiała zmrużyć oczy.

- Hej, co u was słychać? - spytał pogodnie Seb. - Chyba nie macie mi za złe, że rozpałem w kominku. I co powiecie na tę nową latarkę?

- Jest dużo lepsza niż moja - przyznał drżącym głosem Dan, przyglądając się jej z zainteresowaniem. - Chciałbym taką mieć.

- Więc może się zamienimy? Proszę, weź ją do ręki i wypróbuj. Ale ostrzegam, jest dość ciężka.

Daniel podbiegł do niego i chwycił latarkę, a potem zaczął oświetlać różne kąty pokoju.

- O rany, naprawdę ciężka. Popatrz, mam! Teraz wszystko widzę!

- Wspaniale - zawołała Ella. - W takim razie możesz zaprowadzić nas do kuchni. Mam ochotę na gorącą czekoladę. Nie uwierzysz, co mi się dziś wieczorem przytrafiło!

Daniel spojrzał na nią z uwagą, szeroko otwierając oczy.

- Czy w hotelu Sandrine też zgasły wszystkie światła?

- Nie, ale Seb przywiózł mnie tutaj swoim sportowym samochodem i bardzo się spieszył. Myślałam, że umrę ze strachu.

- Hej, nie przesadzaj! Wcale nie jechałem tak szybko! - zawołał ze śmiechem Sebastien, a potem mrugnął porozumiewawczo do chłopca, który natychmiast się rozpromienił. Kiedy szli przez korytarz w stronę kuchni, Ella zdała sobie sprawę, że Dan nie sięgnął po jej rękę, lecz zacisnął palce na dłoni mężczyzny.

I poczuła bolesne ukłucie w sercu.

W kilka godzin później chłopiec zasnął, wyczerpany przeżyciami minionego dnia i wieczoru, więc Seb zaniósł go do jego pokoju. Ella szła przodem, oświetlając latarką starą klatkę schodową.

Wcześniej wypili gorącą czekoladę, a potem siedzieli przed kominkiem w salonie. Seb zaciągnął ciężkie zasłony, ale nie zagłuszyły wycia szalejącego za oknami wiatru. Jego powiewy wpędzały niekiedy z powrotem do komina dym, który buchał z paleniska na pokój, zmuszając ich do kaszlu, co powodowało wybuchy śmiechu.

Dan trzymał w ręku dużą latarkę, a Seb dorzucał drewno do kominka i zapalał nowe świece.

Opowiadał chłopcu o swoich podróżach po Australii. O kangurach, misiach koala, egzotycznych ptakach i bezludnych terenach, po których trzeba jechać wiele godzin, żeby ujrzeć jakiś dom i spotkać drugiego człowieka.

O rejonach, których mieszkańcy potrzebują komputerów i nowoczesnych telefonów, żeby się ze sobą kontaktować, a nawet zdobywać wiedzę, bo najbliższe szkoły są oddalone o setki kilometrów.

O obszarach, na których jego firma zakładała systemy informatyczne.

Teraz ułożył Dana na łóżku i przykrył kołdrą. Chłopiec otworzył na chwilę oczy, uśmiechnął się i wyszeptał:

- Dziękuję, Seb. Dobranoc. Śpij dobrze.

W salonie było chłodno, bo kominek zaczął wygasać. Seb szybko dorzucił do niego trochę drewna i odwrócił się w stronę Elli, która siedziała na kanapie owinięta ple-dem.

- Widzę, że awarie sieci elektrycznej są nadal ceną, którą trzeba płacić za przywilej mieszkania na odludziu. Tak samo było za moich czasów, bo...

Przerwał, widząc, że na jej twarzy maluje się zmieszana z lękiem rozpacz. Wydała mu się w tej chwili ogromnie smutna i bezradna. Milczała przez chwilę, a potem zadała mu najbardziej absurdalne pytanie, jakie w życiu słyszał.

- Czy ja jestem złą matką, Seb?

Był tak zaskoczony, że zamiast odpowiedzieć przecząco, odwrócił się ponownie w stronę kominka. Nie musiał na nią patrzeć. Wiedział, że przeżywa moment zwątpienia i żadne słowa nie są w stanie jej pocieszyć.

- Bardzo kocham Dana i chcę, żeby był szczęśliwy - ciągnęła drżącym głosem. - Ale może rodzice Christobala mają rację? Może powinnam wrócić do Barcelony? Miałby tam lepszą szkołę, wyższy standard życia i... Nie musiałyby się bać, że podczas burzy zgaśnie światło. - Odetchnęła głęboko i nagle straciła panowanie nad sobą. - On był tak strasznie przerażony! A ja nie chcę, żeby musiał się czegoś bać! Nigdy więcej do tego nie dopuszczę!

Zaczęła rozpaczliwie płakać, a Seb poczuł się przeraźliwie bezradny. Nie wiedział, jak może jej pomóc, więc spontanicznie podszedł bliżej, usiadł obok niej na kanapie i objął ją ramieniem.

Kontrast między tą zrozpaczoną kobietą a dziewczyną, która zaledwie przed kilku godzinami wydawała się uosobieniem radości życia, był tak wielki, że musiał zamknąć



oczy, by odzyskać zdolność logicznego myślenia. Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, a ona odruchowo przysunęła się do niego bliżej i oparła głowę na jego piersi.

Poczuł zapach jej perfum, który wydał mu się tak pociągający, że miał ochotę trzymać ją w ramionach do końca życia.

Już od dawna nie nawiązał tak bliskiego fizycznego kontaktu z żadną kobietą. Unikał trwałych związków i nigdy nie angażował się uczuciowo. A teraz trzymał w objęciach tę zdumiewającą dziewczynę i marzył, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Może to wpływ tego domu, pomyślał ze wzruszeniem. Domu, w którym spędziłem dzieciństwo i który ukazał mi w nowym świetle moje dotychczasowe życie.

Delikatnie przycisnął policzek do jej włosów i zaczął mówić cichym, przepojonym czułością głosem:

- Spędziłem tu zaledwie niecałe dwa dni, ale wiem, że Dan jest bardzo szczęśliwym chłopcem. Dajesz mu to, czego nie można kupić za wszystkie pieniądze świata. Jest niezwykłym dzieckiem. Możesz być dumna z syna... i z tego, co dla niego robisz. Jesteś cudowną matką, Ella. I nigdy nie pozwól nikomu sobie wmówić, że jest inaczej.

Spojrzał w jej oczy i po raz drugi w ciągu tego wieczora poczuł przyspieszone bicie serca. Opanował pokusę przyciągnięcia jej do siebie jeszcze bliżej.

Zaskoczyła go po raz kolejny, kładąc rękę na jego klatce piersiowej i wydając ciche westchnienie. Westchnienie, pod wpływem którego krew zaczęła krążyć w jego żyłach jeszcze szybciej.

Czyżbym się w niej zakochał? - pomyślał z przerażeniem. Nie, to absurd! Przecież znamy się zaledwie od wczoraj. Należymy do innych światów. Jej życie toczy się w wolnym rytmie i jest podporządkowane Danowi. Ja zaś... kręcę się w obłędym tempie na karuzeli wydarzeń, a moim motorem napędowym jest przekonanie, że nie wolno mi stracić w ciągu dnia ani jednej sekundy.

I co z tego? - spytał go wewnętrzny głos. Przecież w towarzystwie tej pięknej, inteligentnej kobiety czujesz się szczęśliwy jak nigdy dotąd. Dlaczego tak panicznie boisz się związku, który mógłby uszczęśliwić również ją. I jej małego synka?

W obliczu tego pytania znów poczuł się bezradny. Postanowił znaleźć odpowiedź.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale postaram się ująć to jak najprościej.

Ella spojrzała w jego oczy i wyczytała w nich nie tylko sympatię, lecz również lęk przed odrzuceniem.

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Kobieta, w której taki mężczyzna jak ja łatwo może się zakochać. I doznać bolesnego zawodu.

Powoli uniósł jej dłoń do ust i musnął kolejno wargami wszystkie palce.

Była to najbardziej zmysłowa pieszczota, jaką mogła sobie wyobrazić. Gdy tylko wypuścił jej rękę, zaczęła marzyć o tym, żeby ją powtórzył.

Od dawna nie trzymał jej w objęciach żaden mężczyzna. W ciągu ostatnich miesięcy małżeństwa z Chrisem ich intymne kontakty ograniczały się do zdawkowych pocałunków w policzek.

A po jego śmierci nie było w jej życiu żadnego mężczyzny.

Seb był dla niej tym, czym woda na pustyni. I miała ochotę pić ją aż do upojenia.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy czujesz to samo co ja? - spytał czułym tonem.

Pociągał ją fizycznie od chwili, w której spotkali się na piaszczystej drodze. Tylko nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć.

A teraz on wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że jest mu potrzebna. I chciał, żeby ujawniła przed nim swoje uczucia.

To było przerażające. Każde jej słowo, każdy gest, mogły mieć poważne konsekwencje.

Czy to możliwe, żebyśmy byli w stanie zbudować wspólną przyszłość? - pytała się w duchu. Czy mogę dopuścić tego mężczyznę do udziału w moim życiu? I w życiu Dana?

Seb był bardzo dobry dla jej synka, a ona z zaskoczeniem zauważyła, że nieufny wobec obcych chłopiec wyraźnie do niego łąnie. Jednak francuska prowincja jest bardzo odległa od wytwornego świata pana Castellano.

Przypomniała sobie słowa swojej matki, która pytana o radę w sprawach dotyczących muzyki zawsze mówiła: „Idź za głosem serca”.

A jej serce szeptało teraz: „Zaufaj temu mężczyźnie. Jesteście dla siebie stworzeni”.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Boję się - wyznała szeptem.

Seb musiał oczekiwać na jej odpowiedź ze wstrzymanym oddechem, bo przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Ja też - mruknął, a ona wyczuła, że przygotowuje się do następnego pytania. - Czy chodzi o Dana, czy też o pamięć jego ojca?

Zamknęła oczy. Nigdy nie rozmawiała z nikim o mężu. Nawet z Nicole czy Sandrine. One uważały ją za oddaną, kochającą żonę, która nadal oplakuje śmierć towarzysza życia. Prawda była zbyt okrutna, żeby ją ujawnić. Nawet gdyby powiedziała Sebowi, jaki jest jej stosunek do mężczyzny, którego niegdyś kochała, z pewnością by nie zrozumiał.

Seb wyczuł chyba jej wahanie, bo pogłaskał ją po głowie i obdarzył kolejnym uśmiechem.

- Nie musisz o tym rozmawiać, jeśli nie masz ochoty. Życie samotnej matki jest z pewnością trudne. Wiem, że Dan zawsze będzie dla ciebie najważniejszy.

Nie potrzebowała jego współczucia! I nie chciała, by myślał, że wspomnienia związane z Chrisem mają jakikolwiek wpływ na jej życiowe decyzje!

- Mogę o tym rozmawiać - oznajmiła, siląc się na stanowczy ton. - Kiedy Chris zginął w wypadku samochodowym, moje życie legło w gruzach. Ale wiesz, co było najtrudniejsze? Oplakując jego śmierć, wiedziałam, że oszukuję siebie i wszystkich wokół. Biorąc ślub, byliśmy w sobie szaleńczo zakochani. To był dla nas magiczny okres i nigdy go nie zapomnę. On robił karierę jako dyrygent. Jeździł po całym świecie, a ja mu towarzyszyłam. Uwielbiałam obserwować go podczas prób. Tylko że... kiedy zaszłam w ciążę, nie mogłam podróżować z nim po świecie i nasze drogi zaczęły się rozchodzić.

Odetchnęła głęboko i słuchała przez chwilę trzasku płonących w kominku kłód drewna.

- Chris uwielbiał Dana i oboje byliśmy zgodni, że on jest najważniejszy. Jako zawodowi muzycy wiedzieliśmy dobrze, do czego może prowadzić jego ciągła nieobecność. Nie mieliśmy pojęcia, że nasze małżeństwo rozpadnie się tak szybko. Prawdę mówiąc... - Odetchnęła głęboko, żeby przezwyciężyć drżenie głosu. - Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich dwóch lat małżeństwa żyliśmy jak brat z siostrą. - Potrząsnęła głową. -

Och, byliśmy dla siebie bardzo mili. A on kochał Dana. Pozostaliśmy przyjaciółmi i chyba dobrze udawaliśmy przed światem szczęśliwe małżeństwo, ale oboje wiedzieliśmy, że to już koniec.

- Okropne - szepnął Seb, całując ją lekko w czoło.

- Ja też tak uważam. Christobal był wspaniałym człowiekiem i miał przed sobą wielką przyszłość, a ja nadal za nim tęsknię i odczuwam jego brak. Nigdy w życiu nie miałam tak dobrego przyjaciela. Codziennie o nim myślę.

- Nie rozumiem, dlaczego nadal nosisz obrączkę i jego nazwisko - oznajmił Seb, a ona wyczuła ochłodzenie atmosfery i odsunęła się od niego trochę dalej.

- Byłam dumna, że wybrał mnie na żonę i matkę swojego dziecka. A teraz? - Wzruszyła ramionami. - Ludzie uważają mnie za zboląłą młodą wdowę, a moje próby ułożenia sobie życia na nowo niezbyt się powiodły. Więc dla dobra Dana pozwalam im myśleć, co chcą. Choć nienawidzę swojej hipokryzji.

- Nie masz się czego wstydzic - zapewnił ją Seb, marszcząc brwi. - Ludzie się zmieniają. Najważniejsze, że byliście oboje dobrzy dla dziecka.

- To nie jest wstyd, lecz raczej uczucie zawodu. Wiedziałam, jak wygląda życie zawodowego muzyka podróżującego po całym świecie. Myślałam, że uda nam się pójść za przykładem moich rodziców. Są małżeństwem od trzydziestu pięciu lat i nadal bardzo się kochają. Nie mogą bez siebie przeżyć ani jednego, dnia.

Znowu zaczęła płakać i chciała wstać z kanapy, ale Seb przyciągnął ją do siebie.

- Nie pozwolę ci odejść, dopóki nie zrzucisz z siebie tego ciężaru - powiedział łagodnym tonem.

- Ja nie chcę o tym rozmawiać! - krzyknęła z niezamierzoną irytacją. - Nie jestem dumna z mojego nieudanego małżeństwa! I mam dość udawania, że było idealne!

- Przeżyliście razem kilka wspaniałych lat, prawda? Sama to przed chwilą powiedziałaś.

Zawahała się, wyczuwając intuicyjnie, do czego zmierza jego pytanie. Nie była pewna, jak ma oceniać swój związek z Christobalem.

- Tak, to prawda - odparła po chwili namysłu.

- Więc uznaj ten okres za szczęśliwy epizod i zacznij życie od nowa.

Ella szeroko otworzyła oczy i spojrzała na niego z gniewem.

- Zacząć życie od nowa? Jak mogę zacząć życie od nowa, kiedy mam pod opieką sześciolatniego chłopca? Jeśli chcesz okazać komuś współczucie, to zachowaj je dla Dana! On już nigdy nie pozna swojego ojca!

- Ile miał lat, kiedy zginął twój mąż?

- Osiemnaście miesięcy. Mieszkaliśmy wtedy w Barcelonie, u jego dziadków. Chris był w Meksyku. Taksówka, którą jechał na koncert, została potrącona przez ciężarówkę. Zginął na miejscu.

- To musiało być okropne dla całej rodziny. Jak to przeżyli jego rodzice?

- Nic mnie to nie obchodzi! Oni... - Przerwała i zasłoniła usta dłonią. - Och, Seb, przepraszam. Wybacz mi, że to powiedziałam. Jestem chyba potworem!

- Wcale nie jesteś potworem - odparł, uśmiechając się do niej życzliwie. - Skoro tak mówisz, to musisz mieć jakieś powody. Na czym polega twój konflikt z rodziną męża?

- Na tym, że... - Zamknęła oczy i chwyciła go za rękę. - Oni próbowali mi odebrać Daniela! I niemal postawili na swoim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Seb podniósł kołnierz ciepłej kurtki, którą włożyła Ella, bo za drzwiami nadal szalał porywisty wiatr. Trochę zbyt długo wyciągał spod niego jej włosy, korzystając z okazji, żeby przesunąć palcami po jedwabistej skórze szyi. W końcu ucałował delikatnie jej policzek.

Nagrodziła go czułym uśmiechem, równie gorącym, jak herbata, którą postawił przed nią na kuchennym stole. W centralnym punkcie pomieszczenia płonęło kilkanaście ustawionych w krąg woskowych świec, tworząc intymne oświetlenie.

- Nie musisz mówić nic więcej, Ella. Wiem, że jesteś wspaniałą matką. Zapewniłaś sobie i Danowi nowe życie. I tylko to się liczy.

Kiwnęła głową i wypila łyk herbaty.

- To prawda. Ale ja chcę ci to wszystko powiedzieć. - Kiedy na niego spojrzała, w jej wzroku było tyle ufności i czułości, że pospiesznie usiadł przy stole, by usłyszeć dalszy ciąg opowieści.

Widział, że odzyskała już część pogody ducha i radości życia, które tak w niej podziwiał. Miał nadzieję, że szczerze zwierzenia pomogą jej wrócić całkowicie do dawnej formy. Gotów był jej słuchać, choćby miało mu to zająć wiele czasu.

- Nie rozmawiałam o tym z nikim innym. Nawet z Nicole i Sandrine. Ale w przyszłym tygodniu muszę jechać z Danem do Barcelony, więc powinnam się zastanowić nad jego przyszłością.

Westchnęła głęboko i potrząsnęła głową, jakby chcąc odpędzić od siebie bolesne wspomnienia.

- Kiedy Chris zginął w tym wypadku... całe moje życie legło w gruzach. Więc gdy jego rodzice pozwolili mi u nich zamieszkać, byłam im naprawdę wdzięczna. Wszystko leciało mi z rąk. Moi rodzice przyjechali do Barcelony na kilka dni, ale sprzedali już londyński klub jazzowy i kupili ruchomy dom, żeby jeździć z koncertami po Europie. Nie mogli mnie przygarnąć. Tym bardziej że miałam małe dziecko. Mijały kolejne miesiące, a ja czułam się coraz bardziej... sama nie wiem... chyba osaczona. Schwytana w pułapkę. Lubię Barcelonę, to cudowne miasto, w którym można posłuchać świetnej mu-

zyki. Pewnie właśnie dlatego zaczęłam tęsknić za dawnym życiem... za występami na scenie.

- Uważałaś, że to ci pomoże wrócić do normalności - wtrącił Seb. Wiedział dobrze, co przeżywa człowiek, którego cały świat nagle staje na głowie.

Ella kiwnęła głową i wzruszyła ramionami.

- Popełniłam głupstwo i zgodziłam się wystąpić na jednym z miejscowych festiwalu jazzowych. Chris i ja bywaliśmy na nim wiele razy w towarzystwie grupy zaprzyjaźnionych muzyków. Było piękne lipcowe popołudnie, cała impreza trwała tylko dwie godziny, a Dan spał spokojnie na zapleczu sceny pod opieką mojej hiszpańskiej przyjaciółki i jej matki.

Zamknęła oczy i raz jeszcze ciężko westchnęła.

- Wybuchła piekielna awantura. Moi teściowie oskarżyli mnie o brak odpowiedzialności. Stwierdzili, że dobra matka nigdy nie zabrałaby małego dziecka na tego rodzaju imprezę. Próbowałam im tłumaczyć, że wynajęłam Danowi dwie najlepsze opiekunki w mieście i ani na chwilę nie straciłam go z oczu, ale to nie pomogło. Uznali mnie za osobę niegodną zaufania.

Zacisnęła dłonie na kubku z herbatą i spojrzała na Seba niepewnie, jakby prosząc o zrozumienie.

- Wezwali swoich prawników, którzy nie zostawili na mnie suchej nitki - W jej głosie pojawiła się teraz nuta niechęci. - Możesz sobie wyobrazić, jak mnie przedstawili podczas rozprawy sądowej. Przed zamążpójściem wiodłam życie wędrownego muzyka. Przez kilka lat chodziłam do londyńskich szkół, ale w zasadzie jestem samoukiem. Dorastałam w trasach koncertowych, jeżdżąc od miasta do miasta. Żyjąc z dnia na dzień. - Uniosła ręce i zaczęła odliczać na palcach. - Formalnie rzecz biorąc, nie mam żadnego wykształcenia, choć znam kilka języków i potrafię zagrać i zaśpiewać wszystko, co wpadnie mi w ręce. Ani grosza oszczędności. Żadnych widoków na zapomogę dla samotnych matek. Nawet ubezpieczenia. Nie potrafiłam dowieść, że będę w stanie zarobić na siebie i synka. No i w dodatku nie miałam domu ani mieszkania, czy choćby stałego zameldowania. - Opuściła ręce i oparła je o stół. - Każdy sędzia wolałby przyznać prawo

do opieki nad dzieckiem jego dziadkom, a nie takiej nieodpowiedzialnej, lekkomyślnej dziewczynie jak ja.

Seb chwycił ją za ręce i pochylił się w jej stronę. Ich twarze były teraz od siebie oddalone zaledwie o kilkanaście centymetrów.

- I co zrobiłaś?

- Coś, czego nie robiłam nigdy dotąd. Zaczęłam walczyć. Ale zwycięstwo nie przyszło mi łatwo. Moi rodzice pomogli mi zdobyć referencje znanych muzyków. Wszystko ciągnęło się bardzo długo, w końcu przekonałam sąd, że jestem w stanie się utrzymać bez niczyjej pomocy.

Spojrzała na dłonie Seba i odwróciła jedną z nich, a potem przesunęła palcem po jej wewnętrznej stronie. Poczł dreszcz, który w jakiś tajemniczy sposób dotarł aż do serca. Serca, które było dotąd nieczułe na bodźce płynące z zewnętrznego świata. Odgrozione wieloma barierami, takimi jak praca i chęć odniesienia sukcesu. Sam nie wiedział, jakim cudem obala je teraz ta zdumiewająca, drobna kobieta.

- Nie mam do nich pretensji. Nigdy ich nie miałam. Stracili syna i chcieli zadbać o dobro wnuka. A przy okazji o swoje.

- Czy nie rozumieli, że dziecko nie może się wychowywać w wieży z kości słoniowej, z dala od matki?

- Chyba nie... Za żadne skarby nie chciałam ustąpić. Nagle zrozumiałam, na czym polegają obowiązki matki. Przekonałam sąd, że jestem w stanie zadbać o Dana. Zapewnić mu bezpieczny dom. Naukę. Opiekę lekarską. Więc musiałam się postarać o stały dochód. Posadę. Rachunek bankowy, na którym byłaby choć drobna suma pieniędzy.

- Naprawdę nie miałaś żadnych oszczędności? Ella potrzęsnęła przecząco głową.

- Wszystko razem trwało sześć miesięcy. To był najtrudniejszy okres w moim życiu. Ale kiedy wyjeżdżałam z Barcelony, nie byłam już beztroską dziewczyną, gotową występować za darmo, z miłości do muzyki. Musiałam się zmienić. Zrozumieć, na czym polega odpowiedzialność. A przede wszystkim znaleźć jakieś stałe zajęcie. I to szybko.

- I wtedy poznałaś Nicole.

- Poznałam jedną z jej przyjaciółek na festiwalu jazzowym w Awinionie. Moi rodzice brali w nim udział, więc wsiadłam z Danem w pociąg i przyjechałam tam, żeby ich



posłuchać. Ta kobieta spytała mnie, czy nie znam kogoś, kto chciałby opiekować się letnim domem jej przyjaciółki. To było coś dla mnie. Lubiłam gotować i wiedziałam, że nauczę się sprzątać. W dwa dni później mieliśmy już oboje dach nad głową i regularne dochody. Od tej pory jesteśmy tutaj. Oto cała historia. Krótki zarys życia i działalności Elli Jayne Bailey Martinez. - Chwyciła Seba za rękę. - Przepraszam cię. Musisz być śmiertelnie znudzony. Nie jestem zwykle tak gadatliwa. To chyba przez ten mistral. Kiedy wieje, niektórzy ludzie wpadają w depresyjny nastrój.

- I być może zaczynają się niepokoić o to, co przyniesie im przyszłość.

- Ja zawsze myślę o niej z optymizmem.

- To dobrze. W takim razie może pozwolisz się zaprosić na kolację? - Widząc jej zdumione spojrzenie, szybko wyjaśnił, co ma na myśli. - Wiem, że odbywa się w tej okolicy jakiś muzyczny festiwal. Zamierzam spędzić jutro... to znaczy dziś... niemal cały dzień w Montpellier, szukając śladów Andre Morela, ale wieczorem moglibyśmy posłuchać muzyki i pójść do jakiejś dobrej restauracji. Co ty na to?

- Chcesz mnie zaprosić na kolację? - spytała, mrużąc lekko oczy. - Czyżby tak cię wzruszyła moja smutna opowieść? Czy chcesz mi okazać współczucie?

- Nie, Ella. Ja też od dawna nie udzielam się towarzysko, ale bardzo chciałbym spędzić z tobą dzisiejszy wieczór.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, musnął wargami jej usta. Kiedy poczuł jej reakcję, zamienił zdawkową pieszczotę w długi, namiętny pocałunek. Potem cofnął się o krok i spojrzał w jej oczy.

- Czyżby mi się wydawało, że kiwnęłaś głową? - spytał z uśmiechem. - To doskonale, bo bardzo się bałem, że odmówisz.

Podszedł bliżej i zamierzał właśnie ponownie ją pocałować, kiedy nagle zapaliło się światło. Ella przywarła twarzą do jego koszuli, żeby uchronić oczy przed blaskiem lamp.

- To chyba dobry znak - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Czuję, że czeka nas fascynujący dzień. Nie mogę doczekać się jutra!

Seb zgasił silnik samochodu, oparł głowę o fotel i zamknął oczy.

Był bardzo zmęczony. Zarówno fizycznie, jak psychicznie.

Po dramatycznych wydarzeniach poprzedniego dnia położył się do łóżka dopiero nad ranem, ale nie mógł usnąć. Długo przewracał się z boku na bok, w końcu wstał i zasiadł do komputera, żeby przejrzeć pocztę.

Informacje o ofercie firmy PSN Media jeszcze nie przeniknęły do wiadomości publicznej, ale nie ulegało wątpliwości, że to wkrótce nastąpi. Seb wiedział dobrze, że w poniedziałek rano liczne dzienniki finansowe zaczną ubiegać się o wywiady i oficjalne oświadczenia. Musi przygotować personel na tę chwilę.

Matt nagrał na taśmę video krótki komunikat, który miał być udostępniony wszystkim oddziałom firmy, ale nie zawierał on kompletu niezbędnych danych. Seb musiał zadbać o to, by pracownicy Castellano Tech otrzymali w porę wyczerpujące informacje. Nie groziły im zwolnienia ani zmiana warunków zatrudnienia.

Choć jego telefon komórkowy dzwonił niemal bez przerwy, przez cały dzień jeździł po Langwedocji, odwiedzając licznych członków rodziny Morel. Mógł oczywiście wynająć prywatnego detektywa, ale wiedział, że jego rozmówcy chętniej będą rozmawiać z synem Helene niż z obcym człowiekiem.

Ułożenie strzępów wspomnień tych starszych ludzi w logiczną, spójną całość zajęło mu kilka godzin. Teraz wiedział już, co, kiedy i dlaczego się zdarzyło.

Z niecierpliwością oczekiwał na chwilę, w której podzieli się swoją wiedzą z Ellą. Rozwiązanie zagadki na pewno sprawi jej wielką satysfakcję.

Otworzył oczy, wysiadł z samochodu i ruszył w stronę domu.

Wychodzące na ogród drzwi salonu były otwarte. Ella siedziała przy fortepianie, grała jakąś jazzową melodię i śpiewała tak pięknie, że zatrzymał się na chwilę, by jej posłuchać.

Miała na sobie lekką niebieską suknię, równie błękitną jak jej oczy. Wyglądała zachwycająco. Jej kreacja była równocześnie skromna i bardzo prowokująca.

Nagle zdał sobie sprawę, że przez cały dzień była obecna w jego myślach. Że w jej towarzystwie staje się innym człowiekiem. Otwartym i gotowym do zwierzeń.

Przez wiele lat dbał o to, by jego publiczny wizerunek, stworzony na użytek mediów, odpowiadał wymogom świata wielkiego biznesu. Uchodził dzięki temu powszechnie za godnego zaufania człowieka sukcesu i grał swoją rolę po mistrzowsku. Umiał

rozmawiać z dziennikarzami i chodzić po czerwonych dywanach. Ale nigdy nie ujawniał żadnych szczegółów dotyczących swojego życia prywatnego.

Prawda była bardzo prosta. Zawsze spotykał się tylko z samotnymi kobietami, które wiedziały, że nie interesują go trwałe związki.

Dzięki temu stał się bardzo bogatą gwiazdą świata informatyki. I człowiekiem samotnym. Kiedy przebywał w Sydney, po pracy czekał na niego tylko luksusowy apartament, wyposażony we wszystkie możliwe zdobycze najnowszej technologii. Kiedy jechał do Perth, Tokio czy innego miasta, do którego wzywały go interesy, był jeszcze bardziej samotny.

Dzięki Elli przypomniał sobie, na czym polega przynależność do szczęśliwej i kochającej się rodziny.

W ciągu dnia wielokrotnie przychodziło mu do głowy, że mógłby zatelefonować do Elli i powiedzieć, że pilne sprawy wzywają go do Sydney. Miał w kieszeni paszport.

Odrzucił tę możliwość. Wrócił do tego domu. Do tej kobiety. Pragnąc spędzić z nią i z jej synem jeszcze kilka dni. I udawać, że to oni są jego rodziną.

Dla obojga byłoby może lepiej, gdyby teraz odjechał, zasłaniając się koniecznością udziału w dalszych negocjacjach.

Musiałby wtedy okłamać Ellę i Dana, a na to nie potrafił się zdobyć.

Chciał ponownie ujrzeć malującą się w jej oczach radość życia. Chciał się przekonać, czy skóra na jej szyi i ramionach jest tak gładka, jak zapamiętał. Chciał ją całować. Rozkoszować się każdą chwilą jej bliskości.

Widząc, że jest całkowicie pogrążona w muzyce, poczuł coś w rodzaju zazdrości.

Mógłby stać w drzwiach i obserwować ją przez wiele godzin. Niestety wstała od fortepianu, przeciągnęła się i odwróciła głowę w kierunku drzwi.

Kiedy go dostrzegła, zarumieniła się z zażenowania, a potem podeszła szybko do odtwarzacza płyt i nacisnęła odpowiedni guzik. Z głośników popłynęły dźwięki jazzowego standardu.

- To jest inna Ella Jane - powiedziała z uśmiechem. - Ella Jane Fitzgerald. Może kiedyś będę umiała śpiewać choć w połowie tak dobrze jak ona.

Miała na sobie oryginalny naszyjnik skomponowany z różnych przedmiotów. Muszelek, koralików, oprawionych w srebro cennych kamieni i innych świecidełek. Dostrzegł wśród nich złoty krążek ozdobiony brylantami i szafirami. Uświadomił sobie, że zdjęła z palca ślubną obrączkę. I z niewiadomych powodów poczuł wielką radość.

- Podoba mi się twój naszyjnik - powiedział z uśmiechem.

Zmarszczyła lekko brwi, a kiedy dotarło do niej znaczenie jego uwagi, na jej twarzy pojawił się nieco przewrotny uśmiech.

- Dziękuję ci. Jest w pewnym sensie nowy. - Przechyliła głowę i spojrzała na niego badawczo. - Wydajesz się bardzo zadowolony z siebie. Czy powiesz mi, gdzie dziś byłeś i co robiłeś? Przecież wiesz, że i tak to z ciebie wyciągnę, prawda?

Jej pogodny nastrój podziałał na niego tak kojąco, że natychmiast zapomniał o zmęczeniu i wybuchnął śmiechem.

- Pogadamy o tym później. A teraz powiedz mi, gdzie jest pan tego domu? - Rozejrzał się po pokoju i zerknął w kierunku ogrodu. - Przyniosłem dary, które mają mu wynagrodzić twoją nieobecność.

- Dary? Wystarczyłoby pudełko czekoladek. Nie musiałeś bawić się w świętego Mikołaja.

Seb położył na stole plastikową torbę ze znakiem firmowym znanego sklepu ze sprzętem elektronicznym i wyjął z niej dwa duże kartonowe pudełka.

- Jesteś bardzo miły - powiedziała Ella, zaglądając do jednego z nich. - Ale... co to jest?

- Coś w rodzaju kamery video, którą można podłączyć do komputera. Dan powiedział mi, że w przyszłym tygodniu wybiera się z wizytą do dziadków. Za pomocą tego urządzenia będziecie mogli gawędzić ze sobą godzinami i patrzeć na siebie. Jutro rano pokażę wam, jak się tym posługiwać.

- Mam nadzieję - mruknęła Ella, a potem przeczytała wydrukowaną na pudełku instrukcję i rozpromieniła się z zachwytem. - Z tego wynika, że będę mogła rozmawiać z Danem przez komputer, kiedy tylko zechcę. Czy to prawda? To niewątpliwie najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam. Dziękuję ci. Zawsze o czymś takim marzyłam, choć

nie wiedziałam, że już ktoś to produkuje. Dan będzie zachwycony. On i tak już uważa, że jesteś super.

- Robię co mogę, żeby zdobyć w jego oczach odrobinę uznania - oznajmił z uśmiechem Seb. - Potem wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki bransoletkę wykonaną z jednej różowej orchidei. - Z pewnością jestem beznadziejnie staroświecki, ale miałem nadzieję, że ci się spodoba.

Ella wciągnęła powietrze i przez chwilę patrzyła na jego prezent w taki sposób, jakby pochodził z innej planety.

- Uważasz, że jest okropna, prawda? - spytał z niepokojem.

- Och, nie o to chodzi. Jest bardzo ładna. Po prostu od bardzo dawna nie dostałam kwiatów od żadnego mężczyzny. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakowało. Dziękuję.

Włożyła ozdobę na przegub i wyciągnęła rękę, żeby ją obejrzeć.

- Jest piękna.

- A co robi Dan?

- Młody panicz Martinez bawi w towarzystwie szkolnych kolegów na przyjęciu urodzinowym, które odbywa się w hotelu Sandrine. Yvette przywiezie go wieczorem i będzie usiłowała nakłonić do snu, ale on na pewno pożre wielkie ilości lodów i ciasta, więc kiedy wrócimy, raczej nie będzie spał. - Przerwała i spojrzała na niego niepewnie. - Ostrzegłam ją, że możemy wrócić dosyć późno.

- Bardzo słusznie. Te muzyczne imprezy kończą się czasem dopiero po dziesiątej. To oburzające, prawda? - spytał ze śmiechem, a potem dodał: - Może tam nawet dojść do tańców, ale nie mów nikomu, że cię uprzedzałem.

- Oczywiście. - Ella zmarszczyła brwi. - Prawdę mówiąc, nie jestem dobrą tancerką. - Wzruszyła ramionami. - Wiem, to dziwne. Uwielbiam muzykę, ale nogi nie chcą mnie słuchać. Może dlatego, że jestem leworęczna. Zawsze mylę kroki i kierunki, a potem czerwienię się ze wstydu.

Seb spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś najbardziej muzykalną osobą, jaką znam, więc twoje żalosne wykręty nie robią na mnie wrażenia. - Wyciągnął do niej obie ręce. - Mademoiselle, czy może pani zarezerwować dla mnie pierwszy taniec? Bardzo proszę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ella wahała się przez ułamek sekundy, a potem podeszła i chwyciła go za rękę. W gasnącym świetle dnia wydał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny. Po prostu nie mogła mu się oprzeć.

I nie miało to nic wspólnego z tym, że był sławnym multimilionerem, którego fotografie regularnie zamieszczały najbardziej poczytne czasopisma. Po prostu oczarował ją jako mężczyzna.

Kiedy znaleźli się w przylegającej do budynku altanie, miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły uległy gwałtownemu wyostreniu. Cały ogród wydawał się pełen dźwięków. Śpiew ptaków był tłem dla dochodzącej z wnętrza domu delikatnej melodii.

Uświadomiła sobie nagle, że na taśmie, którą przygotowała z myślą o przyjęciu urodzinowym Nicole, jazzowy temat ustąpił miejsca żywym południowoamerykańskim rytmom.

Seb objął ją w pasie i wykonał kilka tanecznych kroków. Nie mając wyboru, poddała się ruchom jego ciała. A on nagle wychylił się do przodu w taki sposób, że musiała zrobić głęboki skłon do tyłu. Zacisnęła kurczowo obie ręce na jego szyi i wydała cichy okrzyk przerażenia.

Och, zachowała się jak idiotka. Przecież powinna była wiedzieć, że on nigdy nie pozwoli jej upaść.

Seb delikatnym ruchem uniósł ją, a potem przycisnął policzek do jej czoła.

- Musisz mi zaufać, Ella - szepnął czułym tonem.

Zrozumiała, że ma na myśli nie tylko taniec. Że prosi ją, by zaufała mu w sprawach dotyczących serca. A może także przyszłości.

- Sama nie wiem... - wyszeptała, nie śmiąc spojrzeć mu w oczy.

- Więc spróbuję cię przekonać.

Delikatnie uniósł jej podbródek, a potem pochylił się lekko i przycisnął wargi do jej ust.

Nikt nigdy nie całował jej tak namiętnie i czule. Dotyk jego ust przyprawiał ją o zawrót głowy.

Chyba właśnie dlatego zrobiła coś, co jeszcze przed kilku dniami wydawałoby jej się zupełnie niemożliwe. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Jego pocałunki wydawały jej się czymś tak naturalnym, jakby czekała na nie przez całe życie. Marzyła, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła.

- Czy teraz mi zaufasz? - spytał.

- Chyba... chyba tak. Pod warunkiem, że rozmawiamy o tańcu...

Roześmiał się głośno, a ona miała wrażenie, że jej serce skacze z radości.

- Oczywiście. Mam do ciebie wielką prośbę. Wybieram się z wizytą do pewnej damy, której nie odwiedzałem od osiemnastu lat. Chciałbym, żebyś ją poznała. Czy możemy tam wstąpić w drodze na kolację?

Sebastien Castellano stał przez chwilę w milczeniu nad grobem usytuowanym pod boczną ścianą małego wiejskiego cmentarza, a potem delikatnie położył na granitowym nagrobku bukiet ulubionych przez jego matkę białych róż z ogrodu Mas Tournesol.

Cofnął się o krok, objął Ellę i powoli przeczytał na głos słowa, wyryte na kamiennej płycie.

„Helene Laurence Castellano. Ukochana córka, żona i matka”.

Zamknął na sekundę oczy i przypomniał sobie portret wiszący w salonie. Uświadomił sobie po raz kolejny rozmiary katastrofy, jaką była dla całej rodziny jej śmierć.

Jego ojciec cierpiał w milczeniu przez sześć miesięcy, a potem spakował walizki i wyjechał wraz z nim na koniec świata. Byle znaleźć się jak najdalej od tego spokojnego, pięknego zakątka Langwedocji, który Helene uznała za swoje miejsce na ziemi.

Wywiózł zdezorientowanego i przerażonego dwunastoletniego syna aż do Australii. Wybrałby zapewne jakąś odległą wyspę na Pacyfiku, gdyby zatrudniający go międzynarodowy bank miał tam swoją filię.

- Autorem tego napisu był mój ojciec. Powiedział, że brak mu słów, za pomocą których potrafiłby opisać wspaniałą osobę, jaką była mama. I miał słuszność. Jak można

przedstawić w kilku zdaniach urok, energię i radość życia tak niezwyklej kobiety? To niemożliwe. Można tylko pamiętać ją taką, jaka była. I zachować w pamięci jej wizerunek do końca życia.

- Och, Seb... - szepnęła Ella.

Sebastien westchnął, a ona chwyciła go za rękę i wsparła głowę na jego ramieniu.

- Co było przyczyną jej śmierci? - spytała po długiej chwili ciszy.

- Guz mózgu. Pamiętam, że kiedy wracałem ze szkoły, leżała czasem w łóżku, skarżąc się na ból głowy. Mówiła, że za długo przebywała na słońcu i wypiła w czasie lunchu zbyt wiele wina. - Uniósł głowę i z trudem przełknął ślinę. - Nigdy się nie skarżyła. Potem, pewnego niedzielnego ranka, mój ojciec wrócił z ogrodu, wszedł do kuchni i zobaczył, że ona leży na podłodze. Była nieprzytomna.

Uniósł głowę i spojrzał na okalające cmentarz topole.

- Pamiętam ten dzień tak dokładnie, jakby to wszystko działo się wczoraj. Moja babka wzięła mnie na spacer i mieliśmy się wszyscy spotkać na lunchu. Był piękny wiosenny dzień, ptaki śpiewały i wszystko wydawało się cudowne. Ale kiedy wróciliśmy do domu, stał przed nim ambulans. Początkowo myśleli, że to zawał. Mama normalnie mówiła i udawała, że wszystko jest w porządku. Z biegiem czasu te ataki stawały się coraz groźniejsze. W końcu lekarze tutejszego szpitala powiedzieli, że już nie mogą jej pomóc. Poprosiła, żebyśmy ją zabrali do domu, bo chciała spędzić ostatnie dni w ukochanym miejscu na ziemi.

- To znaczy w Mas Tournesol... - szepnęła Ella. - Czy...?

Nie dokończyła pytania, ale Seb kiwnął potakująco głową.

- Urządziliśmy jej sypialnię niedaleko kuchni, tam, gdzie teraz jest salon. Osiemnaście lat temu, co do dnia, rozmawiałem z nią ostatni raz w życiu. Wyglądała przez okno i uśmiechała się do swoich ukochanych białych róż... Więc wybiegłem do ogrodu, żeby urwać dla niej jeden kwiat, a kiedy wróciłem... Już jej nie było... Och, mamó, tak mi przykro... Tak strasznie mi cię brak.

Po jego twarzy zaczęły spływać wielkie łzy. Ella objęła go mocno i przytuliła, a on po chwili odzyskał równowagę i chwycił ją za rękę. Na jego twarzy malował się taki ból, że z trudem stłumiła wybuch płaczu.



Jego matka umarła w domu, w którym go wychowywała, karmiła i otaczała opieką. Jego macochą została Nicole, która teraz traktowała Mas Tournesol jako swoją letnią rezydencję. Jakże mógł nie mieć jej tego za złe?

Zdała sobie nagle sprawę, że Nicole urządza urodziny zaledwie w kilka dni po rocznicy śmierci jego matki.

Och, Nicole, pomyślała. Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo ważna jest dla niego ta data?

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, a potem mocno objęła, chcąc okazać mu współczucie oraz zrozumienie. On zaś odzyskał chyba pod jej wpływem spokój ducha, bo odetchnął głęboko i zmienił temat.

- Dowiedziałem się dziś, kim był Andre Morel. Istotnie ją skrzywdził, choć nie w taki sposób, jak podejrzewałem.

- Och, Seb... - szepnęła, chwytając jego dłoń.

- Andre miał dziewiętnaście lat, kiedy oświadczył się mojej matce. Podobno na kilka tygodni przed ślubem powiedział rodzicom, że zmienił zdanie. Nie był gotowy na to, by założyć rodzinę i pracować w banku jak jego ojciec. - Seb zdobył się na lekki uśmiech. - Moja matka zwolniła go ze wszystkich zobowiązań. Nie chciała, żeby czuł się osaczony. Kochała go tak bardzo, że zwróciła mu wolność.

- Musiała być niezwykłą kobietą - szepnęła Ella. - A skąd wziął się Luc Castellano? Jak go poznała?

- Luc był szefem Andre i dobrym przyjacielem ich obojga. Miał być drużbą na ślubie. Członkowie rodziny Morelów podejrzewali, że jest w niej zakochany. Zaproponował jej małżeństwo, gdy odkryła, że jest w ciąży. Czy wiesz, co jest w tym wszystkim najdziwniejsze? Ci Morelowie są przekonani, że to był tylko niewinny młodzieńczy romans, a ona padła w ramiona Lucowi Castellano, by się pocieszyć, kiedy Andre ją porzucił. Nikomu nie powiedziała, że spodziewa się dziecka.

- Więc Andre nie wiedział, że ma syna... Co zamierzasz zrobić?

Patrzył przez chwilę w milczeniu na ich splecione dłonie tak uważnie, jakby ich widok wydał mu się fascynujący.

- Mógłbym ustalić adres Andre. Wiem, że mieszka z rodziną gdzieś w Kanadzie. Nie zrobię tego. Ja już mam ojca. Który, jak się okazuje, jest bardzo dobrym człowiekiem. Pewnego dnia może powiem mu to w oczy.

- Och, Seb, on cię kochał, choć nie byłeś jego synem. I nadal cię kocha.

Sebastien wyjął spod koszuli zawieszony na złotym łańcuszku medalik z podobizną świętego Krzysztofa.

- Ostatni raz stałem w tym miejscu z moją babką ze strony matki. Powiesiła mi go na szyi i powiedziała, że będzie mnie strzegł podczas moich wędrówek, dopóki nie dojrzeję do tego, by wrócić do domu. Jest chyba trochę staroświecki, ale bardzo wiele dla mnie znaczy. - Spojrzał na Ellę i uśmiechnął się przewrotnie. - Kobiety mojego życia bywają irytujące, bo zwykle mają rację. Chyba powinienem do tego przywyknąć.

Ella miała wrażenie, że jej serce przestało na chwilę bić.

- Jak mam to rozumieć, Seb? Czyżbyś uważał mnie za część swojego życia?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i ponownie chwycił ją za rękę. Przez chwilę stali obok siebie w milczeniu, patrząc na piękny cmentarz, wysokie topole, rozciągające się za nimi zielone wzgórza oraz kontrastujące z nimi żółte pola słoneczników.

- Nie byłem na grobie matki od osiemnastu lat. A kiedy się tu wybrałem, chciałem, żebyś właśnie ty mi towarzyszyła. Czy to jest wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie?

Ella zerknęła na białe róże, których płatki poruszały się lekko na wietrze i poczuła, że ma łzy w oczach. Ucisnęła mocniej jego dłoń i kiwnęła głową.

- Tak... - wykrztusiła z trudem przez ściśnięte ze wzruszenia gardło. - Oczywiście...

Sebastien ucałował czubek jej głowy, a potem odwrócił się w kierunku bramy cmentarza.

- Pójdę po samochód. Zobaczymy się za chwilę.

Odszedł, a ona poczuła przypływ czułości. Zrozumiała, że jest zakochana w Sebie.

To oczywiście czyste szaleństwo. Za kilka dni Dan będzie w Hiszpanii u dziadków, a Seb na drugim końcu świata. W Sydney, Seattle, może w Tokio. W każdym razie nie tu, w domu swojego dzieciństwa.

A ona zostanie sama.

Poprawiła leżące na płycie kwiaty i uśmiechnęła się, patrząc na nagrobek kobiety, która kochała swojego syna tak mocno jak ona.

Być może jego babka miała tylko część racji, pomyślała ze smutkiem. Seb istotnie wrócił do domu, ale przyjechał tylko z wizytą. Nie po to, żeby tu zostać.

Wpadł do Langwedocji jak tornado, które zostawia po sobie tylko zniszczenia.

W świetle tych wszystkich faktów jej zgoda na wspólną kolację wydawała się jeszcze większym szaleństwem.

- Yvette, czy już śpisz? - spytała szeptem Ella, wchodząc do nieoświetlonego salonu na palcach, żeby nie obudzić Dana.

Była lekko oszołomiona i zaspana, bo spędziła najbardziej fascynujący wieczór w życiu, a w drodze powrotnej zdrzemnęła się na wygodnym fotelu samochodu Seba, słuchając płynącej z głośników muzyki. Uśmiechając się do swoich wspomnień, ruszyła w kierunku kuchni i omal nie wpadła na wchodzącą od strony korytarza Yvette.

- Ella, to ty? Czy widziałas Daniela?

- Daniela? - powtórzyła jak echo Ella, odzyskując nagle czujność. W głosie starej opiekunki było coś, co przyprawiło ją o dreszcz niepokoju, ale zaraz się opanowała. - Czy on nadal ogląda te głupie filmy animowane? Nic nie szkodzi, zaraz każę mu się położyć.

- Ella, on nie ogląda żadnych filmów. I nie ma go w łóżku. Myślę, że poszedł szukać tego starego psa. - Yvette wyciągnęła rękę i chwyciła Ellę za ramię. - Bardzo cię przepraszam, to moja wina.

Była druga w nocy i Ella miała prawo czuć się trochę zmęczona, ale słowa Yvette podziały na nią jak zimny prysznic.

- Kiedy widziałas go po raz ostatni?

- Zajrzałam do niego koło pierwszej. Spał jak suseł. Zeszłam na dół, żeby przeczytać gazetę, i musiałam chyba zasnąć, bo prześlizgnął się obok mnie. - Spojrzała na Ellę załzawionymi oczami. - Strasznie mi przykro.

Ella pobiegła na górę i zapaliła światło w pokoju Daniela. Nigdzie nie było jego butów ani kurtki. Zniknęła też nowoczesna latarka, którą dał mu w prezencie Seb.

Popędziła do holu, włożyła ogrodowe kalosze i nieprzemakalną kurtkę, a potem wybiegła przez frontowe drzwi. I wpadła prosto w ramiona Seba.

Przycisnął ją do siebie, a kiedy poczuł, że cała drży, spojrzał jej badawczo w oczy.

- Hej, co się dzieje?

- Dan... Dan zniknął.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dan!

Seb poczuł bolesny skurcz serca i przez chwilę nie mógł złapać tchu.

Myśl o tym, że chłopcu mogło się stać coś złego, była dla niego przerażająca.

Jeśli na tym polega prawdziwe ojcostwo, to cieszę się, że nie mam dzieci, pomyślał, próbując zachować zimną krew.

Przycisnął do siebie drżącą z niepokoju Ellę i postanowił od razu narzucić jej swoje przywództwo, żeby nie wpadła w panikę.

- Nie mógł odejść bardzo daleko - oznajmił stanowczo. - Przecież boi się ciemności.

Odwrócił się w kierunku opiekunki, która stała na progu domu i głośno szlochała.

- Yvette, to jest trudne, ale spróbuj przypomnieć sobie szczegóły - powiedział w lokalnym dialekcie.

- Czy Dan powiedział coś, z czego mogłoby wynikać, że wybiera się na dwór?

- Tylko tyle, że Milou jest nadal w stodole i na pewno boi się wycia wiatru, a on nie zaśnie bez swojego psa. Zapewniłam go, że psu nic się nie stanie. Chyba udało mi się go przekonać, ale... - Przerwała i znów zanosła się płaczem.

Seb ucałował czubek głowy Elli, ale jej włosy nie stłumiły jego słów, które odbiły się głośnym echem od ścian korytarza.

- W stodole? A więc wiemy, gdzie zacząć poszukiwania! Czy wziął tę nową latarkę?

Ella przytaknęła, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- W takim razie chodź ze mną - polecił jej, wpadając do kuchni po małą latarkę. - Yvette, przygotuj dla wszystkich gorącą czekoladę, dobrze? Postaramy się jak najszybciej wrócić.

Chwycił Ellę za rękę, żeby zmusić ją do skupienia uwagi na tym, co miał jej do powiedzenia.

- Będziemy potrzebowali więcej światła. Idź w kierunku stodoły, a ja przyprowadzę samochód i zaraz do ciebie dołączę.

Ucałował ją przelotnie w usta i zniknął w mroku.

- Lubię go - wyszeptała Yvette drżącym głosem.

- Ja też go lubię - wyznała Ella. - Ale nie wiem, co z tym zrobić.

- Na pewno coś wymyślisz. A teraz idź szukać Dana. Baterie w jego latarce kiedyś się wyczerpią, będzie przerażony.

W tym momencie obie usłyszały ryk pracującego na wysokich obrotach silnika samochodu. Piękny, czerwony sportowy samochód sunął po trawie jak wpływający do portu luksusowy jacht.

Ella wybiegła do ogrodu, a Seb ustawił wóz w taki sposób, by reflektory oświetlały zamknięte drzwi stodoły. Szarpnęła zasuwę, ale nawet nie drgnęła. Przerażona tym, co może zastać w środku, ponawiała gorączkowe wysiłki, ale okazywały się bezskuteczne. Na szczęście w tym momencie nadbiegł od strony samochodu Seb.

- Ten przeklęty wiatr zatrzęsnał wrota! - zawołał do niej, przekrzykując wycie kolejnych porywów wichru. Potem napał z całej siły na drzwi, które ustąpiły po chwili pod jego ciężarem, otwierając przed nimi drogę do stodoły.

I ujrzeli małego chłopca, który siedział na starym fotelu, obejmując jedną ręką olbrzymiego psa i oglądając przy świetle latarki jakąś książeczkę. U jego stóp stała butelka soku i miska pełna herbatników.

- Cześć, mamó! - zawołał pogodnym tonem. - Urządziliśmy sobie piknik o północy. Latarka Seba jest super! Czy przeczytasz mi jakąś bajkę?

Ella oparła się o kuchenny stół i zamknęła oczy. Od chwili, w której zostawiła Daniela pod opieką Yvette, wydarzyło się tak dużo, że straciła rachubę czasu. Miała wraże-

nie, że minęło od tej pory wiele dni, choć przecież spędziła w towarzystwie Seba tylko kilka godzin.

Kiedy pomyślała o tym, co mogło przytrafić się Danowi, miała wrażenie, że jej serce ściska bolesna, lodowata obręcz.

Była dumna, że Dan okazał się na tyle dzielny, by wyjść po ciemku z domu na poszukiwanie starego psa, ale kiedy przypomniała sobie widok jego pustego łóżeczka, znów chwycił ją paroksyzm lęku.

Usiadła na kuchennym krześle i objęła oburącz podwinięte pod siebie nogi, nie przejmując się tym, że może to fatalnie wpłynąć na wygląd jej najlepszej wyjściowej sukni.

Przecież nie było mnie tylko przez kilka godzin! - pomyślała z irytacją. I omal nie doszło do nieszczęścia!

Po jej twarzy popłynęły łzy, niszcząc staranny makijaż.

Cudowny wieczór, który spędziła z Sebem, zamienił się w piekło. Miała wrażenie, że jej życie zaczyna wracać do normalności. Była roztrzęsiona, nie umiała zapanować nad emocjami.

Wiedziała jednak na pewno, że nigdy więcej nie postąpi tak egoistycznie, by dla własnej przyjemności zaniedbać potrzeby Daniela.

Przebywała poza domem o wiele dłużej, niż planowała. Drogo zapłaciła za niewinną na pozór decyzję.

Dan potrzebował jej opieki. Nie miał innych członków bliskiej rodziny. Jego dziadkowie albo podróżowali po świecie, występując na koncertach, albo żyli zamknięci w luksusowym domu, w którym panował nastrój żałoby.

To ona była odpowiedzialna za Dana. A tego wieczora zaniedbała rażąco swoje obowiązki.

Przez kilka godzin żyła dawnym życiem i czuła się szczęśliwa. A teraz za to płaciła. Jej intuicyjne przekonanie, że nie można pogodzić roli muzyka z rolą matki, okazało się słuszne.

Usłyszała czyjeś kroki i odwróciła się w stronę drzwi. Sebastien wszedł do kuchni, pomógł jej wstać z krzesła i mocno ją do siebie przytulił.

- Dan śpi jak suseł. Miał ciężki dzień, ale zachował się bardzo dzielnie. Podobnie jak jego matka.

Spróbowała się uśmiechnąć, choć po jej twarzy nadal spływały łzy.

On najwyraźniej wyczuł jej napięcie, bo objął ją mocno i przycisnął do klatki piersiowej. Kiedy pocałował ją ponownie w czubek głowy, jej łzy żalu zamieniły się w łzy szczęścia.

- Wiem, że byłaś wystraszona - powiedział. - Ale on jest w świetnej formie.

- Tym razem nie płaczę nad nim, tylko nad sobą. Omal nie umarłam z przerażenia.

Seb raz jeszcze przytulił ją mocno, a potem posadził na krześle, usiadł po drugiej stronie stołu i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie powinnaś sobie niczego wyrzucać - powiedział cicho. - Zrobiłaś wszystko co w ludzkiej mocy, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Po prostu jest bardzo samodzielnym młodym człowiekiem. - Sięgnął nad stołem po jej dłoń i zaczął delikatnie masować. - Porozmawiałem z nim jak mężczyzna z mężczyzną. Chyba zrozumiał, że nie powinien wymykać się w nocy z domu, nie mówiąc nikomu, dokąd idzie, i narażając matkę oraz opiekunkę na atak paniki. Obiecał, że więcej tego nie zrobi.

Jego łagodny uśmiech rozproszył jej napięcie. Uniosła głowę i spojrzała na niego tak czule, że poczuł przyspieszone bicie serca.

- Dziękuję. On jest bardzo zestresowany. Kocha dziadków, ale trochę przeraża go perspektywa dwutygodniowego pobytu poza domem.

- Dobrze go rozumiem - oznajmił Seb. Milczał przez chwilę, a potem ścisnął jej dłoń trochę mocniej. - Rozmawiałem dziś po południu z Nicole. Ma już zarezerwowany bilet na samolot, więc możesz się jej spodziewać we wtorek. Powiedziała mi coś jeszcze. Coś bardzo ważnego. Zamierza sprzedać ten dom i gruntownie zmienić swoje życie. To mogłoby oznaczać nowy początek również dla ciebie i dla Dana.

Ella poczuła lekki zawrót głowy. Usiłowała zrozumieć znaczenie jego słów, ale nie mogła się pogodzić z tym, co zwiastowały. Przerażenie odbierało jej zdolność logicznego myślenia.

- To niemożliwe, żeby Nicole chciała sprzedać ten dom! Przecież mówiła mi, że go kocha!

Perspektywa utraty podstaw życiowej stabilizacji wstrząsnęła nią tak bardzo, że wyrwała dłoń z rąk Seba i wstała od stołu. Potem potrząsnęła głową i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Poczekaj chwilę. Powiedziałeś przed chwilą, że rozmawiałeś z Nicole dziś po południu. To znaczy, że wiedziałeś! Znałeś jej plany, ale nie wspomniałeś mi o nich ani słowem przez cały wieczór! Jak mogłeś tak postąpić, Seb? Jak mogłeś mi nie powiedzieć, że stracę dach nad głową?

- Nie chciałem, żeby ta sprawa zakłóciła nam wieczór. Masz bardzo mało czasu dla siebie, Ella. Zaslługujesz na to, żeby czasem oderwać się od rzeczywistości.

Zacisnęła dłonie na blacie stołu tak mocno, że kostki jej palców nagle zbieleły. Życzyła Nicole szczęścia, ale nie mogła się pogodzić z jej decyzją.

- Ty tego nie rozumiesz - wykrztusiła z trudem. - Ten dom to nie tylko moja praca. Ja go kocham. I kocham to miejsce. To jedyny dom, w którym Dan i ja czujemy się naprawdę u siebie. Te ściany to moja opoka. Ja jej potrzebuję, Seb. Potrzebuję tego domu. Podobnie jak Daniel.

Zamknęła oczy, bo dostrzegła na horyzoncie cień nadziei.

- Może nowy właściciel będzie potrzebował kogoś, kto się nim zaopiekuje. Nicole z pewnością wystawi mi dobre rekomendacje. Jak myślisz?

W jej głosie było tyle niepokoju, że Seb chwycił ją w ramiona.

- Jest jeszcze inne wyjście z sytuacji. Wiem, że to spadło na nas jak grom z jasnego nieba, ale chcę, żebyście pojechali ze mną. Ty i Dan. To może się udać, Ella. Jestem o tym przekonany.

Cofnęła się o krok i spojrzała na niego z niedowierzaniem, usiłując gorączkowo zebrać myśli.

- O co ci chodzi... czy o to, żebyśmy pojechali z tobą jutro do Montpellier?

- Nie, do Sydney - odparł, unosząc obie ręce i rozglądając się po kuchni. - Zdaję sobie sprawę, że mój domek na dachu wieżowca nie będzie tak fascynujący jak stara farma, w której często następują awarie prądu, ale mam nadzieję, że go polubicie. Ty i Dan uświadomiliście mi w ciągu tych kilku dni, że w moim życiu czegoś brakuje. Moglibyśmy zostać rodziną, Ella.



W jego głosie było tyle entuzjazmu, że zawarta w nim dobra energia zalała całą kuchnię. Ella poczuła przypływ wzruszenia i zachwytu, ale delikatnie uwolniła się z jego objęć i ruszyła w kierunku otwartych drzwi.

Musiała zebrać myśli. I to jak najszybciej.

Seb poszedł za nią, a kiedy znaleźli się w ogrodzie, objął ją mocno i położył głowę na jej ramieniu. Przez chwilę patrzyli w milczeniu na zalany księżycowym światłem ogród, w którym tak niedawno tańczyli przy dźwiękach latynoskiej melodii.

- Pojedź ze mną do Australii - powtórzył Seb. - I pozwól mi cię kochać.

Czuła odurzający aromat nocnych kwiatów zmieszany z zapachem jego wody po goleniu i swoich perfum. Nadal kręciło jej się w głowie, ale jego słowa działały na jej skołatane nerwy jak leczniczy balsam.

Stali przez chwilę nieruchomo, wsłuchując się w ciszę. Wiatr ucichł, a od strony rosnących nad rzeką drzew dobiegał od czasu do czasu śpiew słowika.

Napełniając jej serce radością.

Radością, którą zakłócała świadomość, że musi odrzucić jego propozycję. Bo w ciągu tej krótkiej chwili w ogrodzie zrozumiała, co jest dobre dla niej i dla Dana.

Odwróciła się do Seba i oburącz objęła jego twarz. Oby umiała powiedzieć mu, co musiała, zanim zabraknie jej odwagi.

- Podziwiam cię, Seb, i cieszę się z twoich sukcesów. W pełni na nie zasługujesz. I wiem, że twoja fundacja będzie miała wspaniałe osiągnięcia. Ale nie mogę jechać z tobą do Sydney. Mój dom jest tutaj. W tym prowincjonalnym zakątku Langwedocji. Nie w wielkim mieście.

Na twarzy Seba pojawił się wyraz konsternacji. Kiedy zaczął mówić, wyczuła w jego łamiącym się głosie determinację.

- To wszystko dzieje się bardzo szybko, więc trudno nadążyć za biegiem wydarzeń, ale mogę cię zapewnić, że ani tobie, ani Danowi nigdy nie będzie niczego brakowało. Zapewnimy mu najlepsze wykształcenie, a jego niezwykła matka będzie miała do wyboru najlepszych nauczycieli śpiewu i najlepsze sale, w jakich zechce występować. W ciągu kilku lat odbuduje swoją karierę muzyczną. To może... to musi się udać.

Ella uśmiechnęła się, choć miała w oczach łzy wzruszenia i wdzięczności.

- Masz dobre chęci, Seb. I na pewno możesz nam zapewnić wszystko, co da się kupić za pieniądze. Ale my cenimy także inne wartości, które trudno znaleźć w wielkim mieście.

- Co masz na myśli? Jakie inne wartości?

- Spokój. Ciszę. Pogodę ducha. Ogród, w którym mogę zrywać owoce z drzew. Teren zabaw dla Daniela. Otoczenie, w którym czuje się bezpieczny i ma przy sobie ukochanego psa. I coś jeszcze. Coś, co jest najważniejsze.

Spojrzała na niego badawczo. Nie była pewna, czy może podjąć ryzyko, jakim byłby wspólny wyjazd do wielkiego miasta. I nie miała pojęcia, jak taka zmiana wpłynęłaby na Dana. Lubił i podziwiał Seba. Ale czy on jest gotów zostać zastępczym ojcem małego chłopca?

- Czy możesz oddać nam siebie, Seb? Twój czas, uczucia i serce? Nie chodzi o pieniądze czy wartości materialne. Dan potrzebuje ludzi, a nie pieniędzy. Ja też potrzebuję ciebie. Czy pozwolisz na to, żebyśmy stali się dla ciebie najważniejsi? Bo jeśli nie, to wiążąc się z tobą, popełniłabym ten sam błąd, który popełnił Luc Castellano po śmierci twojej matki.

Zacisnął wargi i zmarszczył brwi, ale pozwolił jej mówić dalej.

- Jak się czułeś, kiedy wyrwano cię z tego domu i przeniesiono na drugi koniec świata, nie pytając wcale o zdanie? Czy rozumiesz, o co mi chodzi?

Nie mogę zrobić Danowi tego, co twój ojciec zrobił tobie. To byłoby wobec niego nieuczciwe.

Seb wciągnął głęboko powietrze i przechylił głowę w bok, ale zachował poważny wyraz twarzy.

- Więc chcesz tu zostać i wybrać życie pozbawione jakiegokolwiek pasji? Czy dobrze cię zrozumiałem?

- Chciałabym oczywiście podróżować i pracować w zawodzie, ale nie zmienię decyzji.

- Chyba o czymś zapominasz - mruknął, potrząsając głową. - Poznaliśmy się zaledwie przed kilkoma dniami, ale chyba już nieźle cię znam. Przyglądałem się wczoraj wieczorem dziewczynie, która grała na fortepianie u Sandrine. Wiem, że kochasz muzy-

kę. Urodziłaś się z pasją - uwielbiasz grać i występować. Nie odpowiada ci stateczne, wygodne życie. Czy tego nie rozumiesz? Zamieniłaś ten dom i zajęcia gospodarskie w miłą, bezpieczną klatkę. To jest życie na niby. Traktujesz dziecko jak alibi, żeby nie kontynuować kariery muzycznej. Udajesz, że nie potrzebujesz rodziny, bo masz sąsiadów i przyjaciół.

Odwróciła się od niego i próbowała odejść, ale on chwycił ją za ramię.

- Możesz zaprzeczać do końca świata, ale to ty prosiłaś, żebym powiedział ci prawdę. Pamiętasz? - Dotknął jej czarodziejskiego naszyjnika. - Ta obrączka i syn mają cię chronić przed uczuciowym zaangażowaniem. Ta obrączka woła: „Spójrzcie na mnie! Jestem biedną samotną matką i biedną młodą wdową!”. Ale przejrzałem twoją grę, Ella, i mówię ci, że masz w sobie tyle pasji, ile miałaś przed ślubem!

Milczał przez chwilę, a kiedy znów zaczął mówić, jego głos zabrzmiał o wiele łagodniej.

- Wybór należy do ciebie. Jeśli chcesz nadal być pianistką, obserwując zza fortepianu zabawę innych ludzi, w porządku. Rób, jak uważasz! Ale jeśli chcesz wrócić do życia, na jakie zasługujesz, to musisz uwierzyć w swoje możliwości i zaufać swojemu talentowi.

- Co masz na myśli?

- Obserwowałem cię dziś podczas koncertu. Rozmawiałaś z innymi muzykami, improwizowałaś na fortepianie i byłaś szczęśliwa! Masz wielki talent, Ella. Widzę to! Urodziłaś się po to, żeby występować na scenie. Śpiewać! Grać! Żyć muzyką i wierzyć w siebie. Bo jesteś wspaniała. I piękna. Utalentowana. Inteligentna. Świat ma prawo cię oglądać i podziwiać.

- Naprawdę uważasz, że jestem dobra?

- Uważam, że jesteś więcej niż dobra. - Uśmiechnął się i pogroził jej palcem. - Widzę, że polujesz na komplementy. Traktuję to jako dobry znak. - Objął ją czule i przyciągnął do siebie, a potem przesunął dłonią po jej plecach. - Czy zdecydujesz się na podjęcie tego ryzyka? Daj mi szansę, a ja ci udowodnię, jak wiele dla mnie znaczysz.

Uniosła głowę, żeby się do niego uśmiechnąć, a potem znowu oparła ją na jego ramieniu.

- Boję się. Upłynęło tyle czasu...

- Wiem, że się boisz. I że nie chodzi tylko o publiczne występy. - Odgarnął z jej czoła kosmyk włosów i pogłaskał ją delikatnie po twarzy. - Wybacz, że podniosłem głos. Moja porywczność ujawnia się tylko wtedy, kiedy mam do czynienia z najbliższymi. Owszem, słyszałem, co powiedziałaś. Czy naprawdę perspektywa zamieszkania w Sydney jest dla ciebie tak przerażająca? Moglibyśmy kupić duży, położony tuż obok plaży dom z wielkim ogrodem. Dan miałby się gdzie bawić, a my pozwolilibyśmy mu trzymać tyle psów, ile by zechciał. Ja prowadzę tam bardzo interesujące życie. I chciałbym je dzielić z wami.

- To wszystko dzieje się zbyt szybko! Zwłaszcza że ten dzień był bardzo męczący!

- Nie musisz podejmować decyzji od razu. Ale pomyśl o tym. Muszę jutro jechać na ważne spotkanie, wpadnę tu jeszcze, żeby zobaczyć się z Nicole. Porozmawiajmy o tym za kilka dni, dobrze? A więc dobranoc, kochanie. Śpij dobrze.

Pocałował ją tak namiętnie, jakby chciał przekonać o swojej miłości. Bo zostawiał w jej rękach swoje uczucia i swoją przeszłość.

Ella zamknęła walizkę Dana. Nigdy jeszcze nie rozstawała się z synkiem na tak długo. Chociaż bardzo go teraz potrzebowała, wiedziała, że musi wypuścić go spod opiekuńczych skrzydeł.

Musi zostawić przeszłość za sobą.

I pojednać się z rodzicami Christobala.

Oni oczywiście nadal opłakiwali utratę jedyne go syna. Na myśl o tym, czym jest dla rodziców utrata dziecka, zrobiło jej się zimno.

Przecież Dan jest w pewnym sensie kontynuacją Chrisa. Powinien spędzić jakiś czas w domu dziadków i dowiedzieć się od nich więcej o swoim ojcu. O uzdolnionym, czarującym młodym człowieku, w którym zakochała się jego matka.

Seb miał słuszość, twierdząc, że państwo Martinez kochają wnuka i chcą otoczyć czułą opieką. Powinna zrozumieć, że mają wobec niego jak najlepsze zamiary. I uszanować ich stanowisko.

Musiała też ich przekonać, że jest dobrą matką.

Usłyszała dochodzące z ogrodu szczekanie psów. Wyrzała przez okno na zalane słońcem kępy ozdobnych krzewów. Był to mały, bezpieczny świat, który stworzyła dla siebie i Daniela.

Czy jestem tchórzem? - spytała się w myślach. Czy boję się opuścić to bezpieczne gniazdo?

Wiedziała jednak, że zbudowane przez nią z takim trudem poczucie bezpieczeństwa jest iluzją, która pięknie wkrótce jak mydlana bańka.

Nicole przyjedzie już za kilka dni, a Seb obiecał zostać we Francji tylko do jej powrotu. Będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz i udzielić odpowiedzi na jego pytanie.

Jak mogę zachować zdolność logicznego myślenia w obliczu tego człowieka? - pomyślała w przyływie bezradności. Przecież go kocham. Bez przerwy o nim myślę. Co chwilę zastanawiam się, gdzie teraz jest i co robi. A kiedy pojedna się z Nicole, już nic nie zatrzyma go w tej francuskiej wiosce pełnej bolesnych wspomnień.

Znów usłyszała szczekanie Milou, więc uśmiechnęła się, zarzuciła na ramię podróżną torbę i chwyciła rączkę małej walizki.

Zostawiła bagaże w holu, weszła do kuchni, oparła się o futrynę drzwi i spojrzała w kierunku ogrodu. Dan siedział na krześle obok kamiennego stołu, nie zwracając uwagi na psy, które bawiły się beztrąsko w porannym słońcu. Wydało jej się to niezwykle, bo wiedziała, jak bardzo lubi biegać z nimi po trawie.

Kiedy podeszła bliżej i pocałowała go w czoło, uniósł głowę, a ona dostrzegła malujący się na jego twarzy smutek.

On tęskni za Sebem, pomyślała. Tak jak ja. Być może powinnam była przyjąć jego propozycję. Dla dobra Daniela.

Nie, zaprotestował jej wewnętrzny głos. Próbowalaś tego w Barcelonie i przeżyłaś bolesne rozczarowanie. Nie wolno ci podejmować żadnych decyzji, dopóki nie masz pewności, że postępujesz słusznie.

- Cześć, kochanie! - zawołała do chłopca. - Przypominam ci, że wybieramy się do Hiszpanii, by odwiedzić dziadka i babcię. Niedługo przyjedzie kierowca Sandrine i odwiezie nas na stację. Nie możemy się spóźnić, bo pociąg nie będzie czekał.

Dan pociągnął nosem i boleśnie wykrzywił twarz.

- Ja nie chcę nigdzie jechać. Chcę zostać tutaj.

Usiadła obok niego i przygarnęła go do serca.

- Wiem, że tęsknisz za Sebem. Ale przecież wiesz, że musiał pojechać do pracy.

Co ty tam masz? - spytała, widząc, że chłopiec trzyma w ręku jakiś błyszczący przedmiot. Medalik z podobizną świętego Krzysztofa. Ten sam, który Sebastien pokazał jej na cmentarzu.

- Dał mi go Seb, kiedy się ze mną wczoraj żegnał - wyjaśnił chłopiec. Milczał przez chwilę, jakby wahając się, czy mówić dalej, a potem jego słowa popłynęły wartkim strumieniem. - Powiedział, że dostał go od babci, kiedy miał jechać tam, gdzie żyją kangury. Że ten medalik dodawał mu odwagi, kiedy się czegoś bał, ale teraz już go nie potrzebuje. Dziś w nocy, kiedy się obudziłem, włożyłem go na szyję i przestałem bać się ciemności. Czy pozwolisz mi go zawsze nosić?

- Oczywiście - odparła drżącym ze wzruszenia głosem. - On ci doda otuchy podczas podróży. A teraz umyj ręce, bo zaraz wyruszamy.

Chłopiec pobiegł w stronę domu, a ona oparła się o drzewo i zamknęła oczy.

- Nie spodziewałam się, że rozstanie z Sebem będzie aż tak bolesne - wyszeptała cicho. - Bardzo mi go brak. Będę musiała jakoś ułożyć sobie życie bez niego. Ale zupełnie nie wiem, jak się do tego zabrać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Promienie słońca odbijały się od błękitnych fal Morza Śródziemnego i od chromowanych części obudowy białego, luksusowego jachtu.

Seb dostrzegł odbicie swojej opalonej twarzy w czystej jak lustro szybie kabiny i odruchowo przesunął palcami po włosach.

A więc tak wygląda miliarder, pomyślał z satysfakcją.

Pracował na tę chwilę przez całe życie. Była jego szczytowym osiągnięciem.

Negocjacje zajęły cały poniedziałek i trwały do późnej nocy, ale ustalili w końcu wszystkie szczegóły. Firma Castellano Tech będzie za dwa dni częścią koncernu PSN Media. Wszyscy pracownicy Seba mieli zagwarantowaną pracę na dotychczasowych warunkach oraz bardzo korzystny pakiet socjalny. On zaś będzie najmłodszym członkiem zarządu koncernu. Wysoka pensja, częste premie, przywileje i korzyści uboczne.

Dzięki otrzymanemu pakietowi akcji Fundacja imienia Helene Castellano mogła rozpocząć działalność.

Jednak nigdy w życiu nie czuł się tak nieszczęśliwy i zagubiony.

Tęsknił za Ellą i Danem tak bardzo, że odczuwał niemal fizyczny ból. Być może dlatego pracował gorączkowo po całych nocach. Żeby nie myśleć o tym, co było dla niego najważniejsze.

Nigdy dotąd nie odczuwał tak boleśnie braku czyjejś obecności.

Obecni na jachcie wytwornie ubrani mężczyźni pili drogiego szampana. Matt czytał ostatni wydruk kontraktu, by przed podpisaniem upewnić się, że podczas ostatniej korekty nie popełniono jakichś błędów.

A Seb żałował, że na pokładzie nie ma Elli.

Na popołudnie zaplanowano konferencję prasową z udziałem przedstawicieli najważniejszych dzienników, czasopism i stacji telewizyjnych. Po niej miało się odbyć przyjęcie dla nowego zespołu zarządzającego połączonymi firmami.

A on marzył tylko o tym, żeby Ella cieszyła się tą chwilą razem z nim. Żeby była częścią jego pasji i zainteresowań. Częścią jego życia.

Zdał sobie nagle sprawę, że oszukiwał samego siebie. Jak mógł liczyć na to, że ona zechce porzucić ukochaną Langwedocję, przyjaciół i całe dotychczasowe życie w zamian za... No właśnie, w zamian za co? Luksusowy dom w obcym kraju. Dan uzyska dostęp do najlepszych szkół, ale jego dziadkowie staną się tylko internetowym adresem.

Wewnętrzny głos podpowiadał mu, że nie umiał przekonać Elli, bo użył niewłaściwych argumentów. Mówił za dużo o życiu w luksusie, a za mało o uczuciach.

O uczuciach?

Wstrzymał nagle oddech, bo dotarło do niego, że kocha Ellę Jayne Bailey i małego Dana. Luc Castellano nauczył go, że można darzyć miłością cudze dziecko, i właśnie tego teraz doświadczył.

Mimo to nie ujawnił dotąd przed Ellą ogromu swych uczuć.

Był tego bliski w dniu, w którym podarował Danowi medalik ze świętym Krzysztofem, ale nie odważył się na ten ostateczny krok, bo nie lubił składać uroczystych deklaracji.

Dlaczego jej nie powiedział, jak bardzo ją kocha?

Zdał sobie sprawę, że Matt popycha go w kierunku szklanego stołu, przy którym siedzi już z piórem w ręku naczelny dyrektor PSN Media, Frank Smith.

Szybko podpisał trzy egzemplarze końcowego dokumentu, a potem przyjaźnie poklepał po plecach swojego nowego szefa.

- Przepraszam was, ale mam ważne spotkanie.

Ella zatrzymała samochód, który kupili jej teściowie, gdy tylko powiedziała im, że jest gotowa znowu usiąść za kierownicą. Na środku drogi prowadzącej w stronę domu Nicole leżał jak zwykle Milou. Wysiadła i pogłaskała go.

Podczas pobytu w Barcelonie tęskniła za tym domem tak bardzo, jakby jej nieobecność trwała dwa miesiące, a nie dwa dni. Tęskniła też za Sebem, ale sił dodawała jej świadomość, że będzie o niego walczyć i prędzej czy później odniesie zwycięstwo.

Zamierzała właśnie zaprosić psa do auta i ruszyć dalej, kiedy od strony domu nadjechał czerwony sportowy samochód i zatrzymał się z chrzęstem opon tuż obok niej.



Seb wysiadł pospiesznie i podszedł bliżej. Oboje zastygli w bezruchu i przez chwilę nie byli w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Potem zaczęli mówić niemal równocześnie.

- Przed chwilą przywiozłem Nicole z lotniska - oznajmił Seb. - A teraz wybierałem się do Barcelony, żeby cię nakłonić do zmiany zdania.

- A ja wróciłam z Barcelony, żeby nakłonić ciebie do zmiany zdania - odparła.

Seb sięgnął do kieszeni i wyjął z niej dobrze jej znany pęk kluczy.

- Andre Morel stracił ukochaną osobę, bo nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za wspólne życie - powiedział, podchodząc do niej jeszcze bliżej. - Nie zamierzam powtórzyć jego błędu. Nicole chce mieszkać w Paryżu i Londynie. Złożyłem jej propozycję nie do odrzucenia i obiecałem, że jeśli zechce nas odwiedzić, będzie tu zawsze mile widziana.

- Czy... czy to znaczy, że kupiłeś od niej ten dom?

- Zawsze chciałem do niego wrócić. A teraz wiem, że nie byłbym w stanie mieszkać w żadnym innym miejscu świata.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ty będziesz tu szczęśliwa.

Objął ją czule, a ona przywarła do niego całym ciałem i zamknęła oczy.

- Ella, ja cię kocham. Nie potrafię bez ciebie żyć. I kocham Dana tak bardzo, jakby był moim synem. Moja praca pozwala mi mieszkać w każdym miejscu świata. Będę musiał czasem odwiedzać różne oddziały naszej firmy, ale postaram się, żeby moje wyjazdy zbiegły się z jego wakacjami i feriami. Będziemy podróżować razem, Ella! Czy wyobrazasz sobie spotkanie Dana z kangurami?

- Będzie szczęśliwy. Wiesz, jak kocha zwierzęta.

- W takim razie zostań ze mną i spraw, żebyśmy stali się prawdziwą rodziną. To dla mnie wielki dzień, Ella! Musimy go uczcić! Czy w naszym nowym domu jest jakaś butelka szampana?

